

McMahon Barbara

Ballada o miłości

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy sfatygowany autobus dojechał na miejsce, Angelica Cannon znalazła się w zupełnie innym świecie. Z nieba lał się żar, było parno i duszno. Wysiadając, ciągnęła za sobą plecak, a drugą ręką w ochronnym geście tuliła do siebie warte fortunę skrzypce. Znowu pomyślała o swojej ucieczce. Wrzuciła niezbędne rzeczy do plecaka, złapała instrument i nic nikomu nie mówiąc, po prostu związała. By lepiej zatrzeć ślady, z banku pobrała pokaźną kwotę i zamierzała wszędzie płacić gotówką. Z karty skorzysta dopiero wtedy, gdy dojdzie do wniosku, że już nie musi się ukrywać.

Na razie jednak schowała się przed dawnym światem, choć na wkroczenie do nowego wcale nie była gotowa. Miała nadzieję, że zostawi za sobą całą gorycz, jednak wciąż w niej tkwiła, nie zdołała jej przełknąć, unieważnić. Nadal wiązała ją z tym, od czego uciekła.

Obserwowało ją trzech mężczyzn. Dwaj z nich byli już po osiemdziesiątce. Siedzieli na bujanych krze-

słach i bacznie śledzili wysiadających ludzi, jakby nic ważniejszego nie działo się w kosmosie.

Emerycy zabijający czas, pomyślała. Jednak wzrok trzeciego mężczyzny odczuła niemal jak fizyczny, paraliżujący dotyk. Czarnowłosa i śniady przystojniak opierał się o kolumnę werandy. Był podobny do jednego ze starców, po wieku sądząc - miał około trzydziestki - mógł być jego wnukiem. Pod mrocznym, a zarazem urzekającym wzrokiem serce Angeliki gwałtownie przyśpieszyło.

Odetchnęła głęboko i pomaszerowała w stronę ganku, który był częścią terminalu autobusowego. Mieściły się tam również stacja benzynowa i mały supermarket. Angelica zbliżając się tam, zerknęła na intrygującego mężczyznę. Pod T-shirtem koloru moro rysowały się szerokie ramiona i mocno umięśniony tors. Rzeczywiście był nadzwyczajnym przystojniakiem. Nie da się ukryć, że z miejsca ją zauroczył. Zaraz też pomyślała o swoim makijażu i fryzurze. Cóż, po długiej podróży nie przedstawiały się imponująco, a całość dopełniały spłowiałe dżinsy i bawełniany podkoszulek. Innymi słowy, ubrana była w stylu tajemniczego przystojniaka, praktycznie i tanio, to wszystko.

On z pewnością nosił się tak na co dzień, jednak dla niej była to ekstrawagancja. Matce Angeliki nie przyszłoby nawet na myśl, że jej córka może mieć w szafie coś tak pospolitego jak dżinsy.

Matka, ojciec, praca... Zostawiła to za sobą, ale wciąż w niej tkwiło i dołowało. A przecież powinna

skupić się na tym, co ją czeka, na wciąż niewiadomej przyszłości.

Gdy podeszła do ganku, odezwał się czarnowłosy przystojniak:

- Pomyliłaś przystanek, kotku? - spytał zmysłowym barytonem, zaciągając na południowoamerykańską modłę.

- To Smoky Hollow w Kentucky?

- W samej rzeczy - odpowiedział.

- Całkiem ładniutka ta mała - skomentował jeden ze starszków, nie przejmując się tym, że „ładniutka mała” wszystko słyszy.

- Po co przyjechała? Ma tu jakichś krewnych? - zapytał drugi.

- Też chciałbym wiedzieć.

Gdy czarnowłosy zszedł z werandy, Angelica poczuła, jak przyśpiesza w niej puls. Aż rwała się do tego, by poflirtować z tym facetem.

Co się ze mną dzieje?! - skarciła się w duchu. Co się jednak dziwić, skoro nigdy nie flirtowała. Owszem, umawiała się na randki ze starannie wybranymi dżentelmenami, potrafiła być urocza, a nawet zalotna... ale tu chodziło o... o uliczny flirt! Z facetem, którego spotkała na zapytającym dworcu autobusowym! Więc skąd ten pomysł?!

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytał czarnowłosy. - Nazywam się Kirk Devon. Znam wszystkich w okolicy. Do kogo przyjechałaś?

- Szukam Webba Francisa Muldoona.

- Niestety nie ma go tu - odparł, wpatrując się w jej twarz.  
Wspaniale! - pomyślała ze złością. Uciekła z domu, przemierzyła cały szmat drogi, a człowiek, do którego przyjechała, po prostu gdzieś zniknął!

- Kiedy wróci? - spytała.

- Nie wiadomo. Czego od niego potrzebujesz? - Podszedł bliżej, zatrzymał się tuż przy niej.

Poczuła się nieswojo, gdy nagle wyrósł przed nią potężny mężczyzna liczący sporo ponad metr dziewięćdziesiąt. Chciała się cofnąć, a zarazem poczuła dziwną fascynację.

- To mogę wyjawić tylko panu Muldoonowi. - Usłyszała, że drzwi autobusu zatrzasnęły się i sfatygowany pojazd z trudem ruszył w dalszą drogę. Bezradnie odprowadziła go wzrokiem, po czym znów spojrzała na Kirka. - Wiesz może, gdzie on jest?

- Dostał zapalenia płuc, leży w szpitalu w Bryceville.

- W szpitalu?! - Profesor Simmons zapewnił ją, że Webb Francis przyjmie ją z otwartymi ramionami, nie wiedział więc o jego chorobie.

- To twój znajomy?

- Znajomy znajomego. - Mówiła tylko to, co konieczne. Nie wolno jej ufać obcym. Nie powinna opowiadać ani o sobie, ani o tym, co ją tu sprowadziło. Najpierw musi spotkać się z Webbem Francisem. Dopiero wtedy się okaże, czy trafiła do właściwego miejsca.

- Masz się gdzie zatrzymać? - spytał Kirk.

Liczyła, że tym się zajmie Webb Francis. W plecaku miała adresowany do niego list, w którym profesor Simmons wyjaśnił, w jakiej sytuacji się znalazła i dlaczego potrzebuje jego pomocy. Owszem, czuła pewną obawę przed przyjazdem właśnie tutaj, uznała jednak, że jako mieszkanka Manhattanu, która zjeździła pół świata, potrafi się zaadaptować wszędzie, nawet w małym miasteczku w Kentucky.

- Są tu hotele?

- Jest motel, który prowadzi Sally Ann. Możesz się tam zatrzymać. Musisz jednak wiedzieć, że Webb Francis najpewniej nie wyjdzie ze szpitala wcześniej niż za tydzień. Zamierzasz długo zostać? - By jej pomóc, sięgnął po futerał ze skrzypcami.

Kirk był tak blisko, że niemal ocierali się o siebie. To było bardzo niebezpieczne! Cofnęła się gwałtownie, nie pozwalając, by dotknął futerału... a także jej.

- Poradzę sobie - powiedziała chłodno. - Pokaż mi tylko drogę.

Kirk uśmiechnął się rozbrajająco, zmniejszając tym samym napięcie między nimi. Teraz wyglądał swojsko i absolutnie niegroźnie, jak ktoś, kto po prostu chce pomóc.

Jednak Angelica wiedziała swoje. Tak czy inaczej, był to postawny, wyjątkowo przystojny i piekielnie seksowny mężczyzna, po którym kobieta nie powinna oczekiwać tylko samarytańskich odruchów. W żadnym razie! Poza tym przyjechała tu w określonym celu, a gdyby uległa pierwszemu czarującemu mężczyźnie,

którego spotkała, mogłoby to pokrzyżować jej plany. W obronnym geście przytuliła do siebie skrzypce, surowym spojrzeniem wzmacniając przekaz, że od drogocennego instrumentu wszystkim wara. Wszystkim, a pewnemu facetowi w szczególności.

- W takim razie poniosę plecak - oznajmił Kirk, błyskawicznie podnosząc go z ziemi. - Nie mogę przecież pozwolić, by dama dźwigała bagaż.

Ruszyli ulicą, która po chwili przemieniła się w ocienioną drzewami aleję, co dawało pewną ulgę od palącego słońca. Niestety tylko nieznaczna; Angelica dotąd nie wiedziała, że aż takie upały panują w Kentucky o tej porze roku. No cóż, musi z tym sobie poradzić. Jednak dla Kirka nie był to żaden problem. Jak bardzo mu tego zazdrościła! Gdyby wiedziała jak straszny żar leje się tu z nieba, na pewno by nie... Zaraz, zaraz! Przecież nie miała innego wyjścia, musiała tutaj przyjechać.

- Nie powiedziałaś mi, jak się nazywiesz - odezwał się w końcu.

- Angelica Cannon. - Była pewna, że nikt w tych okolicach nic o niej nie wie, co było bardzo wygodne. Zachowa anonimowość, a w razie czego sama zdecyduje, co danej osobie zdradzi o sobie. - To przyzwoity motel?

- Sally Ann robi najlepsze naleśniki po tej stronie Missisipi. Radzę ci, zamów je na śniadanie. Gdy się patrzy na ciebie, człowiek dochodzi do wniosku, że potrzebujesz dobrej domowej kuchni.

Angelica zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, czy właśnie usłyszała komplement dotyczący jej figury, czy też była to obraźliwa uwaga. Może Kirk uważał, że kobieta powinna mieć tak zwane kształty? Tylko jakie to miało znaczenie? W końcu chodziło może i o bardzo wartościowego faceta, ale jednak prowincjusza, który nie miał nic wspólnego z jej prawdziwym światem, do którego tak czy inaczej kiedyś wróci. Na randki umawiała się z innymi mężczyznami, takimi, którzy mają wpływy i pieniądze, a także czy to zawodowo, czy z zamiłowania obracają się w świecie sztuki. Tylko takich miała szansę poznać, i tak znów będzie, gdy wróci... z tych wakacji.

Dlatego nie ulegnie urokowi Kirka, bo to byłoby kompletnie bez sensu, mogłoby przy tym bardzo skomplikować jej życie z uwagi na różne światy, z których się wywodzą. Innymi słowy, musi zachowywać się jak zawsze, czyli racjonalnie.

Jak zawsze? Przecież uciekła w środku nocy, jakby była więźniem, który nagle zwiertzył okazję na odzyskanie wolności. A przecież mogła wyjaśnić innym swoje pobudki. I wtedy zachowałyby się racjonalnie. Tyle że musiałaby porozmawiać również z rodzicami. Owszem, kochali ją bezgranicznie i z radością przychyliby jej nieba, a jednak wiedziała, że kolejna dyskusja tak samo jak poprzednie skończy się fiaskiem.

Prawda była taka, że Angelica miała poważny problem. Owszem, nad życie kochała muzykę, ale przeżywała artystyczny, a tak naprawdę psychiczny kryzys.



Za dużo występowała, zbyt intensywnie pracowała nad nowym repertuarem, za ostro pięła się w górę, uczestniczyła w zbyt wielu spotkaniach i imprezach towarzyszących. Jej chorobą było wyczerpanie. Musiała się wyciszyć, na moment zniknąć z tamtego świata. A przede wszystkim musiała się zastanowić nad samą muzyką, a nie jedynie powiększać swój wirtuozerski repertuar o kolejne klasyczne pozycje, bazując na wspaniałej technice. Przecież w prawdziwej sztuce najważniejsza jest dusza!

Jednak rodzice nie byli w stanie tego zrozumieć, mówiła jakby do ściany. Nalegali, by kontynuowała raz obraną drogę, która dawała jej splendory i pieniądze. W ogóle nie pojmowali istoty problemu, uważali, że wiedzą lepiej, co jest dobre dla ich młodzieńczej i wciąż jeszcze niedojrzałej córki. A przecież miała już prawie dwadzieścia cztery lata i sama powinna decydować o sobie. Tylko ona wiedziała, co jest dla niej najlepsze!

No, może poza drobnymi szczegółami, kąśliwie dodała w duchu. Przecież jak głupia wybrała się w daleką drogę, nawet się nie upewniwszy, czy osoba, do której się wybiera, jest w domu. To jednak tylko chwilowy impas, a jeśli nawet nie zdoła dotrzeć do Mul' doona, to tak czy inaczej wykorzysta ten czas na relaks i nabranie oddechu.

Wreszcie minęli zakręt i doszli do motelu. Budynek był bardzo duży, ganek odpowiednio obszerny, a zielone okiennice ładnie wyglądały na jasnych ścianach.

Czyżby w Smoky Hollow każdy dom musiał mieć ganek? - pomyślała, wciąż rozglądając się ciekawie. Z zewnątrz motel prezentował się schludnie, choć przydałby mu się remont. Trawnik był dobrze utrzymany, krzewy pięknie kwitły, a ogromny stary dąb wyglądał wspaniale, natomiast rozstawione tu i tam ławki oraz bujane fotele zapraszały, by zastygnąć w tej oazie spokoju.

Angelica w naturalny sposób przesiąknęła stereotypową opinią o ludziach z Południa: żyją na luzie, są leniwi... A teraz już wiedziała, co upał robi z człowiekiem. Najchętniej padłaby na trawie w cieniu cudownego dębu i poczekała, aż temperatura spadnie do dwudziestu stopni. Tak naprawdę wydawało się jej to jedynym racjonalnym pomysłem!

Kirk wszedł na ganek i zapukał do drzwi. Po chwili w progu pojawiła się kobieta w domowym fartuszkach, w który wycierała ręce.

- Kirk, złotko, jak miło cię widzieć - powiedziała przyjaźnie. - Co cię sprowadza?

- Witaj, Sally Ann. Przyszedłem z gościem.

- Nie rezerwowałaś pokoju, prawda? - Bacznie zlustrowała Angelicę.

- Nie, bo miałam inne plany. Zamierzałam spotkać się z Webbem Francisem Muldoonem, lecz okazało się to niemożliwe. Szczęśliwie pan Devon powiedział, że prowadzi pani motel.

- Biedny Webb Francis jest w Bryceville. Mae pojechała do niego w odwiedziny. Evelyn i Paul jadą jutro. A kiedy ty wracasz, Kirk?

- Być może pojedę odwiedzić Webba Francisa z tą młodą damą, jeśli wyrazi takie życzenie. - Mrugnął znacząco do Angeliki.

Zdrowy rozum podpowiadał, że powinna się trzymać z daleka od tego faceta, z drugiej jednak strony, choć zdradziła swoje nazwisko, faktycznie przebywała tu incognito, a nie jako uznana artystka szanowana w najwyższych sferach towarzyskich po obu stronach Atlantyku. Mogła więc pozwolić sobie na spory luz, a skoro tak, to zdecydowanie wybiera towarzystwo Kirka Devona i jazdę jego samochodem, a nie przypadkowych współpasażerów w rzęzącym autobusie.

- Zapłacę ci za podwiezienie do Bryceville - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie ma takiej potrzeby - zmarszczył czoło - skoro i tak wybieram się w tamtą stronę. Wyruszam o dziesiątej. Spotkajmy się w sklepie przy przystanku autobusowym. - Z uśmiechem spojrzął na Sally Ann. - Zaopiekuj się panną Cannon. Rozumiesz, ona nie jest stąd. - Skłonił się i odszedł.

Owszem, absolutnie nie jestem stąd, pomyślała Angelica. I na pewno od razu to widać, nawet gdy mam na sobie złachane dzinsy i bawełnianą koszulkę. Było to zrozumiałe. Mówiła z innym akcentem, wychowała się w świecie ze szkła i betonu, przywykła też do srogich zim i wiatrów znad rzeki Hudson,

- Wejdz, proszę - powiedziała Sally Ann. - Mam dla ciebie ładny pokój na górze. Nocą czasami dochodzi tam wiaterek.

Angelica z ulgą stwierdziła, że w środku jest trochę chłodniej niż na zewnątrz. Drewniane schody, którymi ruszyły na górę, skrzypiały przeraźliwie, a spłowiałe tapety ledwie zachowały pierwotny wzór. Dom musiał być bardzo wiekowy i pewnie nigdy nieremontowany jednak Sally Ann bardzo dbała o wszystko i utrzymywała nieskazitelną czystość. Do tego wszędzie roznosił się kuszący zapach jabłecznika.

- Co o tym sądzisz? - zapytała Sally Ann, wchodząc do przestronnego pokoju z szerokimi oknami.

Dąb stojący przed frontem domu rzucał tu swój cień. Miało to kolosalne znaczenie, ponieważ Angelica wreszcie mogła stwierdzić, że w takiej temperaturze da się jakoś przeżyć, choć oczywiście nadal tęskniła za klimatyzacją. Popatrzyła na podwójne łóżko zasłane pledem, na krzesła, szafę, duży sekretarzyk i na całe mnóstwo bibelotów, w tym ceramiczne figurki.

- Miło tu - odparła szczerze, choć nic w tym pomieszczeniu nie przypominało jej mieszkania na Manhattanie, które można by opisać takimi słowami: skóra, chrom, współczesna sztuka.

- Kolacja jest o szóstej. Oczywiście możesz stołować się w miasteczku, ale bez samochodu to duża strata czasu.

- Wolę jadać tutaj. - Ostrożnie położyła na łóżku skrzypce. Udała się w daleką drogę, wszystko zostawiła za sobą, lecz one są z nią. Tak bliskie jej sercu, tak kochane.

Gdy Sally Ann podała cenę za wyżywienie, Angelica uśmiechnęła się do siebie. Kwota była śmiesznie niska. Jeśli wszystko w Kentucky tak kosztuje, to będzie mogła zatrzymać się tu na dłużej. Oczywiście tylko wtedy, gdy Webb Francis zgodzi się jej pomóc. No i gdy uda jej się skoncentrować na pracy, a nie na wszędobylskiej obecności Kirka Devona!

Głęboko zadumany Kirk szedł w stronę miasteczka. Gdy wczoraj był u Webba Francisa, ten nawet nie wspomniał, że oczekuje gościa, i nie poprosił, by się nim zająć, skoro leży w szpitalu. Kirk uznał, że zadzwoni do niego i spyta, czy zna niejaką Angelicę Cannon. Co mogła mieć z nim wspólnego kobieta, o której nikt w tych okolicach nie słyszał? Chyba że chodziło o muzykę. Webb Francis był utalentowanym skrzypkiem, cieszył się sławą w całym stanie, a Angelica przywozła ze sobą skrzypce, których tak bardzo pilnowała. Jeśli chciała pobierać nauki u Webba Francisa, zagadka byłaby rozwiązana.

Melvin i Paul wciąż pełnili wartę na ganku przy stacji benzynowej. Dołączyli do nich inni mieszkańcy Smoky Hollow. Plotkowano zawzięcie i niecierpliwie oczekiwano powrotu Kirka, by przekazał im jakieś wieści o pięknej damie, która przyjechała do Webba Francisa.

- Wiem tyle co wy - odparł, gdy minęła nawałnica pytań - ale zawiozę ją jutro do Webba Francisa, więc może dowiem się czegoś nowego.

Porozmawiał jeszcze chwilę, po czym udał się do domu. Z nieba lał się żar. Zawsze pod koniec lipca w Kentucky był potworny upał, jednak Kirk poznał jeszcze bardziej gorące miejsca. Ale to działo się wiele lat temu, w czasach, o których nie chciał pamiętać. Lecz i tak, choć spacer nie był zbyt długi, skwar wydał się Kirkowi nieznośny, dlatego postanowił, że następnym razem przyjedzie do miasteczka na motorze.

Gdy dotarł do swojego domu, który stał na skraju lasu, zupełnie jakby wyrastał z zielonej ściany, od razu zadzwonił do szpitalnej sali, w której leżał Webb Francis. Najpierw dowiedział się o stan zdrowia, a potem spytał prosto z mostu:

- Czekasz na wizytę Angeliki Cannon?

- Kogo? - zdumiał się Webb Francis.

- Młodej kobiety w dżinsach ze skrzypcami w futerale i z plecakiem, która nic nie mówi o sobie. Nie wiem nawet, czy przedstawiła mi się prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

- Brzmi intrygująco, ale nikogo takiego nie znam, a już na pewno nie oczekuję wizyty małomównej skrzypaczki.

- Twierdzi, że przyjechała do Smoky Hollow po to, by zobaczyć się z tobą. Pomyślałem, że chce zostać twoją uczennicą. Tylko takie wytłumaczenie wydaje mi się sensowne.

Webb Francis miał atak kaszlu, dopiero po chwili mógł odpowiedzieć:

- Nic z tego. Odeślij ją do domu.

- Niby jak? Ona zrobi, co zechce, a wiem, że jutro wybiera się do ciebie. Albo dotrze do Bryceville autobusem, albo ją tam przywiozę, co jej zresztą obiecałem.

- Tyle że nie zamierzam nikomu dawać lekcji. Lekarze sami nie wiedzą, kiedy będę mógł wrócić do siebie.

- Okej, Odpoczywaj. Decyzję podejmiesz jutro, bo Angelica Cannon tak czy inaczej zjawi się w szpitalu. Chyba że kategorycznie jej zakażesz. Wtedy przyjadę do ciebie sam, a jej powiem, że musi poczekać, aż wyzdrowiejesz. Zatrzymała się w motelu Sally Ann. Przywieźć ci coś?

- Nie, mam wszystko. - Znów miał atak kaszlu. -Z tobą chętnie się zobaczę, ale z kimś obcym... Sam nie wiem.

- Okej, nie przejmuj się. Zajmę się wszystkim.

- Jak zwykle. To wspaniałe wiedzieć, że zawsze można na ciebie liczyć. Tak samo twój dziadek. Odkąd wróciłeś do nas, dajesz mu ogromne wsparcie.

- Takie jest życie. To do jutra. - Zadumany odłożył słuchawkę. Jego powrót do Smoky Hollow był ważny z wielu powodów. Po pierwsze Kirk już zobaczył te miejsca, które chciał zobaczyć, więc czas powrotu jakby sam nastąpił. Poza tym gdyby w nieskończoność przedłużał pobyt w obcych stronach, Alice miałyby prawo uznać, że ją zwolnił ze słowa. Wrócił jednak w odpowiednim czasie, by się przekonać, czy naprawdę na niego czekała, czy tylko szukała okazji, by czmychnąć ze Smoky Hollow i rozpocząć nowe ży-

cie. A trzeci powód był taki, że bardzo potrzebował go dziadek.

Otrząsnął się ze wspomnień i ruszył do pracowni, która znajdowała się za domem. Zamierzał pracować przez całe popołudnie. I nagle znów zaczął myśleć

O tajemniczej i chorobliwie wręcz skrytej Angelice Cannon. Powód jej przyjazdu do Smoky Hollow, miasteczka, które w żadnym razie nie mogło uchodzić za atrakcję turystyczną, być może wyjaśni się jutro, ale kim tak naprawdę była ta zagadkowa kobieta? Sprawiała wrażenie smutnej i zagubionej, a nawet wystraszonej, ubierała się przy tym w sposób neutralny. W upalny dzień sprane dzinsy i zwykłą koszulkę mogła włożyć zarówno pomoc domowa, jak i bogata młoda dama. Jednak porcelanowa cera coś wreszcie zdradzała, bo niewiele kobiet może się poszczycić tak nienaganną kremową karnacją. Lecz ten trop też w sumie niewiele mówił. Cóż, panna Cannon była jedną wielką tajemnicą. Oczywiście było tylko to, że jest piękną kobietą. Wspomnił jej ogromne niebieskie oczy

I lśniące blond włosy spięte w kucyk na karku. I zaraz wyobraził je sobie rozpuszczone, miękkimi falami okalające twarz.

Otrząsnął się z tych marzeń. Nie zamierza się angażować choćby w przelotny romans, chciał tylko poznać powód, dla którego panna Angelica Cannon zjawiała się w Smoky Hollow. A kiedy stąd wyjedzie, szybko o niej zapomni. Wystarczająco wiele już przeżył z kobietami, zebrał zbyt wiele złych



doświadczeń. Polubił samotne życie bez kobiet, bez komplikacji, bez płaczów.

Wszedł do pracowni, która mieściła się w osobnej chacie stojącej tuż za głównym domem. Sam zbudował oba budynki, bazując na wieloletnim doświadczeniu. Zaprojektował je tak, by z zewnątrz wyglądały na proste konstrukcje z bali, za to wewnątrz budynku mieszkalnego urządził nie tylko wygodnie, lecz także stylowo, wykorzystując zdolności artystyczne i stolarskie.

Natomiast pracownia przede wszystkim miała zapewnić komfort w pracy. Gruba izolacja ścian latem zatrzymywała chłód, a zimą ciepło, natomiast wysoko osadzone duże okna zapewniały swobodny dostęp dziennego światła.

Na samym środku pracowni znajdowała się rzeźba, nad którą Kirk obecnie pracował. Przedstawiała matkę z niemowlęciem na rękach, a drugie dziecko uczepliło się jej kolan. Była to alegoria macierzyństwa.

Rzeźba była naturalnych rozmiarów. Kirka czekało jeszcze wyszlifowanie powierzchni, by stała się gładka jak szkło, i nałożenie bejcy, która wydobędzie z drewna naturalny kolor.

Wziął papier ścierny i zaczął szlifować plecy matki. Dopiero gdy poczuł wilczy głód, zdał sobie sprawę z upływu czasu. Było już po północy, a on nic nie jadł od lunchu.

Z dumą spojrzął na rzeźbę. Papier ścierny i bejca zwieńczyły jakże udane dzieło. Bianca z radością

wystawi je w galerii, futro sfotografuje rzeźbę i wyśle zdjęcia, a gdy uzgodnią cenę, dostarczy ją do galerii. Bianca wciąż prosi o więcej, ale to przecież nie taśma produkcyjna. Kirk musiał być w specyficznym nastroju, by naprawdę tworzyć. Kiedyś nazywano to „natchnieniem” lub „weną twórczą”, w jego przypadku miało to decydujące znaczenie. Nie potrafił rzeźbić na zlecony temat i w ogóle tworzył niewiele dzieł, lecz wszystkie wkrótce po dostarczeniu do galerii znajdowały nabywców. Świetnie rozumiał Biancę, która żyła z handlu dziełami sztuki, lecz i ona powinna zrozumieć artystę.

Ruszył do domu, napawając się nocnym chłodem, cudowną ciemnością i wspaniałymi aromatami natury. Niezwykle go to uspokajało, koło ból wywoływany złymi wspomnieniami.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Angelica dotarła do sklepu kilka minut przed dziesiątą. Dwaj starsi panowie oczywiście już byli na posterunku.

- Dzień dobry - powiedział jeden z nich.

- Dzień dobry, panienko - dodał drugi. Odpowiedziała im uprzejmie, po czym odwróciła

się w kierunku ulicy, wypatrując Kirka. Miała nadzieję, że nie zmienił zdania. Nie miała ochoty tłuc się autobusem, zresztą nie zapoznała się jeszcze z rozkładem jazdy i nie wiedziała, czy są kursy do Bryceville,

- Jaki ładny dzień mamy - znów zagadnął jeden ze staruszków.

- Tak, przepiękny. - Odetchnęła głęboko porannym powietrzem, w którym czuć już było zapowiedz nieznośnego upału. Usłyszała śpiew ptaków ukrytych w gałęziach drzew. Kiedy ostatnio rozkoszowała się trelami? Na Manhattanie, gdy otwierała okno, dochodził nie ptasi śpiew, ale huk metropolii, a na terenie

rezydencji rodziców, choć rosły tam potężne wiązy, też nie słyszała ptaków, choć musiały tam być. Czyżby jako mieszcuch była impregnowana na odgłosy natury i dopiero w Smoky Hollow to się zmieniło?

Usłyszała silnik, po chwili zza zakrętu wyłonił się motocykl, który zatrzymał się przed gankiem. Angelica niechętnie zareagowała na zapach spalin, zdawał się jej intruzem w tym pięknym poranku.

Kirk zdjął kask i spytał z radosnym uśmiechem:

- Gotowa ruszać do Bryceville?

Angelica patrzyła na srebrzysto-czarnego potwora. Nie, to nie może być prawda! - krzyczała w duchu.

- Na tym...— wyszeptała - na tym... - podniosła nieco głos - na tym mamy jechać?! - ni to wykrzyknęła, ni to wychrypiała. Nigdy nie siedziała na motocyklu, za to wyobraźnia podsuwała najbardziej makabryczne finały takiej przejażdżki.

- Oczywiście mam dla ciebie kask - oznajmił krzepiącym tonem.

Zmierzyli się wzrokiem. Jej spojrzenie wyrażało bezbrzeżny strach, jego - zachętę i oczekiwanie przygody. Niememu pojedynekowi sekundowały trele ptasząt.

Wreszcie Angelica niczym skazaniec podeszła do szafotu, czy raczej motocykla, i wzięła od Kirka kask. Po czym wciąż bez słowa włożyła go i dosiadła mechanicznego potwora, mając tuż przed sobą równie niebezpiecznego mężczyznę. Który poinstruował ją:

- Trzymaj się mnie.

Objęła go w talii i błyskawicznie cofnęła dłonie, jednak Kirk pochwycił je i oplótł się nimi. Jak ona to wytrzyma?!

Ruszyli najpierw powoli, lecz gdy wyjechali na szosę, maszyna nabrała dzikiego pędu. Angelica zamknęła oczy, zacisnęła mocniej dłonie na Kirku, przylgnęła do jego pleców. Wydał się jej cudowną opoką. Leżała na nim jak na skale, czuła moc jego mięśni, dawał poczucie bezpieczeństwa. Wreszcie otworzyła oczy, zerknęła na niknącą w oddali wstęgę szosy, po której mknęli, goniąc horyzont. Instynktownie wyczuła, że Kirk jest świetnym kierowcą, w pełni panuje nad groźną maszyną. Odetchnęła swobodniej, rozluźniła się.

Z ulgą przyjęła fakt, że poza pohukiwaniem jakakolwiek inna rozmowa była niemożliwa. Czuła opory przed pogawędkami z Kirkiem. Owszem, miałyby do niego mnóstwo pytań, lecz oczekiwałyby rewanżu, a nie była gotowa, by otworzyć się przed nim. A czego chciałyby się dowiedzieć? Czy jest żonaty, czy zawsze mieszkał w Smoky Hollow? Dlaczego tak dynamiczny i pełen życia mężczyzna zamieszkał w małej prowincjonalnej miejscinie? I czym się zajmował? Pewnie nigdzie nie pracował. Wczoraj miał wolny dzień, dzisiaj też. Czyżby był bezrobotny?

To samo mogłyby powiedzieć o sobie, bo właśnie zakończyła kontrakt i nie podpisała jeszcze nowego. Agent przedstawił jej wiele propozycji, ale... Ale miała sporo na koncie, stać ją było na wakacje. Mogły trwać długo, nawet bardzo długo, lecz kiedyś i tak będzie

musiała wrócić do Nowego Jorku i podpisać nowy kontrakt. Czym innym mogłaby się zająć niż graniem na skrzypcach? Tylko to umiała, to była jej pasja, jej życie, jej miłość. Stała jednak pod ścianą. Zabójcze tempo ją zabijało, odbierało radość z muzyki, wyniszczało duszę. Musiała wniknąć w siebie, dokonać głębokiej introspekcji, wyznaczyć sobie nowe cele. Bo do tej pory te cele wyznaczali za nią inni. Poddawana była morderczej presji, i z tym musiała sobie poradzić na samym początku procesu odnowy.

- Nie ulegać innym! Słuchać tylko swojego rozumu, serca i uwolnionej od obcych wpływów duszy!

Gdy wyszeptała te słowa, od razu poczuła się lepiej. Tak, te wakacje, pierwsze prawdziwe wakacje od lat, bardzo jej były potrzebne. Była malutką dziewczynką, gdy pierwszy raz wzięła do rącek skrzypce... i tak już zostało. Po ukończeniu konserwatorium od razu otrzymała angaż do znakomitej orkiestry symfonicznej. Doceniono jej talent i umiejętności, od razu rzucono na głęboką wodę... i fantastycznie sobie poradziła. Z orkiestrą objechała całe Stany i Europę, występowała w najbardziej prestiżowych miejscach. Zarazem, co u muzyków symfonicznych nie było normą, systematycznie budowała indywidualną karierę, a to oznaczało recitale i studyjne nagrania. Gdy grała z orkiestrą, było oczywiste, że nie ma wpływu na dobór repertuaru i musi podporządkować się woli dyrygenta, jednak czuła, że jako samodzielna artystka zabrnęła w ślepy zaułek. Narzucano jej najbardziej znane utwo-

ry wielkich mistrzów, nie pozwalano odejść od tego schematu, a miałyby wiele do powiedzenia, jeśli chodzi o promowanie znakomitych, choć zapomnianych lub rzadko wykonywanych dzieł. Ale z tym po jakimś czasie by sobie poradziła, studiowała awangardowych kompozytorów, szykowała recital muzyki współczesnej. Najgorsze było to, że w swoich wykonaniach jak i inni słyszała perfekcyjną technikę, ale nie słyszała siebie. Spętana dusza w Ogóle nie dochodziła do głosu! Dlatego koniecznie potrzebowała tych wakacji. Miała mnóstwo do przemyślenia... i mnóstwo do zrobienia z samą sobą.

Dzisiaj było jednak zbyt miło, by się zastanawiać nad takimi problemami. Po tym, jak spędziła dobre pół godziny przyklejona do pleców Kirka, wcale nie miała ochoty zejść z motocykla.

- Już możesz mnie puścić - poinstruował ją Kirk, gdy zatrzymał piekielną maszynę, lecz Angelica wcale nie odklejała się od niego.

Zaczerwieniła się, błyskawicznie zeskoczyła na ziemię i zdjęła kask, po czym udali się do szpitala.

- Zostawisz tak kaski? - Wisiały na kierownicy, każdy mógł je wziąć.

- Jasne. - Wzruszył ramionami. - Jeśli ktoś uzna, że są mu bardziej potrzebne niż mnie, to proszę bardzo. Kupię następne.

- Ciekawa definicja złodziejstwa - mruknęła. - A jak ktoś buchnie je na handel, a nie dla siebie?

- Jak najbardziej dla siebie, przecież pilnie potrzebuje forsy.

W jej świecie panował kult dorabiania się, gromadzenia i strzeżenia dóbr. Każdy stara się wywyżżyć nad innych, być najbogatszym, najmądrzejszym i w ogóle naj. A oto proszę, Kirk w ogóle tym się nie przejmował, a już jeśli chodzi o dobra materialne, to traktował je nadzwyczaj lekko. Innymi słowy, wyznawał biegunowo inny styl życia.

Gdy wjechali na trzecie piętro, Angelica skupiła się na sprawie, która ją tu sprowadziła. Miała nadzieję, że Webb Francis w miarę szybko będzie mógł jej pomóc, jeśli jednak okaże się to niemożliwe, to cóż, nie miała żadnego konkretnego planu B. Nie chciała wracać do domu, nie wypełniwszy swojej misji, tylko czym mogłaby się zająć w Smoky Hollow, zanim Muldoon wyzdrowieje?

Przeszli długim i tłoczonym korytarzem szpitalnym i weszli do pokoju Webba Francisa. Angelica ujrzała siedzącego na łóżku siwego mężczyznę. Do nosa miał wetknięte rurki dostarczające tlen, był bardzo blady. Uśmiechnął się do Kirka, po czym z ciekawością spojrzął na Angelicę.

- Jednak ją przywiozłeś - powiedział.
- Poznaj Webba Francisa Muldoona. - Kirk pomógł mu wstać.
- Webb, to Angelica Cannon.
- Miło mi. - Uścisnęli sobie dłonie.
- Witam, panie Muldoon. Przykro mi widzieć pana w takim stanie. Profesor Simmons zasugerował, że



powinnam się z panem zobaczyć. - Wyjęła z torebki kopertę. - To list od niego. Profesor wszystko w nim wyjaśnił.

Webb Francis szybko przeczytał list, po czym powiedział wyraźnie poruszony:

- Panno Cannon, to dla mnie zaszczyt, że przebyła pani taki szmat drogi, by zobaczyć się ze mną. Jeszcze większym zaszczytem jest to, że pragnie pani pobierać ode mnie lekcje. Tyle że to raczej ja powinienem się od pani uczyć. Profesor Simmons napisał, czym się pani zajmuje i jakie ma pani osiągnięcia.

- Proszę mówić do mnie Angelica.

- A ja jestem Webb Francis lub po prostu Webb.

- Muszę ci coś wyjaśnić, Webb. - Zobaczyła, że Kirk, który stanął dość daleko od łóżka, ma dziwnie nieobecny wyraz twarzy. Myśli o swoich sprawach, uznała, po czym mówiła dalej: - Od dziecka gram klasyczny repertuar. Przez ostatnie lata występowałam w orkiestrze symfonicznej, a także robiłam indywidualną karierę. Repertuar klasyczny, sprawdzony przez pokolenia, nie było od tego żadnych odstępstw.

- Przerwała na moment. - Nie chcę, by wypadło to nieskromnie, ale to powiem, bo dzięki temu łatwiej zrozumiesz mój problem. Od kiedy tylko wzięłam skrzypce do ręki jako mała dziewczynka, powtarzano mi nieustannie, że mam wyjątkowy dar, jeśli chodzi o technikę grania. To, co inni uczniowie czy studenci musieli ciężko wypracować poprzez mozolne ćwiczenia, mnie przychodziło znacznie łatwiej i szybciej.

Na tym oparłam moją karierę. Błyskawicznie opanowywałam kolejne utwory, pod tym względem byłam idealnie dyspozycyjna. Narzucono mi niesamowite tempo... i nagle zorientowałam się, że nie jestem już artystką, tylko perfekcyjnie zaprogramowaną maszyną do grania. W mojej muzyce nie ma duszy A muzyka bez duszy... - Uśmiechnęła się. - Ale dusza wciąż jest we mnie i pragnie przemówić. By tak się stało, potrzebuję radykalnej odmiany. W konserwatorium były też zajęcia z muzyki folkowej. Dla mnie to był incydent, bo miałam inny tok nauczania, ale podczas tych zajęć czułam się cudownie. I właśnie w tym widzę moją odmianę. Co będzie ze mną dalej, nie wiem, choć oczywiście mogę kontynuować dotychczasową karierę, ale już jako muzyk odmieniony. A teraz pragnę zanurzyć się w muzyce folkowej, poznać ją u samych źródeł, a przy okazji zapisać nieujęte w literaturze muzycznej utwory, zachować je dla potomności. - Pamiętała, z jaką złością zareagowali rodzice, gdy powiedziała, że chce więcej czasu poświęcić muzyce folkowej. Odmówili finansowania dodatkowych zajęć w tym kierunku, choć nigdy nie skąpili jej grosza. Ale teraz wzięła sprawy w swoje ręce.

- Dobry pomysł - w zadumie powiedział Webb Francis. - I świetnie cię rozumiem, Angelico. To prawda, że dusza jest najlepszym grajkiem. - Uśmiechnął się lekko. - Słyszysz, Kirk? - powiedział głośno. - Angelica zamierza zachować dla potomności naszą mu-

zykę folkową. Zapisze lub nagra to, co jeszcze nie zostało utrwalone.

- Cieszę się i powodzenia - odparł Kirk.

- Angelico, jeśli chodzi o literaturę muzyczną, to musisz wiedzieć, że mnóstwo utworów zostało spisanych i zachowanych dla potomności, jak to ujęłaś. Zajmują się tym różni entuzjaści, a także instytucje kulturalne. Ale to wciąż żywy nurt muzyki. Mam rację, Kirk? - znów powiedział głośniej. - Nasza muzyka folkowa wciąż się rozwija, prawda?

- Skoro tak mówisz... Choć mnie się wydaje, że na okrągło grają te same kawałki - odparł jakby na od-czepnego. - Wiem, że musisz coś ustalić z Angelicą, ale najpierw mi powiedz, jakie masz rokowania. Długo tu poleżysz?

- Lekarz powiedział, że trochę to jeszcze potrwa. Coś musi się polepszyć, coś musi się ustabilizować, takie tam. Potem odeślą mnie do domu, ale przez jakiś czas będę potrzebował opieki. Nie ukrywam, że trochę mnie tym wkurzył. Czuję się już lepiej, no i nie jestem dzieciakiem, by się mną opiekować. Sam się sobą opiekuję od kilkudziesięciu lat i niech tak zostanie.

- Powiedziałeś mu to? - spytał Kirk.

- Oczywiście. Ale doktorek jest bardzo uparty.

- No, no... Pamiętaj, że w chorobie każdy potrzebuje pomocy, nie tylko dzieciaki. Daj znać, kiedy po ciebie przyjechać.

- Dzięki, ale to dopiero za kilka dni. Angelico... -Spojrzał na nią. - Możesz zatrzymać się u mnie. Sal-

ly Ann jest przemiła, ale jednak pobyt u niej kosztuje, a tak zaoszczędzisz parę dolców. Mam kilka wolnych sypialni, wybierz tę, która najbardziej ci się spodoba. A o naszej współpracy pogadamy, gdy już dojdę do siebie i wrócę do domu.

Spojrzała uważnie na Kirka. Chciała wybadać, jak zareaguje na tę propozycję, przecież Webb Francis oddawał do dyspozycji swój dom całkiem obcej osobie. No i stwierdziła po minie Kirka, że wcale mu się to nie podoba, choć powstrzymał się od komentarza.

- Dzięki, to wspaniała propozycja - odparła z uśmiechem. - Gdy opuścisz szpital, pomogę ci w codziennych sprawach, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz. - Do powrotu Webba zamierzała rozejrzeć się po okolicy. Profesor Simmons twierdził, że muzyka folkowa wciąż ma się dobrze w Kentucky, wśród ludzi krążą stare utwory i powstają nowe. Najbardziej jednak zależało jej na lekcjach u Webba Francisa, choć sprawa jeszcze nie była dogadana.

- Zobaczymy, jak wszystko się ułoży. - W zadumie popatrzył na Kirka i Angelicę. - Kirk, zadbaj, żeby nasz gość miał co robić, a przede wszystkim zapoznaj ją z Dottie i Tommym. Znają mnóstwo starych piosenek, a Tommy gra na cymbałach. Aha, i jeszcze Gina. Na pewno pomoże Angelice.

- Okej, da się zrobić - odparł po chwili wahania. Angelica, choć nie było to dla niej miłe, w jakimś sensie rozumiała jego opory. Przybyła tu z dalekich stron, była obca, i z buciorami wchodziła w tutejszy

świat. Webb potraktował ją inaczej, tyle że otrzymał rekomendacyjny list od profesora Simmonsa, natomiast Kirk wciąż traktował ją nieufnie.

- Jak mi się zdaje, przyjechaliście motocyklem? - spytał Webb Francis.

- Tak - entuzjastycznie odparła Angelica. - Dla mnie to był pierwszy raz w życiu.

- Najlepszy sposób, by poznać Kentucky. - Kirk wreszcie się uśmiechnął.

Natomiast Muldoon po prostu zaniósł się śmiechem. Angelica uznała, że komentarz Kirka odnosi się do jakiegoś zabawnego zdarzenia, o którym ona oczywiście nic nie wie.

- Kirk, proszę, zaopiekuj się moim gościem, dobrze? Pokaż Angelice okolicę, zadbaj, by niczego jej nie zabrakło.

- Możesz być spokojny, zadbam o naszą królową - odparł wesoło, mrugając do Angeliki, były to więc przyjazne, a nie sarkastyczne słowa.

Tak też to odebrała, a zarazem poczuła się dziwne spięta. Zapowiadało się, że sporo czasu spędzi z Kirkiem, lecz to nie był dobry pomysł. Kirk strasznie ją pociągał i burzył w niej spokój, a ona przyjechała tu po to, by w skupieniu pracować. Cóż, musiała przyznać, że dotąd żaden mężczyzna na nią tak nie działał, tyle że doświadczenie miała niezbyt duże. Niemal bez reszty pochłaniała ją muzyka, występy z orkiestrą, recitale, nagrania, praca nad nowym repertuarem. Wiedziała jednak, że jest ładna, do tego była wschodzącą gwiaz-

dą, i wielu mężczyzn, również tych z najwyższej półki, zabiegało o jej względy. Czasami umawiała się więc na randki, czasami było nawet miło... ale to wszystko.

- Jak się mają sprawy z festiwalem muzycznym? - spytał Webb Francis.

- Nie martw się, połączyliśmy siły i na pewno się odbędzie - odparł Kirk.

- O jaki festiwal chodzi? - wtrąciła zaintrygowana Angelica.

- W ostatni weekend sierpnia odbywa się festiwal muzyki folkowej, na który przyjeżdżają muzycy z całego stanu. Gramy, śpiewamy, bawimy się. Nie możesz tego opuścić - powiedział Webb Francis. - Przed festiwalem spotykamy się na próbach, które przeradzają się w spotkania muzyczno-towarzyskie. To dla ciebie okazja, by prywatnie poznać najlepszych artystów. Angelico, nie wyobrażam sobie, żebyś nie wystąpiła dla nas.

- Zagrasz na tych skrzypkach, które przywiozłaś? - rzucił Kirk.

- Skrzypki?! - oburzyła się. Przecież tak nazywa się ludowy instrument, często wykonany byle jak, a ona grała na arcydziele jednego z największych lutników w dziejach ludzkości! - Po pierwsze, są to skrzypce. A po drugie, są to wyjątkowe skrzypce! Stare, bardzo drogie i wspaniałe. Webb wie, o czym mówię.

- Tak, wiem. W pokoju przy salonie trzymam nuty. Wybierz, co chciałabyś zagrać na festiwalu.

- Dzięki, tak zrobię. - Wystąpi jako ktoś nowy, anonimowy. To będzie dla niej nowe doświadczenie, jakże różne od świata wielkiej muzyki, najbardziej prestiżowych scen i glorii wschodzącej gwiazdy.

Ponieważ Webb Francis był już zmęczony wizytą, pożegnali się i opuścili pokój. Gdy wychodzili ze szpitala, kilka osób pozdrowiło Kirka. Były to głównie kobiety.

- Potrzebujesz czegoś, zanim wrócimy do Smoky Hollow? - zapytał, gdy doszli już do motocykla.

- Nawet gdybym chciała coś kupić, jak to przewieziemy?

- Damy radę.

- Lepiej wstąpię do sklepu w Smoky Hollow. Zamieszkał u Webba Francisa, więc muszę kupić jedzenie i kilka innych rzeczy.

- Jasne. Zatrzymamy się po drodze na lunch, okej?

Dotarli do Smoky Hollow późnym popołudniem. Po drodze wstąpili do małej knajpki, gdzie wszyscy znali i lubili Kirka, a towarzyszącą mu Angelicę z miejsca zaakceptowali. Kirk zatrzymywał się jeszcze kilka razy, by pokazać jej miejscowe atrakcje. Jednak żar był nieznośny, dlatego gdy zaparkowali przed sklepem i Angelica stanęła na ziemi, poczuła, że jest nieźle zmęczona

- Spokojnie zrób zakupy i poczekaj na mnie - powiedział Kirk. - Wrócę po ciebie, odbierzemy od Sally Ann twoje rzeczy i pojedziemy do domu Webba Francisa.

- Na tym chcesz to wszystko przewieźć? - Wymownie nie spojrzała na motocykl.

- Mam również furgonetkę.  
- Dziękuję, Kirk. Doceniam twoją pomoc. Szczęśliwie nie będziesz musiał wszędzie mnie wozić. To niewielkie miasteczko, więc jak już się zainstaluję u Web-ba, wszędzie dotrę na piechotę.

~ Jasne. To do zobaczenia. - Odjechał. Stali bywalcy ganku powitali ją w swoim stylu:

- Dzień dobry. Mała coś nam się zmęczyła, nie uważasz?

- Dzień dobry. Uważam, ale i tak ładniutko wygląda.

Potem zapytali ją o wrażenia z Bryceville.

- Ładniutko tam - odparła rozbawiona, wchodząc do sklepu.

Słyszała, że mieszkańcy małych miasteczek są strasznie wścibscy i uwielbiają plotkować. Wszyscy o wszystkim wiedzą, tak tu się po prostu toczy życie. I przekonała się, że taka jest prawda. W Nowym Jorku wyglądało to całkiem inaczej, przecież nawet nie znała wszystkich sąsiadów z tego samego piętra w apartamentowcu, w którym mieszkała już ponad trzy lata.

Ekspedientka nazywała się Bella Smith. Przyjaźnie powitała Angelicę i z miejsca wdała się w pogawędkę. Angelica była kompletnie bezbronna wobec jej sprytnie zadawanych pytań, po prostu jak ostatnia naiwna dała się pociągnąć za język. Całe szczęście, że nie kryła w sobie jakichś strasznych tajemnic. Gromadząc zakupy do koszyka, wyjawiała, że zamieszka u Webba Francisa, a Kirk jej pomaga.



- On pomaga wszystkim - powiedziała Bella Smith.
- W odróżnieniu od swojego dziadka. Aż trudno uwierzyć, że są rodziną, jakby urodzili się na innych planetach.
- Dziadek Kirka tu mieszka?
- Blisko stąd, w Doe Lane. Wredny z niego staruch. Wprawdzie wychował Kirka, on jednak wyrósł na zupełnie innego człowieka. A jak się miewa Webb Francis?
- Wciąż jest słaby, jednak twierdzi, że dochodzi do zdrowia i aż się wyrywa do domu.
- Dobrze, że Kirk do niego zagląda. Z Webbem Francisem mogłoby być naprawdę źle, szczęśliwie Kirk wpadł na pogawędkę i od razu zawiózł do szpitala. - Skończyła podliczać zakupy i odebrała pieniądze.
- Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.
- Dziękuję.
- Gotowa? - rzucił Kirk, wchodząc do sklepu.
- Tak, oczywiście. - Angelica wymownie spojrzała na cztery wypchane torby.
- Przyjechałeś furgonetką? - spytała Bella.
- Jasne. Jest dużo do przewiezienia - podsumował Kirk, chwytając za dwie torby. Angelica i Bella wzięły pozostałe.
- Po chwili ruszyli w drogę.
- Jeśli masz furgonetkę, dlaczego do Bryceville pojechaliśmy motocyklem? - spytała Angelica
- Bo pędzić na motorze to czysta frajda.
- No tak, pomyślała smętnie. Kiedy ostatnio zrobiłam coś tylko dla przyjemności? Zapędziła się w ślepy za-

ułek jako artystka klasyczna, dlatego przymierzała się do muzyki awangardowej, a teraz pragnęła skosztować muzyki folkowej. Owszem, to właściwa droga, tyle że wciąż ma związek z jej zawodowym powołaniem. Jakby siedziała zamknięta w klatce! To prawda, kocha muzykę, ale... ale rozpaczliwie potrzebuje oddechu, potrzebuje czegoś innego. Musi poczuć życie!

Spojrzała na Kirka. Nigdy dotąd na poważnie nie związała się z żadnym mężczyzną i wcale jej to nie doskwierało. I nagle znów pomyślała, że nic nie wie o Kirku. Ma żonę? Narzeczoną?

Otrząsnęła się, wróciła do rzeczywistości, bo podjeżdżali pod motel Sally Ann. Zabrali rzeczy i ruszyli w dalszą drogę, by po chwili zatrzymać się przed uroczym i niezbyt dużym białym domkiem z jasnoniebieskimi akcentami. Angelice skojarzył się z domkiem dla lalek. Od frontu był spory trawnik, który domagał się kosiarki. Pyszniły się na nim różane krzewy otoczone przez dające rozkoszny cień drzewa. Choć dom był niezbyt duży, zbudowany został na dużej posesji.

- Jesteśmy na miejscu, prawda? - spytała. - Do miasteczka rzut kamieniem, wszędzie dojdę na piechotę.

- Zapoznaj się z domem, zajmij którąś z sypialni, potem przedstawię cię sąsiadom. To ważne, by wiedzieli, kim jesteś, ułatwi ci to życie.

- Nie musisz tego robić - odparła Angelica, dając do zrozumienia, że sama sobie poradzi, a pomoc Kirka powinna mieć jakieś granice.

- Poprosił mnie o to Webb Francis - zakończył dyskusję i wysiadł z auta.

Szybko wnieśli rzeczy do środka. To znaczy głównie zrobił to Kirk, natomiast Angelica zajęła się skrzypcami. Sposób, w jaki to zrobiła, oznajmiał dobitnie, że nikt poza nią nie ma prawa choćby dotknąć cennego instrumentu. Zaskoczyło ją, że drzwi do domu są otwarte. Słyszała, że na sielskiej prowincji tak się zdarza, i oto znalazła się w takim miejscu. Nikt nie obawia się złodziei, napadów rabunkowych, bandytów, bo jesteśmy wśród swoich. Zarazem każdy obcy jest potencjalnym zagrożeniem. Teraz Zrozumiała, dlaczego Kirk tak nalegał, by przedstawić ją sąsiadom.

Z zewnątrz był to domek dla lalek, co okazało się jednak złudzeniem. Tak naprawdę miał metraż co najmniej trzy razy większy od jej nowojorskiego mieszkania. Kuchnia została wyposażona w młodych latach Webba Francis, a stół jakby był zabrany z farmerskiej chaty. Okno wychodziło na las. Gdy je otworzyła, by przegnać leciutki zapach stęchlizny, do środka wdarł się żar.

Kirk oprowadził ją po domu, objaśnił, gdzie co się znajduje. Na koniec spytał:

- Czegoś jeszcze potrzebujesz?
- Nie, dziękuję, to wszystko.
- Dzisiaj wybierzesz się do miasteczka czy poczekaś z tym do jutra? Webb Francis prosił, bym za

poznał cię z muzykami, musimy też pochodzić po sąsiadach.

- Wolałabym jutro. Chcę się tu zadomowić. - Zdziwiło ją intensywne spojrzenie Kirka, jakby w napięciu czekał na jej odpowiedź. Nie pojmowała, co mu chodzi po głowie.

- Okej. W razie czego jestem tam.

- Tam? - Spojrzała na drewniany dom, który wskazał Kirk - Mieszkasz tam?

- Mhm. Jesteśmy sąsiadami,

Z dziwnych powodów ta informacja bardzo ją poruszyła. Nie, wcale nie z dziwnych. Nie zamierzała udawać przed sobą, że Kirk jej nie zauroczył. Owszem, zauroczył, ale zrobi wszystko, by nie dowiedział się o tym, dlatego pytanie zadała jak najbardziej obojętnym tonem:

- To o której widzimy się jutro?

- O dziesiątej rano, jeśli ci pasuje.

- Pasuje.

Spoglądając przez okno, widziała, jak za gęstwiną drzew i krzewów Kirk zaparkował przy drewnianej chatce sąsiadującej z również drewnianym domem mieszkalnym. Pewnie w tej chatce jest garaż, pomyślała, idąc do kuchni. Rozpakowała jedzenie, zapełniła lodówkę i jeszcze raz obeszła cały dom, zaglądając we wszystkie zakamarki. Na koniec weszła do pokoiku, o którym wspomniał Webb Francis. Wypełniony był uginającymi się regałami pełnymi nut. Na jednej z półek stał rząd

harmonijek w etui, dwie pary skrzypek, bandžo oraz specjalne cymbały do muzyki folkowej. Były tu też dwa podesty na nuty i dwa składane krzesła. Od razu poczuła się jak u siebie. Przez chwilę pobawiła się cymbałami, które na żywo słyszała tylko raz, a potem zaczęła przeglądać kolekcję nut. Czuła się coraz bardziej podekscytowana. Zaraz weźmie skrzypce i znów zacznie grać.

Minęła już dwudziesta pierwsza, gdy Angelica wreszcie odłożyła skrzypce. Po tak dużej porcji muzyki czuła się lekka i szczęśliwa.

Zjadła kolację, a przed położeniem się spać spojrzała przez okno na posesję Kirka. W domu było ciemno, za to światło paliło się w chatce. Co robił o tak późnej porze w garażu? - zachodziła w głowę. Może należał do tych facetów, którzy wciąż coś mają do roboty przy samochodzie?

Nieważne. W ogóle nie powinna o nim myśleć. Choć starał się być pomocny, to zachowywał się wobec niej nad wyraz powściągliwie, ona zaś zaczynała fantazjować na jego temat. Pewnie by umarł ze śmiechu, gdyby się o tym dowiedział!

- Idiotko, przyjechałaś tu, by w spokoju przemyśleć swoje życie i je odmienić - szepnęła - a nie po to, by wzdychać do faceta, który tu zostanie, gdy ty wrócisz do Nowego Jorku, do swojego świata...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wczesnym rankiem Kirk pojechał do dziadka. Zaglądał do niego dwa lub trzy razy w tygodniu. Hiram, skrajny samotnik i gbur, prawie w ogóle nie bywał w miasteczku, bo nie widział takiej potrzeby. Jednak Kirk nigdy nie zapominał, że to dziadek go wychował.

- Przyjechałeś na śniadanie? - szorstkim tonem powitał wnuka Hiram.

- Nie ukrywam, że chętnie się przyłączę. - Kirk rozejrzał się wkoło. Farma wciąż wyglądała całkiem nieźle. Miał nadzieję, że taka determinacja i wytrwałość też mu będą towarzyszyć na starość. Dziadek nie poddawał się upływowi czasu, nadal sam tu wszystko robił. - Masz jajka? - Nie podali sobie rąk, żadnego uścisku, nic z tych rzeczy. Ot, cały Hiram. A jednak Kirk kochał go bezgranicznie.

- Mam, oczywiście, że mam. Wysłałem całą partię Belli. Kury niosą się na potęgę. Wejdz. Kawa jest już nastawiona. Możesz przyrządzić te swoje ciasteczka.

Od takiego śniadania zaczęli wiele poranków, gdy Kirk dorastał na farmie. Matka odeszła z domu, gdy miał dwa lata, więc w ogóle jej nie pamiętał, a babcia uciekła od zrzędzącego męża. Po śmierci ojca Kirka zostali więc sami.

- Byłem wczoraj u Webba Francisa - zagadnął Kirk, wkładając ciasteczka do piekarnika.

- Lepiej się czuje?

- Tak twierdzi, choć wciąż wygląda koszmarnie. Mówi, że go wkrótce wypuszczą, ale jakoś w to nie wierzę.

- Doglądasz jego domu? - Dziadek nie należał do empatycznych facetów, jednak przekazał Kirkowi mocne poczucie obowiązku.

- Oczywiście, tyle że zamieszkała u niego kobieta z Nowego Jorku.

- Jakim cudem znalazła się u niego?

- Zamierza spisać nasze piosenki folkowe, no wiesz, dla potomności.

- Łaskawa damulka z Nowego Jorku... Nasza potomność, jak to nazwałś, sama będzie wiedziała, skąd się wywodzi, i sama najlepiej zadba o nasze piosenki - zgryźliwie skomentował Hiram, po czym spojrzał uważnie na Kirka. - Stara ta damulka? A może jakaś podfruwajka studentka? A jak młoda, to czy ładna?

- Młoda i trochę za chuda. Coś takiego ma w oczach... zmęczenie, zadumę. I dziwnie się zachowuje. To jest wyniosła niczym księżna, to wygląda jak przestraszony wypłosz. Trudno za nią trafić.

- Zatrzyma się na dłużej?

- A czy tacy jak ona zatrzymują się w naszych stronach na dłużej? - Kirk miał na myśli nie tylko Angelicę, lecz również matkę i babkę, a także prababkę.

- Masz rację... Cóż dobrego mógłbym powiedzieć o moim małżeństwie? Tylko to, że jego owocem był twój ojciec. Z kolei jego małżeństwo byłoby kompletną katastrofą, gdyby nie ty.

- Tak... - Cóż mógłby dodać? Chyba tylko to, że sam uniknął podobnej klęski, bo po prostu się nie ożenił. Czy kiedyś odważy się na tak ryzykowny krok? Rodzinne wzorce miał jak najgorsze, do tego przeżył poważny zawód miłosny. Był przekonany, że Alice jest tą jedną jedyną, a jednak uciekła do Atlanty, gdzie upolowała bogatego prawnika.

- Ale taki pech nie musi bez końca prześladować Devonów. Jesteś ostatni z rodu, powinieneś znaleźć sobie żonę. Wiesz, czasami myślę o prawnukach.

- Zmieniłeś zdanie? Zawsze powtarzasz, że kobieta to dla mężczyzny chwila szczęścia, a potem już tylko same kłopoty.

- Tyle że sami nie spłodzimy potomstwa.

Kirk od razu pomyślał o Angelice. Owszem, potrafiła być urocza i empatyczna, ale tylko chwilami. Tak naprawdę panna Cannon była sztywna, zdystansowana, o pogmatwanej psychice... Nie nadawała się na żonę i matkę. A jednak fantazjował o niej, i były to coraz śmielsze fantazje.

A jak wyglądałby ich związek? Angelica miała swoje problemy, była skupiona tylko na sobie, a on... A on



czy nadawał się dla niej? Czy w ogóle nadawał się na męża? Alice jasno udowodniła, że nie. Poza tym był nierozzerwalnie związany z tymi stronami, nigdy by się nie odnalazł w Nowym Jorku czy innej metropolii.

Po zjedzeniu śniadania pomógł dziadkowi w codziennej pracy na farmie. Wprawdzie Hiram nie zwalniał tempa, jednak przekroczył już siedemdziesiątkę. Kirk od dawna nosił się z zamiarem, by coś mu zasugerować. Mianowicie powinien zatrudnić pomocnika. Tylko jak to dziadek przyjmie? Oczywiście wybuchnie złością, wykrzyczy, że wnuk już go widzi w grobie. Jednak sprawa była pilna, bowiem Kirk, o czym dziadek doskonale wiedział, nie zamierzał przejąć rodzinnej farmy. Budował domy i rzeźbił, temu się poświęcił i nic tego nie zmieni. Z tym że ostatnio mniej budował, a więcej rzeźbił, co bardzo mu odpowiadało.

- Może wybiorę się w tym tygodniu do Bryceville i odwiedzę Webba Francisa - oznajmił Hiram przy pożegnaniu.

- Na pewno bardzo się ucieszy. Przekaż mu, że wprowadzam jego znajomą w muzyczne kręgi, o co mnie prosił.

- W takim razie przyprowadź ją do mnie.

- Nie, to ty przyjedź do miasteczka. Całymi tygodniami nie opuszczasz farmy, a dobrze by ci to zrobiło.

- Jestem zajęty - burknął Hiram.

- Okej, w porządku, nie denerwuj się. Wpadnę do ciebie niedługo.

Wrócił do siebie, po czym poszedł do Angeliki. Było przed dziesiątą, a jednak gdy zapukał, od razu otworzyła, jakby go wyglądała. Ciekawe, pomyślał.

Gdy wyszła na ganek, pochwycił delikatny kwietny zapach jej perfum. Miodowe włosy, które zaciesała gładko, urzekająco lśniły w słońcu. Tak urzekająco, że po prostu gapił się na nie.

- Kirk, idziemy? Czy będziemy tak sterczeć, aż wzejdzie księżyc?

Otrząsnął się, choć wcale nie przestał jej podziwiać. Nie tylko miodowe włosy były urzekające. Cała Angelica była taka. Śliczna jak wiosenny poranek, po prostu kwitnąca. A jak ją opisał dziadkowi? Chudzielec o zmęczonych oczach, wyniosła księżna zmieniająca się w przestraszonego wypłoszą... Czyżby pomylił adres?

- Oczywiście, że idziemy. Masz wszystko, co potrzeba?

- Tak. - Wskazała torbę.

- Okej. - Gdy mijali trawnik, pomyślał, że musi go skosić.

Gdy Kirk wyprzedził ją o kilka kroków, Angelica spytała:

- Ile zajmie nam droga? Dlaczego nie jedziemy?

- Co mówiłaś? Wybacz, nie usłyszałem.

- Ile zajmie nam droga? Dlaczego nie jedziemy?

- Myślałem, że w Nowym Jorku głównie się chodzi. Te straszne tłumy na ulicach...

- Kpisz sobie? Bez metra nie byłoby tego miasta, choć ja najczęściej jeżdżę taksówkami.

- Co za lenistwo - podkpiwał.

- Dobra, dobra! - rzuciła ze śmiechem. - Przecież na pewno wiesz, jakie są tam odległości. A nawet gdy mam blisko, i tak boję się paradować po ulicach z moimi skrzypcami. Nie tylko kosztowały moich rodziców fortunę. Dla muzyka taki instrument po prostu nie ma ceny.

- Nie zabierasz ich przecież wszędzie?

- W zasadzie to prawie wszędzie - odparła z przekorą w głosie.

- Z tego wynika, że jesteś sławna.

- Dlaczego ci się tak wydaje? - odparła, kręcąc przecząco głową na znak, by tak o niej nie myślał.

- Zaimponowałaś Webbowi Francisowi. Powiedział nawet, że mogłabyś go czegoś nowego nauczyć. Gra na skrzypkach najlepiej w całym stanie.

- Na skrzypcach! - mruknęła ze złością,

- Nie zrozumiałem. Możesz powtórzyć? Angelica zatrzymała się, popatrzyła Kirkowi prosto w twarz i wyskandowała:

- Na skrzypcach!

- Jestem głuchy na jedno ucho, a w drugim mam mały ubytek. Oniemiała na moment, po czym powiedziała wolno, wyraźnie i bardzo głośno:

- Przepraszam, ale nie wiedziałam.

- Słyszę całkiem nieźle, gdy się mówi w moim kierunku. Nie musisz krzyczeć.

- Dzięki, będę pamiętać. - Spojrzała mu głęboko w oczy. A on zobaczył nieskazitelny błękit, zupełnie jakby

Angelica kryła w sobie letnie niebo rodem z Kentucky.

Zapraǳnął ją pocałować. Jaka jesteś naprawdę, Angelico?;- zapytywał się w duchu. Chwilami objawiasz swój wdzięk, emanujesz ciepłem i seksapilem, a zarazem dystansujesz się, jesteś chłodna i odległa. Gdzie tu prawda, a gdzie fałsz? Jaka jesteś naprawdę, Angelico? Gwałtownie się otrząsnęła i spytała:

- Dokąd się wybieramy?

- Najpierw do biblioteki. Mary Margaret McBride ma taśmy wideo i płyty CD z naszych festiwali muzycznych. Zaprzyjajnij się z nią, a wtedy udostępni ci nagrania i ułatwi kontakty z ludźmi, z którymi powinnaś się spotkać. Potem przedstawię cię Dottie i Paulowi, którzy tworzą zespół z Webbem Francisem. Przedstawię cię też najbliższym sąsiadom. To tyle na dziś. Z Giną, która organizuje festiwal, poznam cię później.

Dalej szli w milczeniu. Angelica myślała o wadzie słuchu Kirka. Urodził się z nią? A może był to efekt jakiegoś urazu? Skoro sam o tym nie mówił, nie wypadało pytać, choć była bardzo ciekawa. Przynajmniej już wiedziała, dlaczego Kirk tak intensywnie wpatruje się w osobę, z którą rozmawia. Najpewniej wspomagał się czytaniem z ust.

Dla niej ograniczenie słuchu, nie mówiąc już o całkowitej głuchocie, było najstraszliwszym kalectwem. Przecież żyła muzyką, to była jej największa miłość, nawet jeśli przeżywała kryzys twórczy. Gdyby ją dopadła głuchota...

- Pracujesz gdzieś? - spytała, by oderwać się od ponurych myśli.

- Oczywiście.
- Ale przez ostatnie trzy dni nie pracowałeś.
- Tak samo jak ty.
- Wzięłeś urlop?
- A czy ty przyjechałaś tu na urlop?

To była dziwna wymiana zdań, jakby każde z nich nie chciało wyjawiać pełnej prawdy o sobie. W każdym razie tak było z Angelicą, Gdy opowiadała Webbowi Francisowi o swoich problemach, mówiła cicho, a Kirk, który stał w pewnym oddaleniu, miał dziwnie nieobecny wyraz twarzy. Wtedy sądziła, że sprawa go nie interesuje, teraz jednak już wiedziała, dlaczego tak się działo. Skutek był taki, że nie wiedział dokładnie, po co tu przyjechała, i w sumie dobrze się stało. Nie chciała, by aż tak dogłębnie ją poznał. Był przekonany, że interesuje ją folkowa muzyka, to wszystko. Dlatego zadał pytanie dotyczące urlopu. Nawet jeśli spędzała tu urlop, to odbywała podczas niego swoistą psychoterapię. Przeżywała bolesny kryzys twórczy i musiała coś z tym zrobić. A także z całym swoim życiem. Miałaby, dopóki sił starczy, walczyć o muzyczną karierę? Mnóstwo ćwiczeń, mnóstwo prób, mnóstwo recitali i nagrań, a życie osobiste zredukowane do zera? Tego pragną jej rodzice i agent, ale nie ona. Owszem, nadal kochała muzykę i to nigdy się nie zmieni, lecz w takim wydaniu stała się natrętnym i żmudnym obowiązkiem. Może powinna zacząć eksperymentować z innymi instrumentami lub spróbować sił jako kompozytorka? Kusila ją muzyka awangardowa... Lub mogłaby w ogó-

le zmienić zawód, zrobić inne studia, a muzykę potraktować jako hobby?

Na te wszystkie pytania nie znalazła jeszcze odpowiedzi. Czowała się zmęczona psychicznie, wypalona. Najpierw musi się odbudować, dopiero potem rozwiąże te problemy.

Dotarli do miasteczka. Przed bankiem stało kilku mężczyzn, jakaś kobieta oglądała wystawę sklepową, lecz poza tym nie było żywej duszy. Po szalonym Nowym Jorku dla Angeliki był to zupełnie inny świat.

- Gdzie wszyscy się podziali? - spytała.

- Pracują albo chronią się przed upałem w domu.

- A ty czym się zawodowo zajmujesz?

- Budowlanką i w ogóle wszystkim, co mi wpadnie w ręce.

No, jesteśmy przy bibliotece.

Gdy weszli do klimatyzowanego holu, Angelica poczuła cudowny chłód. Po chwili weszli do gabinetu Mary Margaret McBride, kobiety pulchnej i bardzo pogodnej. Kirk dokonał prezentacji, po czym powiedział:

- Chciałbym ci przedstawić Angelicę Cannon. Zamieszkała u Webba Francisa, który wciąż jest w szpitalu. Chce poznać naszą muzykę folkową.

- Witaj w Smoky Hollow, Angelico. Jak się czuje Webb Francis?

- Powoli dochodzi do zdrowia, w każdym razie taką mam nadzieję. Angelica pochodzi z Nowego Jorku, gra na skrzypkach.

Zrezygnowała z uwagi, że gra na skrzypkach, a nie na skrzypkach, tylko powiedziała:

- "Wiem od Kirka, że gromadzisz nagrania muzyki folkowej z Kentucky. Chciałabym się z nimi zapoznać.

- Mamy dobrze wyposażony pokój medialny. Przejrzyj u nas płyty DVD i CD, a także kasety wideo, a to, co cię zainteresuje, zabierz do domu. Wiem, że Webb Francis ma odtwarzacze wszelkiego typu.

- Przyjechałam tu tylko na krótko.

- Jak rozumiem, Kirk i Webb Francis gwarantują za ciebie, a to wystarczająca rekomendacja. Dostaniesz tymczasową kartę wstępu do biblioteki. Chcesz się teraz rozejrzeć?

- Zajrzemy tu podczas drogi powrotnej - powiedział Kirk. - Mogłabyś wybrać dla Angeliki kilka nagrań według własnego uznania?

- Oczywiście. Angélico, przychodź, kiedy chcesz. Prawie zawsze mnie tu zastaniesz.

Gdy wyszli, Angélica spytała:

- Nie ma stałych godzin otwarcia?

- Mary Margaret siedzi tu prawie na okrągło. Jeśli jednak akurat jej nie ma, i tak można tu przyjść i wyszukać to, co nas interesuje, tylko trzeba zostawić kartkę z tytułami książek, które się wypożyczyło.

Angélica mogła porównać dwa światy. W Nowym Jorku taki system nigdy by się nie sprawdził. To znaczy z biblioteki w szybkim tempie zniknęłyby najwartościowsze pozycje.

- Dokąd tak się śpieszymy? - spytała, gdyż Kirk maszerował zbyt szybko.

- Mam cię oprowadzić po miasteczku i okolicy, a także zapoznać z najważniejszymi sąsiadami.

- Informacje rozchodzą się tu błyskawicznie, więc wszyscy już wiedzą, kim jestem, a w razie czego sama oficjalnie się przedstawię. Naprawdę nie musisz mnie niańczyć - postawiła kropkę nad i. - Wrócę do bibliotekarki, zobaczę, co mi poleci Mary Margaret.

- Obiecałem, że cię oprowadzę, i tak zrobię.

- Kirk, zwalniam cię z tego obowiązku. Nie zamierzam być dla ciebie ciężarem.

- Obiecałem i sobie, i tobie, i Webbowi Francisowi, że się tobą zajmę, więc tak będzie - oznajmił tonem zamykającym wszelką dyskusję i ruszył do przodu.

Angelica stała w miejscu. Wreszcie Kirk zorientował się, że maszeruje sam, więc najpierw spojrzął za siebie, a potem zawrócił.

Angelica była i zła, i rozbawiona tą sytuacją.

- Kirk, chcę wrócić do biblioteki, posłuchać płyt i porozmawiać z Mary Margaret o festiwalu. Nie potrzebuję przewodnika, by to wszystko zrobić. Na litość boską, zjeździłam całą Europę, a ty się boisz, że zagubię się w Smoky Hollow?! - Owszem, najeździła się i po Stanach, i po Europie, ale głównie poznała lotniska, hotele i sale koncertowe. Jako turystka miała ogromne braki. Na przykład koncertowała kilka razy w Waszyngtonie, ale nigdy nie zwiedziła stolicy swojego kraju.

O regionie gór Appalachy, w którym znajduje się Kentucky, myślała bardzo konwencjonalnie, zgodnie z obiegową opinią. Bieda, zacofanie, ślepe przy-



wiązanie do tradycji. Dopóki tu nie przyjechała, nie wiedziała, jak w tych stronach jest pięknie i jak wspaniali mieszkają tu ludzie. Są otwarci i prawdomówni, a przede wszystkim przyjacielscy.

- Angelico, przestań, proszę. Nie mam całego dnia dla ciebie.  
- Tym razem mówił tonem, który zdradzał jednoznacznie, że Kirk chce załagodzić sytuację.

- Naprawdę wolałabym do biblioteki...

- Chodź ze mną. - Złapał ją za rękę. Odskoczyła jak oparzona. Taka reakcja bardzo ją

zdumiała. Zaraz jednak Angelica pomyślała, że żaden mężczyzna tak na nią nie działał, a ona jest spragniona dotyku Kirka. Tyle że on wcale nie jest spragniony jej dotyku! Podjął się roli przewodnika, chce się z niej wywiązać jako człowiek solidny i obowiązkowy, i to wszystko. Dziewczyno, nie ulegaj fantazjom! - napomniała się w duchu... i wymyśliła na poczekaniu, jak zatuszować swoją dziwną reakcję.

- Ależ gorąco! - zaczęła narzekać. - I strasznie duszno. - Cóż, sama wiedziała, że nie był to zbyt błyskotliwy wykręt.

- Tak, owszem - mruknął Kirk, wyraźnie czekając, że Angelica bardziej się postara i poda prawdziwy powód swojego zachowania.

Ona zaś topniała pod jego spojrzeniem. Jak chętnie pogadałaby z Kirkiem o wszystkim, nawet o najbardziej prywatnych sprawach.

Nie! Nie wolno jej tak myśleć! Po co jej takie komplikacje? Nie po to tu przyjechała. Musi też pamiętać,

te owszem, Kirk jest zabójczym przystojniakiem, ale w Nowym Jorku, czyli w swoim naturalnym środowisku, nawet by nie zauważyła jakiegoś kowboja z Kentucky. Przecież ten facet nie dorastał jej do pięt!

W milczeniu mierzyli się wzrokiem, rozmowa utknęła w martwym punkcie. Angelica wciąż zachodziła w głowę, co ją tak do niego pociągało. W wytartych dżinsach i bawełnianej koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał biegunowo inaczej niż biznesmeni czy prominentni artyści, do których przywykła w Nowym Jorku. Pewnie nawet nie miał garnituru, a jednak z ogromną siłą działał na Angelicę. Pociągał ją jako człowiek, do tego emanował erotyzmem.

- Idziesz ze mną czy nie? - spytał w końcu.

- Okej, Kirk, pamiętaj jednak, że nie musisz dostosowywać do mnie swoich planów. Sama sobie poradzę.

- Proszę cię, spuść z tonu, bo w przeciwnym razie nie odnajdziesz się w Smoky Hollow. Tu jest inny świat, żyjemy po swojemu, inaczej niż w Nowym Jorku.

- Rozumiem, chodzi ci o inny model komunikacji międzyludzkiej.

- Jak zwał, tak zwał - odparł z uśmiechem. - Zapomnij, że jesteś księżniczką, bądź Angelicą Cannon, dziewczyną z sąsiedztwa, a wszystko dobrze się ułoży. - Ruszył w drogę.

Poszła za nim. Grzecznie odbędzie wizyty, mając Kirka za przewodnika, ale później sama będzie sobą rządzić.

Wizyty skończyli po porze lunchu. Angelica poznała mnóstwo ludzi, w tym Dottie Ferguson oraz Paula

Cantwella, którzy grali w zespole z Webbem Francisem. Okazano jej dużo sympatii, szczerze dzielono się wiedzą o muzyce folkowej, obiecano dalszą współpracę.

Wciąż jednak nie mogła rozgryźć Kirka. Wykonał powierzony mu przez Webba Francisa obowiązek, zaprosił ją do knajpki na spóźniony lunch, był świetnym przewodnikiem i uczynnym towarzyszem, ale to wszystko. Teraz miał to już za sobą i z pewnością odczuł ulgę...

Stali przed domem Webba Francisa. Kirk wziął od Angeliki notes, w którym miała całą listę nowych adresów i telefonów, i dopisał swój numer.

- Jesteś moją sąsiadką, ale czasami łatwiej zadzwonić. Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebowała.

- Dam sobie radę.

Znów spojrzał na nią intensywnie. Wciąż ją to peszyło, choć powinna już przywyknąć. Peszyło? Może raczej ekscytowało i podniecało... Czy wyczuwał jej emocje? Wychwytywał pragnienie pocałunku, pieszczoty... i czegoś więcej? Oby nie! Wyszłaby na żalospną napaloną idiotkę.

- Dziękuję - mruknęła, umykając wzrokiem, i nie oglądając się za siebie, weszła do środka.

Mniej więcej po godzinie Angelica poszła do biblioteki. Mary Margaret siedziała przy zawalonym książkami biurku i pisała na komputerze.

- Przyszłaś przesłuchać płyty? - spytała z uśmiechem.

- Jeśli to możliwe.

- Oczywiście. Najciekawsze nagrania możesz zabrać do domu. No to chodźmy.

Pokój medialny był przestronny i jasny. Pod boczną ścianą ustawiono komputery, jednak akurat nikt z nich nie korzystał. Był tu jeszcze duży telewizor z mocno rozbudowanym sprzętem audio-video. Niektórych urządzeń Angelica nie знаła. Na oddzielnym stole stały dwa odtwarzacze płyt CD ze słuchawkami. Poprzez środek pokoju ciągnęły się regały z płytami. Angelica była zdumiona, że władze małego miasteczka zainwestowały w tak nowoczesny sprzęt medialny.

Mary Margaret jakby czytała w jej myślach, bo powiedziała:

- Kirk nam to wszystko podarował. Cudowne, prawda? Nasza biblioteka medialna jest jedną z najlepiej wyposażonych w całym stanie, a wszystko to dzięki jego darowiznom. Koledzy z innych miasteczek strasznie mi zazdroszczą. Wyjaśnię ci, jak to wszystko funkcjonuje.

Po wysłuchaniu instrukcji Angelica została sama i od razu puściła płytę Webba Francisa. Słuchawki od odtwarzacza CD były rewelacyjnej jakości. Nim skupiła się na muzyce, pomyślała o Kirku, Cały ten nowoczesny sprzęt kosztował kawał grosza. Jak widać, w budownictwie można nieźle zarobić, jednak Kirk nie był dusigroszem, okazał się hojnym sponsorem kultury,

Angelice od razu przypadła do gustu muzyka. Płyta była składanką. Firmował ją Webb Francis, ale do współpracy zaprosił wielu instrumentalistów i wokalistów. Były tu zarówno skoczne, energetyczne kawałki, jak i nastrojowe, rzewne ballady. Artyści zaznaczali swoją indywidualność, mieniło się jak w kalejdosko-

pie. Wiedziała już, że w konserwatorium poznała tylko namiastkę muzyki folkowej, po akademicku przesianą i wyselekcjonowaną. Tu natomiast dotknęła samego życia. Był to zapis koncertu, czy raczej towarzyskiego spotkania przy muzyce. Sala reagowała żywiołowo, śpiewała z artystami, domagała się bisów. Innymi słowy, Webb Francis zorganizował folkowe jam session, natomiast Angelica znalazła się w całkiem innym muzycznym świecie, o lata świetlne odległym od wielkich sal koncertowych, a także Bacha, Mozarta czy Beethovena, lecz równie fascynującym.

- Muszę wyjść na chwilę - wyrwała ją z zadumy Mary Margaret, która pojawiła się w progu.

Angelica odłożyła słuchawki i powiedziała:

- Skończę dosłownie za minutę.

- Nie, kochana, nie musisz się śpieszyć. Siedź tu, ile ci się podoba. A jeśli wyjdiesz przed moim powrotem, to starannie zatrzaśnij drzwi. Jest wietrznie, może nawet będzie padać. Znalazłaś, co chciałaś?

- Tak, dziękuję. To prawdziwa kopalnia.

- Cieszę się.

Mary Margaret wyszła, a Angelica wróciła do pracy. Odsłuchiwała kolejne płyty, robiła notatki. Głównie były to nagrania z koncertów, studyjnych płyt było niewiele. Po reakcji publiczności zorientowała się, że słuchacze znają większość utworów, choć było ich całe mnóstwo. Wniosek był taki, że w tych stronach muzyka folkowa na co dzień towarzyszyła ludziom, nie

była szacownym reliktem dawnych czasów, tylko żyła w duszach i sercach.

Kirk zapukał do drzwi, lecz Angelica nie pojawiła się w progu. Pogoda gwałtownie się zmieniała, wiał wiatr, czuć było zbliżającą się ulewę. Zapukał ponownie, lecz z podobnym skutkiem. Uznał więc, że sąsiadka najpewniej poszła do biblioteki.

Musiał ostrzec Angelicę przed skutkami ulewy. Często się zdarzały przerwy w dostawie prądu, musi więc jej pokazać, gdzie Webb Francis trzyma zapas świeczek oraz latarkę. Skoro jednak Angeliki nie było, musiał ją znaleźć i przywieźć furgonetką do domu. Najpewniej zbliżała się nie tyle ulewa, co potężna burza. Wiatr wzrastał z każdą chwilą, z zachodu nadciągały złowrogie czarne chmury, pociemniało gwałtownie.

Gdy wchodził do biblioteki, spadły pierwsze krople deszczu. W środku nie zauważył nikogo, dostrzegł tylko uchylone drzwi pokoju medialnego. Gdy ruszył tam, o dach zaczęły walić strugi deszczu.

Angelica zlustrowała Kirka wzrokiem, gdy nagle wyrósł przed nią.

- Co tu robisz? - spytała.

- Wpadłem do ciebie, by powiedzieć o świeczkach, bo w czasie wichury często wysiada prąd. Przerwy w dostawie trwają nawet kilka dni. Spójrz za okno, widzisz, co się dzieje.

- Tak, widzę. - Owszem, zapowiadało się na deszcz, ale nie takiego potopu się spodziewała. - Trzeba to przeczekać.

- Ulewa szybko nie minie, a jak wysiądzie prąd, nie będziesz mogła słuchać płyt. Przyjechałem furgonetką, zawiozę cię do domu.

- Okej, dzięki. - Musiała uznać jego argumenty. - Bibliotekarka poszła coś załatwić, a teraz burza ją zatrzymała. Mam zatrzasać drzwi, gdybym wyszła przed powrotem Mary Margaret.

Po chwili pobiegli do furgonetki, a gdy podjechali pod dom Webba Francisa, też biegiem wpadli do środka. Tych kilkanaście sekund na deszczu wystarczyło, by byli całkiem przemoczeni;

- Ale mokro! - Kirk otrząsnął się, po czym spróbował zapalić lampę w holu. - No i widzisz, nie ma prądu. Pokażę ci, gdzie są świece, zapalki i latarka. - Gdy się z tym uporali, dodał: - Do zmierzchu jeszcze trochę, ale gdy już nastanie, ciemność zapadnie bardzo szybko. Musisz być na to gotowa. Aha, Webb Francis ma tylko kuchenkę elektryczną, a ja korzystam z gazu. Zapraszam na ciepłą kolację.

- Dzięki, jeśli nadal nie będzie prądu, chętnie skorzystam.

- Tak czy siak, przyjdź do mnie. Zapraszam na kolację, Angelico. Aha, gdybyś czegoś potrzebowała, od razu dzwoń do mnie.

Stali bardzo blisko siebie, co było mocno niepokojące. Angelica znów poczuła niechciane sensacje, wobec których stawała się coraz bardziej bezbronna.

- Tak, zadzwonię - odparła, szczęśliwie nie zdradzając tonem głosu targających nią emocji. Jednak Kirk nie odchodził. Czyżby wiedział, co się ze mną dzieje? - pomyślała w popłochu. I nagle ruszył do drzwi. Gdy je otworzył, dostrzegła, że w strugach ktoś biegnie do domu, - Kto tu przyszedł w taką ulewę? - spytała zdumiona.

- Rzeczywiście masz gościa. - Kirk wyteżył wzrok.

- To chyba Sam.

Po chwili na ganek wpadł ociekający wodą mniej więcej ośmioletni chłopiec i spytał:

- Czy Webb Francis już wrócił? - Trzymał parasolkę, ale podczas takiej ulewy na niewiele mu się zdała.

- Niestety nie, wciąż jest w szpitalu w Bryceville - odparł Kirk.

- Uczy mnie grać na skrzypkach. W tym tygodniu w ogóle nie ćwiczyliśmy, a ja muszę przygotować się do festiwalu.

Powiedział to z tak wielkim smutkiem, że od razu ujął Angelicę za serce.

- Masz szczęście, Sam - powiedział Kirk. - Ta pani również gra na skrzypkach. - Zerknął na Angelicę.

- Myślę, że mogłaby cię podszkolić do powrotu Webba Francisa.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie mogę go uczyć! - zaprotestowała Angelica.
- Proszę, niech poćwiczy z tobą. To ważne, przecież chodzi o festiwal. Tylko kilka dni, bo Webb Francis niedługo wróci i zajmie się Samem. Czy to takie trudne?
- Nigdy nie pracowałam z dziećmi, w ogóle nigdy nikogo nie uczyłam. Nie mam nawet teoretycznego przygotowania. - Do tego Sam był drobnym chłopcem. Czy zdoła prawidłowo utrzymać skrzypce? I zaraz wspomniała swoje dzieciństwo. Małeńka dziewczynka zakochana w muzyce, ćwicząca z wielkim zapałem i oddaniem. Nie był to dla niej jeszcze obowiązek, tylko najcudowniejsza przygoda. Z czasem skrzypce sownie wynagrodziły jej tę miłość i włożoną pracę, ujawniły swoje tajemnice, pozwoliły wkroczyć w świat prawdziwej sztuki. I oto ujrzała w oczach chłopca identyczny zapal i bezinteresowną miłość do muzyki.

- Och, poradzisz sobie - zbył jej zastrzeżenia Kirk. - Samie Tannerze, poznaj Angelicę Cannon. Może ci pomóc do czasu, aż wróci Webb Francis.

- Cześć. Naprawdę będziesz mnie uczyć? - spytał z nieskrywaną nadzieją chłopiec.

Angelica pochyliła się do Kirka, by tylko do niego dotarły jej słowa, i wysyczała mu do zdrowego ucha:

- Podstępny gadzie! Jeśli odmówię temu makowi, wyjdę na paskudną jędzę!

- Słyszałeś, Sam? Nie? To ci powtórzę - ze śmiertelną powagą powiedział Kirk. - Angelica bardzo się cieszy, że będzie miała tak zdolnego i sympatycznego ucznia. - Puścił do niej oczko.

Z jaką radością by mu dokopała! Pozostało jej jednak tylko odrzec z uśmiechem:

- Dobrze, możemy spróbować.

- Dziękuję, proszę pani. Gram na skrzypkach Webba Francisa, bo nie mam swoich. Ale powiedział, że mogę je brać, kiedy tylko chcę.

- Może Angelica pozwoli ci poćwiczyć na swoich? - zasugerował z tą samą powagą Kirk

- Absolutnie nie ma mowy! - zawołała. - Mój instrument kosztuje fortunę, a dla mnie nie ma ceny. Chłopiec może korzystać ze skrzypiec Webba Francisa i niech tak zostanie.

- On ma na imię Sam - mruknął Kirk.

- Okej, Sam... - Uśmiechnęła się do malca. Czowała się niepewnie, bo w ogóle nie przywykła do towarzy-

stwa dzieci. - Wejdz do środka. Ty też zostajesz? - spytała Kirka.

- Nie, muszę coś załatwić, no i nie słyszę na tyle dobrze, by mieć frajdę z waszego muzykowania.

- Rozumiem. - Z trudem powstrzymała śmiech. Ile frajdy może przysporzyć gra początkującego chłopca?

- To na razie, Angelico. Widzimy się na kolacji. Cześć, Sam. Postaraj się jak najwięcej skorzystać z tych lekcji. -1 już go nie było.

No to zostałam nauczycielką muzyki, pomyślała zdesperowana. I nagle dotarło do niej, co się z nią dzieje. Przeszła wszystkie stopnie edukacji muzycznej, zawsze była pilną i zbierającą najwyższe oceny uczennicą i studentką, więc bez trudu mogłaby na poczekaniu ułożyć plan zajęć i popracować z chłopcem, który pragnie zostać muzykiem. Tyle że czuła paskudną blokadę psychiczną. Dobry nauczyciel powinien otworzyć się na ucznia... a ona bała się bliższej współpracy z ośmioletnim chłopcem! Naprawdę było z nią źle.

Szczęśliwie Sam nie miał podobnych dylematów. Odłożył parasol i udał się do pokoju muzycznego, a Angelica za nim. Następnie wziął skrzypce i z ogniem w oczach odwrócił się do nauczycielki.

- Pokaż, co już potrafisz - powiedziała spontanicznie, i była to najsensowniejsza w tej sytuacji decyzja.

Gdy Sam zaczął grać, przerwała mu i dostroiła instrument, po czym cała zamieniła się w słuch. Chłopiec mylił się, miał duże braki techniczne, ale jego gra robiła wrażenie. „Dusza to najlepszy gra-

jek" - powiedział Webb Francis. Była pewna, że za kilkanaście lat Sam, jeśli wytrwa w swoim zamiarze i będzie ciężko pracował, może zostać znakomitym „grajkiem” Był dzieckiem, jego życie mogło się różnie potoczyć, lecz wyczuwała w nim coś... coś, co sama miała jako dziecko.

Grał melodię, której Angelica nie знаła.

- Co to za utwór, Sam? - spytała, gdy zapadła cisza.

- „Granny, Does Your Dog Bite?” Uśmiechnęła się, bo tytuł był zabawny: „Babciu, czy twój pies gryzie?”.

- Bardzo go lubisz, prawda?

- Tak. Tę piosenkę chcę wykonać na festiwalu. Zacząłem się jej uczyć z Webbem Francisem. Wiem, że powinienem grać w szybszym tempie, ale....- Urwał gwałtownie.

- Ale są z tym pewne kłopoty, prawda, Sam? - powiedziała z uśmiechem. - Masz nuty?

- Webb Francis mówi, że prawdziwy artysta nie potrzebuje nut, tylko gra ze słuchu i wszystko wie, co i jak. - Milczał przez chwilę, wreszcie spytał zarazem nieśmiało i z żarem: -'Co o mnie myślisz? Mogę zostać prawdziwym artystą? - Po czym dodał: - Jeśli się zgodzisz, to chciałbym codziennie z tobą ćwiczyć.

Całkiem ją podbił tym wyznaniem, ale przede wszystkim doceniła silną motywację chłopca.

- Oczywiście, Sam, ale mam pewien kłopot. Nie jestem artystką folkową, tylko klasyczną. Czuję w tobie talent, czuję w tobie miłość do muzyki, ale nie wiem,

jak ta melodia powinna być zagrana. Webb Francis nadał ci określony kierunek, zrobił podstawowy aranż, więc pójdziemy tym tropem. Masz szansę, by dobrze wypaść na festiwalu. Przyniosę moje skrzypce. Zrobimy sesję we dwoje, dobrze?

- Cudownie! - uradował się chłopiec.

Ona zaś pomyślała rozbawiona, jak zareagowałiby rodzice, gdyby się dowiedzieli, że skrzypce, na które wydali fortunę, by ich córka zrobiła światową karierę w klasycznym repertuarze, zostały zdegradowane do skrzypek, na których rzępoli się ludową muzykę...

Kirk dołożył do pieca i rozsiadł się w fotelu. Zapadł zmierzch, burza ucichła, ale wciąż padało i nie było prądu. Zamierzał upichcić na kominku hot dogi i pianki, byle tylko zjawiła się Angelica. Co chwila zerkał na sąsiednią posesję. Nic się nie działo, więc Sam jeszcze nie poszedł. Tak długo trwała lekcja? Zapadł w głęboką zadumę.

Najpierw to bardziej wyczuł, niż usłyszał, aż wreszcie dotarło do niego, że ktoś wali w drzwi. W progu stała przemoczona do suchej nitki Angelica.

- Powinieneś zainstalować młotek! Albo najlepiej armatę! - rzuciła na powitanie. - Od pięciu minut bębnię jak głupia w te cholerne drzwi!

- Przyjaciele wchodzą bez pukania. W holu krzyczą, że przyszli, i sprawa załatwiona - odparł pogodnie.

- Nie jestem *twoją* przyjaciółką, nie znam waszych obyczajów. W Nowym Jorku trzeba zameldować się

u portiera, który powiadamia gospodarza, i dopiero można wjechać windą i poczekać, aż tenże gospodarz odrygluje wszystkie zamki.

- Jasne. Masz rację, to inne światy. Zapraszam do środka.

Angelica rozejrzała się wokół. Kirk rozumiał jej zdziwienie. Spodziewała się rustykalnej chałupy, a znalazła się w nowocześnie i wygodnie urządzonej salonie. Świetnie wkomponowana była stara sofa, która zapraszała do odpoczynku.

- Jak tu przytulnie! - zawołała entuzjastycznie.

- Chodźmy na chwilę do kuchni. Przemokłaś, lepiej zdejmij sweter.

Powiesiła go na oparciu krzesła i poszła za Kirkiem. Kuchnia też wprowadziła ją w podziw. Kirk nie szczędził na nią ani pracy, ani pieniędzy. Urządził ją tak, jakby miała służyć przez wieki.

- Jak tu pięknie! - znów nie kryła entuzjazmu. - Dużo gotujesz? - zapytała.

- Tylko dla siebie.

- Jesteś mistrzem patelni?

- Nie, nic z tych rzeczy - odparł z uśmiechem. - Hamburgery, hot dogi, steki, to wszystko.

Wyjął produkty z lodówki, a gdy wrócili do salonu, podał Angelice patyk. - Co mam z tym zrobić?

- Nadziej parówki na patyk i opiekaj w kominku - oznajmił beztrąsko. - Trzymaj nad paleniskiem, ale uważaj, masz opiekować, nie spalić.

- To chyba żart - mruknęła, ale ponieważ Kirk nie zareagował, zrobiła, jak kazał.

- Gdy parówki się przypieką, trzeba je włożyć do bułek, posypać przyprawami... i niebo w gębie! Takiego hot doga nigdzie nie kupisz.

Po chwili Angelica zaczęła degustację. Jadła powoli, w zamyśleniu.

- Nie lubisz hot dogów?

- Cóż, właściwie ich nie jadam, ale ten jest bardzo dobry.

- Cieszę się. - Zwykle jadał sam. Czasami ktoś do niego wpadł, czasami gościł u kogoś, ale posiłki kojarzyły mu się z samotnością. A teraz było całkiem inaczej. - Jak się udała lekcja?

- Sam ma świetny słuch i znakomite wyczucie rytmu, a przy tym kocha muzykę i ma mnóstwo zapachu. Webb Francis wiele go już nauczył, choć ja w tym wieku byłam dużo bardziej zaawansowana. Tyle że dla mnie angażowano najlepszych nauczycieli, byłam systematycznie uczona, od kiedy mogłam wziąć skrzypce do rąk. - Zadumała się na moment. - Webb Francis odkrył prawdziwy talent, dużo robi dla Sama, kiedyś może to przynieść wspaniałe rezultaty. - Uśmiechnęła się. - Ten dzieciak ma zadatki na prawdziwego artystę. I wspaniale czuje folk. Ja dawałam mu wskazówki techniczne, które chwycił w lot, a on uczył mnie waszej muzyki. Świetnie się przy tym bawiliśmy. Na koniec całkiem nieźle zagraliśmy w duecie. Sam złapał właściwe tempo, z czym na początku miał kłopoty, a ja

zagrałam po waszemu - powiedziała z dumą. - Przyjechałam tu, by uczyć się od słynnego w Kentucky Webba Francisa folkowej muzyki, a moim nauczycielem został nikomu nieznany mały chłopiec. Umówiliśmy się na dalsze lekcje, oboje na tym skorzystamy. Sam zna mnóstwo piosenek, wyssał je z mlekiem matki. Musi sporo ćwiczyć, ale myślę, że będzie gotowy, by wystąpić na festiwalu. Przygotowuje „Granny, Does Your Dog Bite?” Znasz to?

- Jasne. Księżniczko z Nowego Jorku, to bardzo mile, że zajęłaś się małym Samem z zapadłej dziury u podnóża Appalachów.

- Gdybyś nie powiedział tego tak miłym tonem, mogłabym pomyśleć, że drwisz sobie z nieszczęsnej księżniczki - sparowała z uśmiechem. - Naprawdę mi się spodobało, a najfajniejsze jest to, że mówisz jakąś uwagę, a twój uczeń ją realizuje. Sam naprawdę jest bardzo utalentowany, bystry i pracowity. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Wiesz, jestem jedynaczką, a ponieważ mnóstwo czasu pochłaniała mi nauka muzyki, więc z innymi dziećmi miałam niewiele do czynienia.

- Smutne dzieciństwo - skomentował w zadumie.

- W szkole miałam przyjaciół, ale popołudniami ćwiczyłam, więc wiele mnie omijało.

- To smutne - powtórzył.

- Raczej coś za coś. Bardzo wcześnie odkryto mój talent, a rodzice zrobili wszystko, żebym go nie



zmarnowała. I nie zmarnowałam, Kirk. Powtórzę, coś za coś...

- A jednak straciłaś tak wiele - skomentował cicho. - Nie chodziłaś na wagary, nie włączyłaś się z przyjaciółmi. Może to brzmi głupio, ale mówię o czymś ważnym.

- Pewnie tak... Ale wtedy nie miałam poczucia straty. Nauka przychodziła mi łatwo, resztę czasu poświęcałam muzyce. Jeszcze gdy byłam w szkole, zaczęłam występować. To był mój świat, moja praca, moje sukcesy. Byłam spełniona, a zarazem głodna nowych sukcesów. Marzenia się spełniały, Kirk. To nie jest mało.

- A gdzie te wszystkie ulotne chwile, które sprawiają, że świat staje się piękny? Wypadki z przyjaciółmi na plażę, imprezy, zakupy w centrum handlowym? Owszem, to drobiazgi, ale gdy się je zsumuje...

- Nie miałam na to czasu - wpadła mu w słowo. - Masz rację, coś tam straciłam, ale również coś zyskałam. Straciłam wiele niezawartych przyjaźni i wiele miłych chwil oraz wspomnień, ale zyskałam wielkie umiejętności i pozycję, nie zmarnowałam talentu. Jak to zmierzyć, jak to porównać? Bilans nigdy nie jest prosty i oczywisty. - Zadumała się na moment. - Wiesz, Kirk, zawsze jesteśmy na jakimś etapie życia. Ten, o którym ci mówiłam, mam już za sobą, i niczego nie żałuję, bo to najgłupsze, co można zrobić. Dlaczego podjęłam taką decyzję, a nie inną, co by było, gdyby... Nie zamierzam tego rozpamiętywać, tylko iść do przodu. Jestem teraz na etapie nowych poszukiwań

i szykuję się do zrobienia wielkiego kroku do przodu. Dlatego tu przyjechałam. Znalazłam się w innym świecie, bez taksówek i wielogwiazdkowych hoteli, bez oglądania rzeczywistości z sal koncertowych i zza szyb samolotów. Nie jestem księżniczką, ale można powiedzieć, że w jakimś sensie żyłam w nierealnym świecie. Muzyka była prawdziwa, praca była prawdziwa, ale reszta jakby sztucznie spreparowana. Natomiast teraz chcę zanurzyć się w realnym świecie, a drogą do tego ma być folkowa muzyka. - Mówiąc to, jakby sama sobie objaśniała ten program. Po prostu wciąż klarował się jej w głowie.

- Tak czy inaczej, wszystko kręci się wokół muzyki. - Nie rozumiał takiego stylu życia. Uważał, że Angelica skupiła się na jednej ścieżce, gdy mogła poznać ich wiele. Sam był nie tylko budowlańcem i rzeźbiarzem, lecz także podróżnikiem, odbył wielką włóczęgę. By na to zarobić, budował domy i rzeźbił, zarazem traktując te zajęcia jako posłannictwo. Czerpał z życia pełnymi garściami, gdy zaś ona...

- Owszem, bo znam się tylko na muzyce. Powiem więcej, w jakimś sensie bez niej mnie nie ma, tyle że teraz toczę z nią spór. Mówiąc inaczej, chcę ją poznać od innej strony.

- Co sądzą o tym twoi rodzice?

- Moi rodzice? - Zamilkła na moment. - Nic o tym nie wiedzą.

- Tb znaczy konkretnie o czym?

- Gdzie jestem, co porabiam... Na litość boską, mam dwadzieścia cztery lata i nie muszę ich pytać o zdanie!

- Jasne, że nie musisz.

- Dokonuję własnych wyborów, a obecnie postanowiłam zająć się muzyką folkową, koniec, kropka!

- Angelico, nie unosz się tak strasznie. To rozmowa, a nie kłótnia.

- Masz rację, przepraszam. Tyle że nie jest to dla mnie łatwa sytuacja. Dotąd szłam utartym szlakiem z pełną akceptacją rodziców, lecz oto zdecydowałam się na absolutnie samodzielny krok, nie powiadamiając ich o tym. Ani ich, ani nikogo z moich znajomych. I wciąż umacniam się w przekonaniu, że postępuję właściwie.

- Rozumiem cię, a gdyby moje zdanie miało dla ciebie jakieś znaczenie, to w pełni cię popieram. - Delikatnie ujął dłoń Angeliki, a ona tym razem jej nie cofnęła. - Czy opuszki znakomitej skrzypaczki są ubezpieczone? - Musnął je ustami.

- Nie! - odparła rozbawiona, a zarazem poczuła się cudownie. Niby żartowali, ale...

Jednak Kirk szybko przerwał ten ni to żart, ni pieszczotę. Wiedział, że igra z ogniem, a Angelica niedługo stąd wyjedzie i o nim zapomni.

- Słyszałem, że artyści i sportowcy wykupują różne dziwne polisy ubezpieczeniowe - powiedział, by podtrzymać konwersację.

- Tak, wiem. Biegaczka nogi, sopranistka struny głosowe, a królowa Kleopatra pewnie by ubezpieczyła

nosek - odparła z uśmiechem. - Kirk, ciekawi mnie, czy zawsze mieszkałeś w Smoky Hollow.

- W tym sensie, że jestem stąd i nigdy nie wyprowadziłem się na stałe, ale wyjeżdżałem na dłużej. Gdy służyłem w wojsku, od wybuchu pocisku moździerza straciłem słuch w lewym uchu, a w prawym mam ubytek.

- To dla mnie nie do wyobrażenia - powiedziała cicho.

- Można z tym żyć, jak widzisz na załączonym obrazku - rzucił lekkim tonem. - A gdy wyszedłem do cywila, ruszyłem na wólcę po Ameryce...

Gdy zachęciła go do dłuższej opowieści, rozgadał się na dobre. Mówił o miejscach, które odwiedził, o ludziach, których poznał, o domach, które zbudował, by mieć pieniądze na dalszą podróż. Słuchała zafascynowana, ale i z zazdrością. Co za wspaniała przygoda! Jechać tam, gdzie akurat ma się ochotę, zawierać przyjaźnie w różnych zakątkach kontynentu, podziwiać najcudowniejsze miejsca, poznawać różne kultury i obyczaje... Słuchając Kirka, czuła, że jej wypełnione pracą i występami życie było dziwnie puste.

Zwróciła też uwagę na sposób, w jaki Kirk opowiadał. Nie była to precyzyjnie skomponowana relacja, tylko wielowątkowa i pełna dygresji gawęda, którą można by ciągnąć bez końca. Rozluźniony Kirk okazał się mistrzem słowa. Pomyślała też, że ten styl opowiadania na pewno wywodzi się z ludowej kultury

Kentucky. Rolnicy i pasterze wieczorami siadali przy ogniu i leniwie snuli opowieści.

- Niektórzy faceci to mają dobrze - powiedziała, gdy zapadła cisza. - Wyjeżdżają i wracają, kiedy im się spodoba, łapią różne prace i jakoś zawsze sobie poradzą. Ja potrafię tylko grać na skrzypcach.

- Nie traktuj mnie jak nomady. Chciałem się powłóczyć, to się powłóczyłem, ale wróciłem do Smoky Hollow, bo tu są moje korzenie.

- Doskonale wiesz, kim jesteś i jaki jesteś - rzuciła w zadumie.  
- A ja tak naprawdę w ogóle siebie nie znam. Od szóstego roku życia wciąż robię to samo, nie miałam jak się sprawdzić w innych warunkach i okolicznościach.

- Dlatego też wybrałaś się w podróż.

- No właśnie, i to od razu w dzikie ostępy Kentucky! - rzuciła z uśmiechem, zaraz jednak spoważniała.

- Smakuję innego życia, innego świata, innej muzyki. To dla mnie bardzo ważne.

- Rozumiem. Za cel podróży wybrałaś Smoky Hollow z uwagi na Webba Francisa, ale może los cię tu popchnął jeszcze z innego powodu? - Przerwał na moment. - Wiesz, mogę ci pokazać prawdziwe ostępy, bo Kentucky to po części wciąż dzika kraina. Nauczysz się bez zapalek rozpalać ognisko, łowić ryby bez wędki, iść wyznaczoną trasą bez mapy i kompasu.

- No tak, chcesz księżniczce z Nowego Jorku zafundować szkołę przetrwania! - rzuciła rozbawiona.

- Nigdy nie zaszkodzi czegoś się nauczyć. Aha, chciałem cię zapytać, czy weźmiesz udział w festiwalu? Nie gra się na nim muzyki klasycznej, ale mogłabyś przygotować coś innego.

- Zobaczymy, Kirk, jest jeszcze trochę czasu.

- Jasne... Mogę cię zabrać również na targi rolnicze, jeśli chcesz. Naprawdę warto.

Tak miło im się gawędziło, lecz nagle coś ją tknęło.

- Kirk, zająłeś się mną, bo Webb Francis poprosił cię o to, ale robisz znacznie więcej, niż oczekiwał. A myślałam, że mnie nie lubisz.

- Wysoka komisja wciąż obraduje w tej sprawie -powiedział wesoło. - A mówiąc poważnie, źle cię oceniłem na początku naszej znajomości. Jesteś godna szacunku i warto cię lubić, to już wiem, ale nadal stanowisz dla mnie zagadkę. Daj mi szansę, bym mógł się przekonać, co tak naprawdę siedzi w tobie.

- Okej, ale z wzajemnością. A dlaczego tak ci na tym zależy?

- Będzie to urozmaicenie wakacji.

- Aha, czyli jesteś na urlopie.

- W zasadzie tak, choć pomagam Cooperom wybudować stodołę.

- Po tonie wyczułam, że naprawdę tylko im pomagasz, nie zarabiasz na tym. Musisz być zamożny. - Zaraz ugryzła się w język. Ostatnia uwaga była zupełnie niepotrzebna, delikatnie mówiąc.

Jednak Kirk przyjął ją z uśmiechem, po czym odparł:

- To pojęcie względne. Uważasz siebie za zamożną?  
- Rodzice dobrze mnie wyposażyli. Opłacali najlepszych nauczycieli muzyki, kupili piekielnie drogie skrzypce i apartament na Manhattanie. Wcześniej też zaczęłam zarabiać, stać mnie na to, by zaszyć się na jakiś czas w Kentucky.

- A mnie stać na bezinteresowną pomoc sąsiadom. Czyli oboje jesteśmy... - Urwał, bo zaświeciła się górna lampa. - O, jest już prąd.

Angelica uznała, że to dobra okazja, by się pożegnać. Owszem, najchętniej spędziłaby z Kirkiem pełną seksu noc. To pragnienie wciąż do niej wracało, tyle że gdyby mu uległa, popełniłaby fatalny błąd. Nie po to tu przyjechała, wpadła tu tylko na chwilę...

- Późno już - powiedziała. - Miło się gadało i dzięki za kolację.

- Odprowadzę cię - powiedział Kirk.

- Co ty. To tylko dwa kroki. - Uścisnęli sobie ręce i poszła do siebie.

Spędziła miły wieczór, a jednak była rozczarowana. Brakowało jej pocałunku Kirka. Brakowało jej innych doznań. Tyle że Kirk polubił ją, jak sam to wyznał... i nic więcej. Owszem, traktował ją przyjaźnie, zaproponował wycieczkę w leśne ostępy i na targ, ale nie przekraczał pewnej granicy. Więc nie powinna o nim fantazjować, jeśli nie chce wyjść na idiotkę.

Musi wziąć się w garść, traktować Kirka jak dobrego znajomego i też nie przekraczać umownej granicy. Naprawdę ma czym się zająć. Czeka ją na nią bi-

blioteczne zbiory, Sam niecierpliwie czeka na kolejną lekcję...

Minęła dziesiąta rano. Angelica powstrzymała impuls, by wpaść do Kirka, i poszła do biblioteki. Od kiedy się obudziła, nasłuchiwała, czy do niej nie puka, przecież obiecał, że zabierze ją na wycieczkę, choć nie ustalili nic konkretnego. A może tylko tak mówił z grzeczności?

Mary Margaret jak zwykle przywitała ją przyjaźnie.

- Byłam pewna, że się zjawisz. Pomóc ci znaleźć konkretne melodie?

- Nie, słucham, jak popadnie, by wczuć się w waszą muzykę. -

Po kilku godzinach, gdy wkładała do odtwarzacza kolejną płytę, z recepcji dobiegł ją głos Kirka. Od razu poczuła ekscytację. Po chwili pojawił się w progu pokoju medialnego. W ręku trzymał piknikowy koszyk.

- Skończyłaś już? - spytał.

- Słucham i słucham, to nie ma końca. Ta muzyka jest fascynująca, a już najbardziej urzeka mnie specyficzny rytm. A także to, że jest tak bliska życia, wyrasta z codzienności. Smutna i rzewna, radosna i skoczna, refleksyjna i pełna humoru. Po prostu samo życie.

- Taka właśnie jest. Wychowałem się na niej. Zgłodniałaś?

- Hm... O trzeciej mam lekcję z Samem.

- Zdążymy Kupiłem u Belli lunch. - Pomachał koszykiem. - Świetnie przyrządza piknikowy prowiant.



- Pojedziemy motocyklem?

- Nie, zapraszam na spacer.

- Okej, już się zbieram.

Po krótkim marszu dotarli do lasu, który cudownie<sup>^</sup> chronił przed skwarem. Panowała cisza, tylko ptaki śpiewały. Kirk szedł pierwszy, wyraźnie zdązał do określonego celu.

Angelica usłyszała szmer wody, po chwili wyszli na polanę przeciętą strumieniem. Woda wylaniała się ze ściany drzew i ginęła w gęstwinie po drugiej stronie.

- Magiczne miejsce - szepnęła Angelica. - Słyszysz ten szmer? Ta woda śpiewa.

- Jak stoję blisko, to słyszę. Gdy byłem dzieckiem, strumień przyzywał mnie z oddali. Pamiętam... - Postawił koszyk, wyjął czerwono-biały kraciasty obrus i rozłożył go na ziemi.

Po chwili pojawiły się panierowany kurczak, sałatka ziemniaczana, bułeczki maślane i napoje z lodem.

- Cudownie tu - powiedziała rozmarzona Angelica.

- Dla mieszczucha to prawdziwy raj. - Usiadł obok niej. - Dla mnie też, przyznaję.

- Często tu przychodzisz?

- Nie, raczej nie. - Zadumał się na moment. - Najmilej przebywać tu we dwoje.

- Tak. rozumiem... - I dodała cicho: - Raj to nie miejsce dla samotników.

- Jak już zjemy, możemy pójść dalej. Szlakiem dojdziemy do wodospadu, niecałe pół godziny drogi, pod górkę, z górki i znów pod górkę. Wodospad zasila je-

ziorko, możemy się wykąpać. W tym upale to dobry pomysł, nie uważasz? :-

- Nie mam kostiumu - odparła Angelica.

- Też nie mam kąpielówek. Ale co za problem? -W jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

Gdy pomyślała o wspólnej kąpeli nago, poczuła się fantastycznie. Nigdy jeszcze tego nie doświadczyła, choć była pewna, że Kirk nie był takim nowicjuszem. Wywnioskowała z jego opowieści, że już w latach szkolnych przeżył sporo. Może tu przychodził z dziewczynami? Może obecnie jakaś kobieta była dla niego kimś wyjątkowym? Tyle że nic na to nie wskazywało. Kirk swobodnie dysponował swoim czasem i nawet półsłówkiem się nie zdradził, że jest z kimś związany. Czyżby kobiety ze Smoky Hollow nie miały oczu?

Zostawili koszyk na polanie i ruszyli do wodospadu wijącą się ścieżynką wiodącą przez leśną gęstwinę. Gdy przeskakiwali kamienisty potoczek, Angelica zaniósła się beztróskim śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Kirk.

- Pomyślałam, jak dostojnie krocę ulicami Nowego Jorku. A tu proszę, śmigam jak kozica!

- Raczej jak koza - podkpiwał. - Już jesteśmy przy wodospadzie.

Miał ze trzy metry wysokości, pod nim rozciągało się jeziorko. Doprawdy, rajska kraina, pomyślała Angelica. Z nieba lał się żar, a krystaliczna woda kusiła do

kąpieli. Była gotowa rozebrać się do rosołu i wskoczyć do jeziora... no, prawie gotowa.

- Jak tu jest głęboko? - Widać było dno, wydawało się płytko, ale mogło to być złudzenie sprawione przez przejrzystą wodę.

- Z półtora metra, nie więcej. - Zanurzył dłonie... i opryskał Angelicę.

Odpowiedziała tym samym, tyle że z większą gwałtownością. Rozgorzała prawdziwa bitwa, zawzięcie oblewali siebie nawzajem, zaśmiewając się przy tym do rozpuku.

- To co, wskakujemy do wody? - zawołał Kirk.

- I tak jestem cała mokra. Następnym razem wezmę kostium kąpielowy. - Oczywiście najpierw musi go sobie kupić.

- Szkoda...

- Następnym razem, powiedziałam - odparła z uśmiechem. - Wiesz, zazdroścę ci. Tak tu cudownie i tyle atrakcji. Lasy, jeziora, góry. Musiałeś mieć cudowne dzieciństwo.

- To prawda. Mam co wspominać.

- Jesteś jedynakiem?

- Tak samo jak moi rodzice i ich rodzice.

- Więc nie miałaś kuzynów do zabawy?

- Za to mnóstwo kolegów i koleżanek. Włóczyliśmy się całą bandą po okolicy

- Twoi rodzice nadal mieszkają w Smoky Hollow?

- Nie, tylko dziadek. To on mnie wychował.

- Aha... - Chciałaby zadać mnóstwo pytań, uznała jednak, że przyjdzie jeszcze na to pora. - Powinniśmy już wracać. Sam przychodzi o trzeciej. To był cudowny piknik. Dziękuję, Kirk, że mnie tu zabrałeś.

- Miło mi. - Musnął ustami jej usta.

Była to drobna, niewinna pieszczota, a poczuła się jak w niebie. Natychmiast ogarnęło ją ogromne pożądanie, zarazem jednak nie wiedziała, jak się zachować. Wiedziała, czego pragnie, a jednak była dziwnie spięta. Powinna rzucić się na Kirka? Czy też roześmiać się beztrąsko, potraktować pocałunek jak przyjacielski gest?

Skonfundowana zaczęła wyzymać T-shirt. Kirk zrobił to samo, tyle że przedtem zdjął koszulkę. Wiedziała, że jest mocno i harmonijnie zbudowany, lecz gdy ujrzała go nagiego do pasa, po prostu zapało jej dech. Kirk był niczym grecki bóg.

Gdy włożył koszulkę, poczuła się rozczarowana.

- Jesteś gotowa? - spytał.

- Tak... gotowa... - niemal wyszeptała, a po jej ustach przebiegł tajemniczy uśmiezek.

Ruszyli w drogę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam zjawił się w towarzystwie dziewczynki, też na oko ośmiolatki.

- Dzień dobry, panno Cannon - przywitał się ceremonialnie chłopiec, po czym dodał niepewnie: - To jest Teresa Ann, też chciałyby się uczyć grać na skrzypkach. - Patrzył na nią z nadzieją.

- Nie mów do mnie tak oficjalnie - odparła z uśmiechem. - Cześć, Tereso Ann. Też chcesz wystąpić na festiwalu? - Nie bardzo wiedziała, co z tym fantem zrobić. Wyglądało na to, że Webb Francis profesjonalnie zajmował się nauczaniem, lecz jak na nią było to zbyt wiele.

- Nie, nie. Przysłała mnie tu mama. Mam się spytać, czy zechcesz mnie uczyć. Wiem, że nie od razu umie się grać, ale chciałabym wystąpić za rok na festiwalu. Mogę ci płacić pięć dolarów za lekcję. - I dodała: - Musiałabym grać na skrzypkach Webba Francisa.

- Tak, rozumiem, ale tak naprawdę to nie udzielam lekcji. Sam jest wyjątkiem. - Jednak gdy oczy Teresy Ann się zaszkliły, dodała szybko: - Wiesz co, zadzwonię do Webba Francisa i spytam, czy też możesz używać jego skrzypiec. A dziś nauczę cię podstaw, jak się trzyma skrzypce i smyczek, jak można wydobywać różne dźwięki z poszczególnych strun. Kiedy wróci Webb Francis, będzie cię dalej uczył.

- On na pewno się zgodzi - żarliwie oznajmiła dziewczynka. - Sprawdził mój słuch i powiedział, że powinnam zająć się muzyką, naprawdę!

Angelica dała dzieciom mleko i ciasteczka, poprosiła, by poczekały chwilę, pobiegła do Kirka i wyrzuciła z siebie:

- Muszę koniecznie zadzwonić do Webba Francisa! A nie znam numeru.

- Rozumiem - odparł z uśmiechem. - Jak widziałem, masz już dwoje uczniów?

- No właśnie. Sam przyszedł z koleżanką, która też chce grać. Muszę zapytać Webba Francisa, czy Teresa Ann może korzystać z jego skrzypiec. Ma kilka instrumentów, ale bez jego zgody...

- Jasne - wpadł jej w słowo. - Wejdz, zadzwonimy do szpitala. Po chwili Angelica zaprosiła dzieci do pokoju muzycznego.

- Sam będzie ćwiczył utwór na festiwal, a ty, Tereso Ann, nauczysz się podstaw.

Zajęcia z uczniami reprezentującymi różne poziomy wymagały od Angeliki ogromnego skupienia i po-dzielnej uwagi, jednak poradziła sobie. Odczuwała przy tym belferską satysfakcję. Teresa Ann rzeczywiście była muzykalna i przejawiała ogromny zapał, natomiast Sam po wczorajszej lekcji nabrał dużej pewności siebie i radził sobie coraz lepiej, w lot chwytając uwagi Angeliki.

- Bardzo dobrze ci idzie, Tereso Ann - powiedziała szczerze, gdy lekcja dobiegła końca. - A ty, Sam, masz szansę zostać odkryciem festiwalu, ale wciąż musisz ćwiczyć. - Uradowały ją radosne uśmiechy dzieci. -Tereso Ann, powiedz mamie, że możesz do mnie przychodzić na lekcje. Będą bezpłatne. - Domyśliła się, że w domu dziewczynki się nie przelewa. - Zaraz ustalimy dni i godziny. Ale musisz ćwiczyć również samodzielnie, podobnie jak Sam. Nawet jak mnie nie będzie, to dom jest otwarty, a skrzypce czekają na was.

- Mamy ćwiczyć każdego dnia? - spytał Sam.

- W weekendy niekoniecznie, ale jeśli chcecie dobrze grać i ucieszyć innych swoją muzyką, musicie systematycznie ćwiczyć. Pół godzinki, godzinkę dziennie, a sami się przekonacie, jak szybko będziecie robić postępy. To jak, dacie radę? Umowa stoi?

Dzieci przytaknęły energicznie, po czym w podskokach ruszyły do domów. Angelica wspomniała swoje dzieciństwo. Z takim samym zapałem i radością uczyła się gry, a fakt, że skrzypce stają się coraz bardziej posłuszne i piękną muzyką odpłacają za pracę

i zaangażowanie, dodawał jej skrzydeł. Jak więc to się stało, że cudowna przygoda ze sztuką, przerodziła się w uciążliwą harówkę?

Oczywiście nadal kochała muzykę, nadal kochała skrzypce. Tyle że musiała tę miłość nasycić nową treścią.

Wróciła do biblioteki i zaszła się w pokoju medialnym.

Następnego dnia, gdy Angelica dopijała poranną kawę, zjawił się Kirk.

- Masz ochotę pojechać na farmę, gdzie budujemy stodołę? Poznasz tam ludzi, którzy dużo wiedzą o naszej muzyce, będzie też Gina, która została przewodniczącą komisji festiwalowej.

- Dzięki, chętnie... ale miałabym pomagać przy budowie? Nigdy nic takiego nie robiłam.

-1 nikt tego od ciebie nie oczekuje - odparł rozbawiony. - Masz okazję porozmawiać z ludźmi, którzy mogą ci pomóc, więc radzę ci, skorzystaj z tego. Aha, każdy przynosi własne jedzenie, mam lunch dla nas obojga. To jak, wybierzesz się ze mną?

- Będę gotowa za dwadzieścia minut. Jak mam się ubrać?

- Dżinsy, T-shirt, wygodne buty. Aha, i coś na głowę, by chronić się od słońca. To jestem za dwadzieścia minut.

Gdy Kirk podjechał furgonetką, wskoczyła do środka i ruszyli w drogę. Najpierw jechali przez las,



potem wśród bezkresnych pól uprawnych, głównie kukurydzy. Gdy znaleźli się na miejscu, Kirk zaparkował przy terenówkach i furgonetkach, których było już tu wiele.

Angelica ciekawie patrzyła na budynki gospodarcze i dom mieszkalny, przed którym rósł wiekowy dąb. Ustawiono przy nim ogromny stół ocieniony parasolami i wypełniony misami z jedzeniem. Kirk dołożył to, co przygotował na lunch, po czym przedstawił Angelicę właścicielom farmy, Carrie i Benowi Cooperom, a następnie dołączył do mężczyzn szykujących się do pracy. Carrie serdecznie zajęła się Angelicą, a przede wszystkim poznała ją ze wszystkimi. A zjawilo się mnóstwo ludzi, przynajmniej z pół setki. Mężczyźni pracowali przy stodole, kobiety kręciły się między kuchnią a stołem, natomiast dzieci bawiły się na podwórku.

Dla Angeliki było to coś nowego. Przytłaczał ją ten gwar, ten ruch, ten tłum. Stała nieco z boku i przyglądała się, jak Kirk pracuje na powstającym dachu. Ze strachem patrzyła, jak balansuje na jednej belce, energicznie stukając przy tym młotkiem.

Do Angeliki podeszła Carrie i powiedziała, też patrząc na Kirka:

- Mamy szczęście, że nam pomaga. Inaczej musielibyśmy za ciężkie pieniądze zatrudnić kierownika budowy. Nasza stodoła spłonęła, ponieśliśmy straty, ale zobacz, ilu ludzi się zjawilo. Tu nikt nie jest sam, gdy znajdzie się w potrzebie.

- Inaczej niż w Nowym Jorku - mruknęła Angelica.  
- Masz rację, tu jeszcze jest stara dobra Ameryka - powiedziała z uśmiechem Carrie. - A Kirk naprawdę jest świetny w swoim fachu. No i nadzwyczaj uczynny, wspomniały z niego sąsiad i przyjaciel. - Przerwała na moment. - Kiedy przyszła wiadomość, że został ranny w wojsku, mnóstwo ludzi się tym przejęło.

- Mówisz o tym, jak stracił słuch?

- Tak. Nie wierzyłam, że po wojsku wróci do Smoky Hollow. Bo niby po co? Mało tu panien na wydaniu, która tylko może, ucieka do miasta, biznes się nie kręci, bo wszyscy żyją z rolnictwa. Jego dziadek jest farmerem, ale Kirk nie zamierza przejąć po nim gospodarstwa. A jednak tu wrócił i jest ważny dla naszej społeczności.

- Wydaje mi się, że znasz go od dziecka.

- Chodziliśmy razem do szkoły. Był o klasę wyżej ode mnie, a o klasę niżej od Bena. - Uśmiechnęła się. - Kirk strasznie łobuzował, trzymały się go różne pomysły... O, zobacz, kto przyjechał! Wiem od Kirka, że chcesz porozmawiać z Giną o festiwalu. Chodź, poznam cię z nią.

Z miejsca się polubiły, a połączyła je miłość do muzyki. Rozmawiając o niej, po prostu zapomniały o bożym świecie. Gdy Angelica wspomniała, że uczy dwoje dzieci, Gina spytała:

- Możesz wziąć więcej uczniów? Mogłabyś uczyć też gry na innych instrumentach? To ważne, bo...

W tym momencie podszedł do nich Kirk i powiedział:

- No, pora na lunch. Chodźmy do stołu. Wszyscy tam są.

- Hej, Kirk! - Gina serdecznie go przytuliła. - Co to za powitanie!

Pocałował ją w policzek, po czym teatralnie rozejrzał się wokół.

- Uważaj, bo zobaczy nas twój mąż i zrobi małe bum-bum.

- Tak, jasne - odparła rozbawiona. - Już prędzej zaciągnie cię na piwo. Cieszę się, że poznałam Angelicę. Wiem od niej, że wprowadzasz ją w kręgi tutejszych muzyków.

- Tak, wyręczam w tym Webba Francisa do czasu, aż tu wróci.

Angelica nadal się uśmiechała, choć słowa Kirka bardzo ją zabolaly. Cóż, zajmował się nią tylko z uprzejmości, choć miała nadzieję, że jest inaczej. Bez słowa pomaszerowała do stołu. Przybyła tu po to, by porozmawiać z ludźmi, a nie żeby flirtować z Kirkiem Devonem.

Który ustawił się za nią w kolejce i spytał:

- Poznałaś już wszystkich?

- Tak, dzięki, że mi to umożliwiłeś - odparła sucho.

- Zamierzasz zagrać w festiwalu?

- Raczej nie.,

- Dlaczego? - zdziwił się Kirk.

- Nie sądzę, by moja muzyka spodobała się tutejszej publiczności.

- Muzyka to muzyka... - mruknął.

- Sam to wszystko zjesz? - Na talerzu miał imponującą ilość jedzenia.

- A ty zjesz tylko tyle? To porcja dla wróbelka - odparł z uśmiechem. - A także afront dla gospodarzy. Nałóż po trochu z każdej misy,

- Tak lepiej? - spytała po chwili.

- Okej, a teraz to wszystko musisz zjeść. Zobacz, Gina do nas macha. Zajęła nam dwa krzesła. Chodźmy tam.

Poczuła, jak Kirk się do niej niebezpiecznie przybliżył.

- Nie popychaj mnie - sarknęła, tłumiąc niechciane emocje. - I nie musisz mnie niańczyć przez cały dzień.

- Kiedy mam na to ochotę.

- Aha... Niech i tak będzie, -

Po chwili usiedli obok Giny. Wszyscy wokół rozmawiali o festiwalu, co rzecz jasna zainteresowało Angelicę.

Po lunchu mężczyźni powrócili do pracy. Dach był już położony, więc zajęto się elewacją. Angelica postanowiła zajrzeć do powstającej stodoły. Kirk właśnie przycinał deski. Gdy spojrzał na Angelicę, powiedziała:

- Przyszłam zobaczyć, co robisz. Z tego powstaną zagrody, prawda?

- Tak. Jeśli wszyscy będą pracować do wieczora, uporamy się ze wszystkim.

- Carrie wspomniała, że robisz to dla nich za darmo.

- Jak i wszyscy inni. Sąsiedzka pomoc to uświęcony od pokoleń obyczaj. Oczywiście Ben zakupił materiały, ale reszta należy do nas.

- Rozumiem... - Taka postawa to było dla niej coś nowego. W jej świecie czynne zaangażowanie w sprawy sąsiadów czy lokalnej społeczności się nie zdarzało. Owszem, zamożni ludzie, jak choćby jej rodzice, sponsorowali różne charytatywne przedsięwzięcia, ale to była granica, której się nie przekraczało. Sama zareagowała niechętnie, gdy zgłosił się do niej chłopiec z prośbą, by uczyła go gry na skrzypcach. Przemogła się jednak, ma teraz dwoje uczniów, którymi zajmuje się za darmo, ale to był dla niej wyłom w postawie, którą wyniosła z domu. Jednak tu, na zapadłej prowincji, ludzie żyli inaczej, było dla nich oczywiste, że w razie potrzeby zakasuje się rękawy i pomaga sąsiadom.

- Porozmawiałaś z Giną? - spytał Kirk.

- Tak, i nie tylko z nią. Już pojechała do domu, ale dowiedziałam się dużo o festiwalu. Dzięki temu lepiej przygotuję Sama.

Znów przyjrzała się pracującym mężczyznom. Kirk przycinał deski, ktoś inny odbierał je, a pozostali montowali zagrodę. Zespół był świetnie zsynchronizowany w działaniach.

- Dzięki doskonałej koordynacji wygląda prosto, łatwo i przyjemnie - skomentowała z uśmiechem.

- Masz rację, najważniejsza jest właściwa organizacja pracy. Każdy wie, co ma robić, i nie ma niepotrzebnych przestojów.

- Budowlanka to twój fach, prawda?

- Ten fach opłacił moją podróż po Ameryce.

- Pracujesz fizycznie, ale i dowodzisz tutaj, prawda?

- Umiem zrobić wszystko, szczególnie jeśli chodzi o drewniane konstrukcje, ale gdybym miał powiedzieć, kim jestem z zawodu, to powiedziałbym, że kierownikiem budowy. Co jakiś czas biorę zlecenia i nieźle na tym wychodzę. - Nie miał własnej firmy budowlanej z całym zapleczem i etatowymi pracownikami, przez co koszty stałe zminimalizował do zera, tylko w razie potrzeby skrzykiwał ekipę. Ceniono jego profesjonalizm, terminowość i rzetelność, dlatego gdyby się postarał, mógłby budować na okrągło. Jednak jego prawdziwą miłością było rzeźbienie.

- Będziecie tu do nocy, a ja już pogadałam, z kim chciałam, więc nic tu po mnie. Zabiorę się z kimś do miasteczka i pójdę do biblioteki. - Tym razem po to, by znaleźć podręczniki do nauki muzyki. Pamiętała, jak ją edukowano, ale brak jej było teoretycznej wiedzy na ten temat. Mogłaby z marszu poprowadzić mistrzowskie warsztaty z początkującymi artystami, ale praca z dziećmi to całkiem coś innego.

- Pojedź moją furgonetką. - Podał jej kluczyki. - Jak wyjedziesz z farmy, skręcisz w prawo i cały czas prosto, pod samą bibliotekę.

- A ty jak wrócisz do domu?

- Ktoś mnie podwiezie. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Albo ty przyjedź po mnie przed wieczorem.

- Okej. O czwartej mam lekcję z Samem, Teresa Ann też pewnie się zjawi, choć jesteśmy umówione na inny dzień. Ale wykorzystuje każdą okazję, by poćwiczyć.

- Twoja klasa się rozrasta.

- Och, to tylko dwoje dzieci. Przyjadę tu zaraz po lekcji.

Do zmierzchu było jeszcze trochę, gdy Angelica wróciła na farmę Carrie i Bena. Stodoła była już ukończona, na podwórku zmęczeni i rozluźnieni po pracy mężczyźni popijali piwo i gawędzili. Kirk, gdy tylko dostrzegł swoją furgonetkę, natychmiast wskoczył na miejsce kierowcy, nim Angelica zdążyła wysiąść, przez co mocno wtulili się w siebie. Było to dla niej kolejne mocne przeżycie związane z Kirkiem, tyle że dalszego ciągu się nie spodziewała. Szybko przeniosła się na miejsce pasażera, mówiąc przy tym wesołym tonem:

- Żadnej stłuczki, żadnego mandatu, przysięgam!

- Jasne... To co, ruszamy? Jestem wykończony, marzę tylko o prysznicu i wygodnym fotelu.

- Skończyliście?

- Tak, tylko jeszcze trzeba pomalować stodołę. Są chętni, zrobią to w sobotę. ,

Drogę przebyli w milczeniu, dopiero gdy dotarli na miejsce, Kirk spytał:

- Jak oceniasz Sama?

- Jest utalentowany, pracowity i pełen zapału. Jak się potoczą jego muzyczne losy, nikt tego oczywiście nie wie, ale na festiwal będzie świetnie przygotowany

- A co z Teresą Ann?

- Za wcześnie, by cokolwiek rokować, ale też ma muzyczne predyspozycje. Sam już sporo umie i czuje, że robi postępy, co jeszcze bardziej go motywuje, natomiast Teresa Ann dopiero raczkuje. Może to być słomiany ogień, a może coś więcej. W każdym razie wygląda na to, że pokochała skrzypki. - Złapała się na tym, że nazwała dostojny instrument na tutejszą ludową modłę.

- Jestem pewien, że Sam i Teresa Ann są ci bardzo wdzięczni.

- Czy Webb Francis daje dzieciom regularnie lekcje?

- Gdy ktoś go o to poprosi, ale nie prowadzi muzycznej szkoły. Od dziecka komponuje, występuje i nagrywa, to jego główne zajęcie. Stworzył zespół, który od bardzo wielu lat cieszy się niezmienną sławą w Kentucky. Wykładał też na uczelni muzykę folkową i prowadził warsztaty ze studentami, ale jest już na emeryturze. - Spojrzał na nią uważnie. - To jak, zmieniłaś zdanie i wystąpisz na festiwalu?

- Po rozmowie z Giną uznałam, że to dobry pomysł, tyle że na pewno nie zagram nic z mojego repertuaru. Nie ta muzyka, nie ta atmosfera, nie te oczekiwania publiczności.

- Szkoda... - mruknął. - Warto dawać innym to, co ma się najlepszego.



- Uwierz, na festiwalu byłby to dysonans. To tak, jakby ktoś podczas koncertu poświęconego Bachowi nagle wyskoczył z piosenką country. Co innego, gdybym zrobiła recital muzyki klasycznej, w bibliotece jest odpowiednia sala... Ale na festiwalu chcę zmierzyć się z utworem folkowym. Tyle że jeszcze nic nie wybrałam. Może masz jakiś pomysł?

- „Orange Blossom Special - odparł bez namysłu. - Ale to trudny kawałek. Wiem, że tylko najwybitniejsi artyści potrafią go dobrze zagrać.

Zabrzmiało to jak wyzwanie. Znała ten utwór. Nie tylko był trudny, lecz także utrzymany w bardzo szybkim tempie. Tego się obawiała jako przyszły wykonawca, przecież nikt jej nie uczył folkowego grania na skrzypcach. A „Orange Blossom Special był jednym z największych wyzwań nie dla wokalisty, ale właśnie dla skrzypka. Zarazem jednak ten utwór ją urzekł. Pociąg przemierzający Stany, rytm kół wpisany w muzykę, cudowna linia melodyczna... A przede wszystkim to, że odebrała tę piosenkę jako pochwałę wolności i swobody.

- To trudne wyzwanie - odparła w zadumie. - Ale i znakomity wybór. Sama bym się pewnie nie odważyła, za wcześnie jak dla mnie, ale skoro mi to podsunąłeś... to tak. - Otworzyła drzwi do domu. - Dziękuję, że mnie zabrałeś na farmę. Poznałam Ginę i wielu innych ludzi, to dla mnie bardzo ważne. Następnym razem sama coś ugotuję.

- Aha, umiesz gotować. Dobrze wiedzieć. -Z uśmiechem poszedł do auta.

Gdy po chwili zniknął w swoim domu, podglądająca go Angelica zatęskniła za następną ulewą i awarią prądu. Byłaby to świetna okazja, by znów spędzić cały wieczór... a może i noc... z Kirkiem i nadać ich kontaktom nieco inny charakter...

Kirk po ciężkim dniu pracy nie zapadł się w fotelu, jak to sobie obiecywał, tylko wziął szybki prysznic, przełknął kanapkę i popędził do pracowni. Całe zmęczenie uleciało, gdy zaświtał mu pewien pomysł. Od dawna szeroki na ponad sto dwadzieścia centymetrów dębowy kłoc zawadzał w pracowni, ale Kirk już wiedział, co z nim zrobić.

Błyskawicznie wykonał podstawowe szkice, obmierzył dokładnie kawał drewna i zaznaczył na nim zarys pomysłu. Jeden z największych artystów wszech czasów powiedział, że sztuka rzeźbienia polega na odłupywaniu od bezkształtnej bryły marmuru czy drewna tego wszystkiego, co zbędne. I wcale nie był to lekki, dowcipny aforyzm, tylko najgłębsza prawda. Dawno zmarły geniusz miał bowiem na myśli to, że prawdziwe dzieło sztuki, nim zyska materialny kształt, najpierw musi urodzić się w formie idealnej w duszy artysty, który odbicie owego ideału wydobywa z bezkształtnej bryły. Wena twórcza, natchnienie, tak można by określić stan ducha, w którym znalazł się Kirk.

Doświadczał tego już wiele razy, lecz nigdy aż w takim natężeniu.

Dopiero w środku nocy wyczerpane ciało dopomniało się o swoje prawa. Kirk, nim poszedł do domu, spojrzął na rozpoczęte dzieło. Twardy dąb jest zmuśny w obróbce, wiedział więc, że potrzebuje jeszcze co najmniej kilku tygodni na dokończenie rzeźby. Czy zdąży, nim Angelica stąd wyjedzie? Zależało mu bardzo, by zobaczyła ukończoną pracę. Wiedział, że największą trudność sprawi mu oddanie wyrazu twarzy postaci: strach, zdziwienie, radość i poczucie wolności. Wolność.

Może tak zatytułuje tę rzeźbę?

Gdy następnego ranka Kirk jadł śniadanie, zadzwonił telefon.

- Witaj, Kirk. Tu Webb Francis.

- Hej! Jak się miewasz? Wracasz do domu?

- Jeszcze nie teraz. - Odkasznął. - Siostra nalega, żebym na rekonwalescencję przyjechał do niej. Mieszka w Louisville. A w szpitalu mam leżeć do końca tygodnia. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. Ludzie tęsknią za tobą, a już Gina nie może się cię doczekać. Rozumiesz, chodzi o festiwal. A skoro już o festiwalu mowa, to twój gość zamierza na nim zagrać.

- Naprawdę?! Angelica Cannon na naszym festiwalu... Rewelacja! Jest wybitną skrzypaczką, należy do światowej czołówki najmłodszego pokolenia. Zbierała

dobre recenzje już jako nastolatka, obecnie gra pierwsze skrzypce w jednej z najlepszych orkiestr symfonicznych, a także daje recitale i nagrywa solowe płyty. Potrzebuje jeszcze trochę czasu, ale zobaczysz, za kilka lat przestanie być młodą zdolną, zostanie uznaną sławą. - Przerwał na moment. - Mam jej coś do przekazania.

- Dzwoniłeś do siebie?

- Tak, ale Angélica nie podniosła słuchawki. Wczoraj rozmawiałem z Ryanem Simmonsem...

- Kto to taki? - wpadł mu w słowo. - Chyba nie znam człowieka.

- Nic dziwnego. Był profesorem Angeliki w konserwatorium. Próbował się z nią skontaktować, ale ma wyłączoną komórkę. Jak się z nią zobaczysz, to powiedz, że Simmons pilnie oczekuje od niej telefonu.

- Oczywiście przekażę.

- Dzięki. Może wiesz, jak jej idzie nauka muzyki folkowej?

- Wiem tylko tyle, że pilnie studiuje biblioteczną płytotekę i uczy dwoje dzieci gry na skrzypkach.

- Świetnie. Tak wiele ma im do przekazania. Chciałbym być już z wami, ale Betsy twardo obstaje przy swoim pomysle. Zagroziła, że przyśle po mnie Charlesa, by siłą przywiózł mnie do Louisville. A jej mąż ma niezłą krzepę.

- Powinieneś się cieszyć, przecież miałem okazję się przekonać, jak wspaniale gotuje twoja siostra, a przez tę chorobę mocno schudłeś.

- Tak, kuchnia Betsy to mocny argument... Ale w tej sytuacji muszę cię prosić, żebyś nadal miał oko na mój dom.

- A po co ma się sąsiadów? Poza tym twoim domem zajmuje się Angelica, więc wszystko jest jak należy. Wyjedzie po festiwalu... - Powiedział to bardziej do siebie niż do Webba Francisa, jakby musiał uświadomić sobie złą wiadomość. Bo dobrą na pewno nie była. - Może jednak wrócisz do Smoky Hollow przed festiwalem? Moglibyście wystąpić z Angelicą w duecie.

- Zobaczymy. Powtórz jej, by zadzwoniła do profesora Simmonsa.

- Oczywiście. - Zamierzał rzeźbić, ale przekazanie wiadomości zajmie zaledwie minutkę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przemierzył trawnik, który od dawna domagał się kosiarki. Kirk przyrzekł sobie, że skosi trawę tego popołudnia. Gdy zapukał do drzwi, w progu stała najpiękniejsza kobieta na świecie. Kirk jako artysta mógł to stwierdzić autorytatywnie, no i właśnie stwierdził. A uśmiech Angeliki był najpiękniejszy w całym kosmosie.

- Chcesz kawy?

- Jasne, poproszę. - Zamierzał rzeźbić, ale co tam, kawy nie pije się godzinami. - Dzwonił do mnie Webb Francis.

- Usiądź - powiedziała, gdy znaleźli się w kuchni. - Co u niego?

- Niby lepiej, ale jeszcze go trzymają w szpitalu. Na rekonwalescencję wybiera się do siostry.

- Powiedział, że mam opuścić jego dom?

- Nie, skądże. Zależy mu, żebyś tu mieszkała. Webb Francis nie złapał cię pod domowym numerem...

- Pewnie akurat brałam prysznic.

- Jasne. Dlatego poprosił, żebym przekazał ci wiadomość. Masz zadzwonić do profesora Simmons, to chyba coś pilnego, a twoja komórka nie odpowiada.

- Nie mam tu zasięgu. Mój operator widocznie przeoczył Kentucky. Ciekawe, czego chce Simmons...

- Zadzwoń, to się przekonasz.

Nie obrazisz się, że teraz to zrobię? Kawa zaraz będzie gotowa.

Angelica zadzwoniła do profesora Simmons, dowiedziała się jednak, że jest na zajęciach, więc podała numer do Webba Francisa.

- Jaką pijesz kawę? - spytała.

- Czarną.

Napełniła kubki, po czym poprosiła:

- Opowiedz o domach, które zbudowałeś.

- Trochę ich stoi.

- W różnych stronach Ameryki, jak mówiłeś. Na farmie wszyscy się ciebie słuchali. Skrzyknęliście się po sąsiedzku i z miejsca zostałeś szefem.

- Nie jestem zamordystą czy jakimś macho, ale na budowie jestem bossem. Mam w głowie precyzyjny plan i go realizuję. Ludzie to czują i chętnie mnie słuchają. - Cały czas obserwował Angelicę. Była swobodna, wyluzowana, rozkosznie ożywiona, a przy tym nie była już taka blada. Słońce Kentucky dobrze jej służyło. No, może była trochę za chuda, ale to zawsze może się zmienić.

- Teraz zrobiłeś sobie przerwę, ale utrzymujesz się z budownictwa, prawda? - Intuicyjnie czuła, że nie jest to cała prawda, dlatego sondowała Kirka.

- Można tak powiedzieć - odparł enigmatycznie.
- Hm... Wiem, że masz kłopoty ze słuchem, ale może dawniej zajmowałaś się muzyką? Grałaś na jakimś instrumencie?
- Ktoś musi zapełniać widownię.
- Jasne. - Uśmiechnęła się. - Trafiłam na piękną balladę, ma cudowną melodię, ale słów prawie w ogóle nie rozumiałam.
- Może została napisana w dawnej angielszczyźnie? Albo w dialekcie? Zachowało się wiele takich utworów, szczególnie ballad.
- Ktoś mógłby mi ją przetłumaczyć na współczesny język?
- Webb Francis, Gina... Albo mój dziadek.
- Twój dziadek jest muzykiem? Na czym gra?
- Na niczym, ale wspaniale śpiewa. Występował na festiwalach, ale przestał przed dwudziestu laty. Śpiewa tylko w domu, ma bardzo bogaty repertuar. Niestety teraz słuchają go tylko zwierzęta gospodarskie i drzewa.
- Dlaczego nie występuje publicznie?
- Pokłócił się z ówczesną szefową festiwalu, zaciął się... i koniec pieśni.
- Rozumiem... Jak myślisz, pomoże mi?
- Pewnie tak, ale musisz sama z nim pogadać. Jeszcze dziś mogę cię do niego zawieźć. - Nie wiedział, jak dziadek, zapiekły odludek, zareaguje na Angelicę. Jednak kochał muzykę, w tym była nadzieja. Teraz śpiewał sobie a muzom, ale może...



Nie było jeszcze dziesiątej rano, gdy dojeżdżali do farmy Devonów.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się Angelica. Dom był urokliwy, wokół pola kukurydzy, w oddali malownicze wzgórza. - Kiedy zaczynają się zbiory?

- W następnym miesiącu. Dziadek część sprzedaje okolicznym farmerom, a resztę przeznaczają dla trzody chlewnej. Głównie z niej żyje.

Zadbane budynki gospodarcze były zbudowane z solidnego drewna. Gdy podjechali bliżej i wysiedli z furgonetki, Angelica usłyszała ogłuszający kwik prosiaków, a na powitanie przybiegł wesoło machający ogonem ogar.

- Dziadek spóźnił się dziś z nakarmieniem świń. Tak kwiczą, gdy dostają żarcie, a już dziesiąta. Oprowadzę cię po farmie.

Gdy weszli do środka, kwik stał się jeszcze bardziej uciążliwy dla Angeliki. W ostatniej przegrodzie starszy mężczyzna napełniał kolejne koryto. Wyczuł, że ktoś się pojawił, odwrócił głowę i powiedział:

- Aha, to ten gość Webba Francisa,

- Angelico, to jest mój dziadek, Hiram Devon - dokonał prezentacji Kirk. - Dziadku, poznaj Angelicę Cannon z Nowego Jorku.

- Na ile przyjechałaś? - wypalił dziadek. Angelicę zbiło to z tropu, gdyż w Smoky Hollow przywykła do przyjacielskiego traktowania.

- Wyjadę zaraz po festiwalu. - I z tą samą bezpośredniością co Hiram dodała: - Mówiono mi, że pan śpiewa.

- Już nie - odparł mrukliwie, po czym poszedł odwiesić naczynie do karmienia na hak ścienny.

- Zbieram informacje na temat waszej muzyki folkowej. Wczoraj usłyszałam piosenkę, z której niewiele zrozumiałam. Kirk powiedział, że mógłby pan przetłumaczyć ją na współczesny angielski.

Hiram zmarszczył czoło, po czym spytał:

- O jaką piosenkę chodzi?

- „The Alder Tree”

- Znam ją.

Hiram powiedział tylko tyle. Angelica nie wiedziała, czy ma powtórzyć prośbę^ na szczęście Kirk przyszedł jej z pomocą.

- Co masz jeszcze do roboty? - spytał dziadka.

- Muszę sprawdzić, czy świny mają wodę w korytach, i otworzyć drzwiczki, żeby mogły wyjść.

- Ja się tym zajmę, a ty pomóż Angelice, dobrze? Hiram najpierw zlustrował ją wzrokiem, po czym

skinął głową i ruszył w stronę domu. Kirk dał jej znak, by poszła za nim. Po chwili weszli do środka. Meble były stare, w ogóle dom wymagał remontu, ale było tu czysto i panował wzorowy porządek.

Hiram zmienił obuwie i umył ręce, po czym spytał:

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Usiadła przy drewnianym stole i wyjęła z torby notes oraz ołówek. - Zapisałam słowa, których nie zrozumiałam.

Dziadek wziął od niej notes, po czym obok starych słów napisał współczesne odpowiedniki.

- Skończone. - Zwrócił jej notes. - Piosenka jest o młodym Szkocie, który wyjechał do Ameryki. Opuścił nie tylko ojczyznę, lecz także dziewczynę i przyjaciół. Gdy do rodzinnej wioski nadchodzi wieść o jego śmierci, wszyscy go oplakują.

- Jakie to smutne.

- Życie było trudne w tamtych czasach.

- Chciałabym zagrać tę piosenkę na skrzypcach... znaczy się na skrzypkach.

- Pewnie dasz radę. To łatwa melodia. :

- I piękna. Mam prośbę. Ja zagram, a pan zaśpiewa, dobrze? Muszę usłyszeć ją na żywo. Dopiero uczyć się waszej muzyki, to mi bardzo pomoże. To jak, spróbujemy?

- Gdzie? Tutaj?

- Następnym razem przyjadę ze skrzypcami. A może pan wpadnie do mnie? Mieszkam u Webba Francisa.

- Nie opuszczam farmy. Najpierw poćwicz sama, a potem przyjedź do mnie.

- Dziękuję, panie Devon.

- Zobaczymy, jak ci pójdzie. Dlaczego w ogóle interesujesz się taką muzyką? Myślałem, że grasz w nowojorskiej orkiestrze symfonicznej.

- Owszem, gram, ale zrobiłam sobie przerwę. Poznają inną muzykę, uczyć się innej gry na skrzypcach. To dla mnie ważne.

- Rozumiem... Jak długo tu zostaniesz? Mówiłaś, że do festiwalu, ale...

- To jeszcze kilka tygodni.

- Kirk wie, że wyjedziesz? No tak, mówiłaś przy nim.:

- Wszyscy wiedzą. Nie przenoszę się do Smoky Hollow. Jestem na wakacjach, które poświęcam muzyce folkowej.

- Co za odmiana, co za przeskok. Tak samo jakby mi ktoś kazał śpiewać arie operowe. Ale tobie nikt nie każe, sama chcesz. Więc może nie jest to tak głupie, jak można by sądzić.

Mógłby to być świetny początek głębokiej rozmowy o sztuce, jednak wrócił Kirk i- oznajmił:

- Wszystko zrobione; Dziadku, pomogłeś Angelice?

- Tak, wyjaśniłem stare słowa.

- Mam poćwiczyć „The Alder Tree”, a potem stworzymy duet z twoim dziadkiem. -1 dodała rozpromieniona: - Angelica Cannon - skrzypce, Hiram Devon - wokal.

- Naprawdę?! - Kirk nie krył zdumienia.

- Jak opanuje melodię, może tu przyjechać - burknął Hiram.

- Jak tego dokonałaś? - Kirk usiadł obok Angeliki.

- Po prostu się spytałam.

- Kiedyś miałem całkiem niezły głos - dodał Hiram.

- Wiem, że wciąż pan śpiewa, tylko nie dla publiczności.

- Kirk ci powiedział. Co za plotkarz, jak baba. No dobra, śpiewam. Lepiej opowiedz o Nowym Jorku. Wieki tam nie byłem.

- Dziadku, byłeś w Nowym Jorku? Kiedy? - znów zdziwił się Kirk.

- Niedługo po tym, jak twój ojciec wyjechał za twoją mamą. Ale to nie ma nic do rzeczy Przyjaciel Webba Francisa napisał sztukę, którą wystawiono na Broadwayu, i dostałem zaproszenie na premierę. Połaziłem po mieście. Statua Wolności i takie tam... Tłok, smród, brud, to był ten cały Nowy Jork. Tylko Broadway wart był pieniędzy wydanych na podróż.

- I tak jest nadal - powiedziała Angelica. - Są luksusowe dzielnice, ale poza tym ma pan rację, tłok, brud i smród. Natomiast Broadway to jakby inny świat. Sztuki, koncerty i musicale, restauracje, bary, a nocą wszystko cudownie oświetlone.

- Mógłbym tam żyć, ale reszta miasta to katastrofa. Nie dla ludzi, tylko dla... nowojorczyków.

- Zaraz, to znaczy, że nie jestem człowiekiem? - oburzyła się komicznie.

- No... kobietą. - Oczy Hirama, rzecz niezwykła, rozbłysły wesoło.

Przekomarzali się i rozmawiali na różne tematy, a Kirk przyglądał się im w milczeniu. Dziadkowi jakby ubyło lat, natomiast Angelica po prostu promieniała. Bystra, dowcipna, urocza, piękna...

I niedługo stąd wyjedzie. Musiał o tym pamiętać. Dla damy z najważniejszej światowej metropolii nie było tu miejsca. To znaczy nigdy nie poczuje się u siebie w Smoky Hollow. Alice wychowała się w tych stronach, lecz gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekła w „wielki świat”, a co dopiero ona... Pobędą jeszcze trochę blisko siebie, pójdą

razem tu czy tam, może zdarzą się następne ulotne pocałunki, to wszystko. Na nic więcej nie miał prawa liczyć.

Nagle dotarło do Kirka, że dziadek i Angelica patrzą na niego, czekając na odpowiedź.

- Bujasz w chmurach, chłopcze, czy co? Zapytałem o Webba Francisa - ponaglił go dziadek.

- Wybaczenie usłyszałem - użył wymówki, którą stosował w niewygodnych sytuacjach. - Siostra zaprasza go do siebie na rekonwalescencję. Twardo postawiła sprawę, nie może odmówić. Ale to dobrze, bo nikt jak ona nie zadba o Webba Francisa.

-Tak, wiem.

. Pogadali jeszcze chwilę, po czym Kirk i Angelica ruszyli w drogę.

- Cudownie, że twój dziadek mi pomógł - powiedziała. - Mam wobec niego dług wdzięczności.

- Sam jestem zaskoczony. Zazwyczaj stroni od obcych, tylko od wielkiego dzwonu opuszcza farmę.

- Dlaczego tak żyje?

- Pokłócił się co najmniej z połową mieszkańców.

- Ale nie z Webbem Francisem. Przecież zapytał o niego.

- Akurat oni dobrze się rozumieją. Mam nadzieję, że Webb Francis wróci na czas i włączy się w organizację festiwalu. Zgłodniałaś?

- Jasne. Gdzieś wpadniemy?

- Zaraz będziemy na miejscu.

Po chwili usiedli w restauracji. Gdy Angelica studiowała menu, zjawiała się kelnerka w starszym już wieku.

- Witaj, Kirk. Jak się masz? - powitała go przyjaźnie.
- Wszystko okej, pani Harper. A co u pani?
- Wszystko po staremu. Zapalenie stawów jak dręczyło, tak dręczy. - Spojrzała wymownie na Angelicę, której Kirk jej nie przedstawił. - Rozmawiałam z Alice. Wybierają się z mężem na Karaiby. A jednak szkoda, że opuściła Smoky Hollow - dodała po chwili.
- Nie tylko pani tego żałuje - odparł niby pogodnie, mimo to Angelica wyczuła, że jest tu jakieś drugie dno.
- Złożyli zamówienie, a gdy zostali sami, zaciekawiona Angelica spytała:
  - Kto to jest Alice?
  - Pani Harper to jej matka.
  - Natomiast Alice... - Zawiesiła głos.
  - Była... moją narzeczoną:
  - Dlaczego się rozstaliście?
  - Alice nie chciała zostać w Smoky Hollow. Przeniosła się do Atlanty, potem wyszła za męża.
  - Nie pojechałeś za nią? Przecież byliście zaręczeni. - Trudno jej było uwierzyć, że nieznana jej Alice mogła porzucić kogoś takiego jak Kirk.
  - Byliśmy i przestaliśmy. To był jej wybór, kusił ją tak zwany wielki świat. Ze mną jest inaczej. Żyjemy na tej ziemi od pokoleń, mieszka tu mój dziadek, a ja jestem stąd w pełnym tego słowa znaczeniu. Lubię czasami gdzieś wyjechać, byłem w wojsku i odbyłem wielką wólczęgę po Ameryce, ale gdybym przeniósł się gdzieś na stałe, czułbym się jak wyrwane z korzeniami drzewo. Właśnie, drzewo... Wielkie miasta to

kamienne pustynie, więc jak bym tam się czuł? Jestem stąd, z leśnej krainy leżącej u podnóża dzikich gór:

- Rozumiem. - Poruszyło ją to szczere wyznanie. - Kirk... kochałeś Alice?

- Dlaczego o to pytasz? Przecież poprosiłem ją o rękę. Mogłem tak zaryzykować tylko z wielkiej miłości.

- Zaryzykować?

- Jestem dziedzicznie obciążony. Mężczyźni z rodu Devonów w małżeństwie nie zaznają szczęścia. Pradziadek został sam z maleńkim synkiem, bo żona uciekła z wędrownym kupcem. Żona dziadka porzuciła i męża, i maleńkiego synka, bo zapragnęła innego życia. Gdy byłem małym dzieckiem, moja matka też uciekła w świat, zostałem tylko z ojcem. Na koniec odeszła ode mnie Alice. Taka seria źle dla mnie wróży na przyszłość, nie uważasz?

- Odeszły, bo nie chciały mieszkać w Smoky Hollow? A może były jakieś inne przyczyny?

- Jeśli chodzi o pradziadków, znam tylko suchy przekaz, niewiele też wiem, jak naprawdę było między dziadkiem a babką. Ale cóż, dziadek ma trudny charakter, a babcia marzyła o karierze aktorskiej. Uciekła do Hollywood, zagrała w kilku filmach drugoplanowe role, a potem słuch o niej zaginął. Nie wiem, czy wciąż żyje. Albo nadal mieszka w Hollywood lub gdzieś indziej.

- A co się stało z twoją matką?

- Uznała, że dziecko to dla niej zbyt wielkie obciążenie. Nie chciała być matką, więc przestała nią być.



Wyjechała do Nowego Orleanu. Prowadzi ze współnikiem małą restaurację w dzielnicy Quarter.

- Nigdy już jej nie zobaczyłeś?

- Gdy włączyłem się po Ameryce, zajrzałem do jej knajpki. Matka gotuje znakomicie, zjadłem najlepszy obiad od lat... ale to wszystko. Nie pamiętałem jej z dzieciństwa, ale wiedziałem, że mnie porzuciła, miałem więc do niej żal. Odwiedziłem ją, by z nią pogadać, coś wyjaśnić, załagodzić przykre odczucia. Gdy się jej przedstawiłem, mruknęła: „Ach, to ty”. Żadnej emocji, zero zażenowania czy radości, tylko obojętny chłód. I przestałem czuć do niej żal. Bo jak cokolwiek czuć do kogoś, dla kogo jest się kimś obcym? Musimy go potraktować tak samo. Porzuciłem marzenia o pojednaniu, tyle wynikło z mojej wizyty.

- Twój dziadek i ojciec nie związali się z innymi kobietami?

- Najprościej mogę odpowiedzieć tak: kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha.

-Ary?

- Wciąż mam nadzieję, że spotkam odpowiednią kobietę, założymy rodzinę, będziemy mieli dzieci. Tyle że przyszła żona musi pokochać to miejsce i rodzinę zawsze stawiać na pierwszym miejscu.

- Byłoby miło, gdyby ci się taka trafiła.

- A jeśli się nie trafi, to wciąż będę się cieszył życiem w Smoky Hollow.

- Bez żony i dzieci.

- Bez żony i dzieci... - powtórzył jak echo.

Angelica zadumała się na moment. Co dla niej przygotował los? Dotąd nie spotkała mężczyzny, z którym chciałaby dzielić życie. Owszem, Kirk fascynował ją i podniecał jak nikt inny, lecz różniło ich tak wiele. To chwilowe zauroczenie, a nie wyrok losu, pomyślała. Na prawdziwe i ostateczne wybory mam jeszcze czas...

Z zamyślenia wyrwał ją Kirk:

- Jak się zorientowałem, nie jesteś mężatką, prawda? - spytał.

- Nie, nie jestem.

- Ale masz narzeczonego?

- Nie jestem z nikim związana. W ogóle moje życie towarzyskie nie jest zbyt bogate. Albo sztuka, albo imprezowanie, a ja wybrałam sztukę. Bywam na spotkaniach popremierowych czy oficjalnych rautach, ale na randki umawiam się rzadko, głównie z muzykami i mężczyznami w jakiś sposób związanymi z branżą. I doszłam do wniosku, że tak dalej być nie może. Muszę wejść w inne środowiska, poznać nowych ludzi... - Przerwała, bo pani Harper przyniosła zamówione dania. - I nową kuchnię - dodała z uśmiechem.

- Ten obiad nie jest tak wyszukany jak w Nowym Jorku.

- Po prostu inny, i o to chodzi. W ogóle jest tu inaczej. Wszyscy znają wszystkich, przez co ludzie inaczej się traktują niż w Nowym Jorku, są bardziej otwarci i życzliwi. Odpowiada mi to.

Po posiłku poprosiła Kirka, by wpadli do sklepu gdzie oczywiście powitali ich zawsze obecni na ganku dwaj starsi panowie.

- Dzień dobry, panienko Cannon - zagadnął jeden z nich.
- Dzień dobry. Wydarzyło się coś ciekawego? Bardzo ich uradowało to pytanie. Dowiedziała się więc, kto robił zakupy, kto odwiedził bibliotekę, kto przyjechał do miasteczka i kto odjechał autobusem Na koniec usłyszała:
  - Zagrasz na festiwalu, prawda? Jaki kawałek wy brałaś?
  - Przyjdźcie na koncert, to sami się przekonacie -odparła z uśmiechem. A gdy wchodzili do sklepu, po wiedziała do Kirka:
    - Nawet nie wiem, gdzie odbędzie się ten festiwal.
    - Na błoniach za miastem, zaraz po targach rolniczych, które rozpoczęły się wczoraj. Jest tam amfiteatr.
    - Chciałabym go zobaczyć.
    - Jasne. Możemy się jutro wybrać na targi. Jedzie się w stronę Bryceville.
    - Cieszę się. Nigdy nie byłam na takich targach.
    - No to będziesz. Wyruszymy po dziesiątej. Odpowiada ci?
    - Co jest tam właściwie do zobaczenia?
    - Wystawy rolników, trzoda, pikowane kołdry, dzemy i placki, co tylko chcesz. No i oczywiście muzyka, mnóstwo jedzenia, gry i zabawy, a także wesołe miasteczko.

- Brzmi nieźle. Powiem dzieciom, że jutro nie będzie lekcji.

Gdy wróciła do domu, dzieci już na nią czekały. Samowi poleciała ćwiczyć festiwalową piosenkę, a z Teresą Ann przerabiała gamy. Sam pracował z wielkim zaangażowaniem i robił widoczne postępy, a Teresa Ann, choć straszna gaduła, też potrafiła się skupić i pracowała z zapałem.

Po skończonej lekcji poczęstowała dzieci mlekiem i ciasteczkami, gawędząc o tym i owym. Dowiedziała się, że Teresa Ann i Sam śpiewają w chórze kościelnym, a także z przyjaciółmi włączają się po okolicznych lasach. Zazdrościła im takiego dzieciństwa.

Na koniec powiedziała, że jutro nie będzie lekcji.

- Lubię się z tobą uczyć. - Teresa Ann przytuliła się do Angeliki.

- Z wzajemnością, kochanie. - Mile zaskoczył ją spontaniczny gest dziewczynki. - Pojutrze znów się spotkamy. Jeszcze nigdy nie byłam na targach rolniczych i bardzo chcę je zobaczyć.

Dzieci, które na targach bywały wiele razy, zasypały ją opowieściami o czekających tam atrakcjach. Wybierały się na nie w piątek, oczywiście z rodzicami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kirk przyjechał motocyklem o dziesiątej. Angelica miała na sobie szorty, T-shirt i wygodne buty. Włożyła kask, wskoczyła na siodełko, oplotła ręce wokół torsu Kirka i była gotowa do drogi. Jechało się jej cudownie. Napawała się szybkością i fantazjowała o facecie, w którego plecy była wtulona.

Otrząsnęła się, gdy dojechali na miejsce. Kirk zapłacił za wejście, ostemplowano im dłonie i ruszyli zwiedzać targi.

Najbardziej rzucały się w oczy zwierzęta. W zadaszonych zagrodach były owce, konie, świnie, krowy i byki. Angelicę szczególnie zachwyciły owce. Zależnie od rasy różniły się runem i ubarwieniem, ale wszystkie były śliczne. Niektóre mimo upału przykryto płótnem. Kirk wyjaśnił, że wezmą udział w wystawie konkursowej, więc chroniono je przed zabrudzeniem.

Ruszyli dalej, oglądając towary wytwarzane przez rolników i hodowców. Była to wielka atrakcja dla

damy z Nowego Jorku. Kirk witał się z wieloma osobami i przedstawiał Angelicę. Czuła się cudownie, jakby byli parą.

Po jakimś czasie usiedli w barze przy amfiteatrze. Dowiedziała się od Kirka, że na targach wystąpią bardzo różne zespoły, od bluegrassu przez country do rocka.

- Nos ci szzerwieniał - powiedział, gdy zjedli lunch. - Nasmarowałaś się kremem przeciwsłonecznym?

- Nie pomyślałam o tym przed wyjściem.

- Musimy ci kupić kapelusz słomkowy.

Poszli do części konfekcyjnej. Kirk przeszukał stanowisko z kapeluszami, na koniec znalazł różowy kowbojski kapelusz.

Gdy go przymierzyła, uśmiechnęła się do swojego odbicia w małym lusterku. Owszem, nos miała czerwony, ale błękit oczu nabrał większej intensywności. Jak u szczęśliwej kobiety...

- Bierzemy go - powiedział Kirk do sprzedawcy, sięgając po portfel.

- Ja zapłacę!

- Nie, ja. To prezent ode mnie, pamiątka ze Smoky Hollow.

Wrócili do amfiteatru. Właśnie zaczął się koncert kapeli rockowej, dlatego było dużo nastolatków.

- Zobaczmy, jak słyhać w różnych miejscach, rA gdy przeszli się po widowni, zawyrokowała: - Naprawdę dobra akustyka.

- Miło słyszeć taką opinię z twoich ust - ucieszył się jako lokalny patriota, myśląc przy tym, że Angelica

wygląda ślicznie w kowbojskim kapeluszu, uwodzicielsko i zawadiacko zarazem. A już ten jej uśmiech...

- Przychodzisz tu co roku?

- Nie, ostatnich kilka lat odpuściłem sobie. -

- Dlaczego? Tu jest świetnie.

- Nie lubię bywać w takich miejscach sam. Ostatni raz byłem tu z Alice, ale się rozstaliśmy. Gdybym pojawił się w takim miejscu z dziewczyną, od razu zaczęłyby się plotki.

- Że co? Że chodzą ze sobą? Straszne mi plotki...

- Z dziewczyną chodzi się w liceum, ale gdy wyrośnie się z tego wieku, trzeba uważać. Gdy taka para pojawi się na targach, jakby oznajmiała wszem wobec, że jest po słowie.

- Czegoś nie rozumiem. Jesteś pełnoletni, ja też, przyszliśmy tu razem, przedstawiasz mnie swoim znajomym, chodzimy, trzymając się za ręce, ale nic mi nie wiadomo, żebyśmy byli po słowie.

- Ciebie to nie dotyczy.

- Dlaczego?

- Nie jesteś tutejsza.

- Aha...

Kirk gwałtownie zmienił temat:

- Chodźmy do wesołego miasteczka - powiedział. - Przejedziemy się na diabelskim młynie. - Pragnął się bawić z Angelicą, nie myśleć o tym, że niedługo się rozstaną. Choć z drugiej strony właśnie to ośmielało go do bliższych kontaktów. Nie było sensu walczyć o coś trwalszego, bo dzieliło ich tak wiele, że takie

działania z góry były skazane na porażkę. Natomiast ulotne chwile to całkiem coś innego. - Ale wcześniej ustrzelę dla ciebie misia! - zawołał, wydając z portfela kilka dolarów, by zapłacić za piłeczki.

By zdobyć pluszaka, trzeba było zwalić piramidkę złożoną z trzech puszek po mleku. Niestety pierwsza próba się nie powiodła.

- Ja chcę miśka! - darła się Angelica. - Obiecałeś! Kirk kupił drugi zestaw piłeczek, lecz Angelica tak błaznowała, że znów spudłował.

- Ghcę miśka! Różowego! Jak mój śliczny kapelusik! - awanturowała się.

Wreszcie Kirk jakimś cudem zdołał się skupić i wykonał zadanie.

- Udało się! - Angelica rzuciła mu się w ramiona. - Różowy misiek jest mój!

Zamarli na moment w objęciach.

Kładła się spać, gdy zadzwonił profesor Simmons.

- Angelico, przepraszam za późną porę, ale wcześniej nikt nie odbierał. Co u ciebie?

- Doskonale. Cały dzień byłam na targach rolniczych, dlatego nie mógł się pan dodzwonić.

- Widzę, że zbierasz nowe doświadczenia.

- Przede wszystkim cudownie się bawiłam. Oglądałam śliczne owieczki, krzyczałam ze strachu na karuzeli, dostałam różowy kapelusz kowbojski, a pewien dżentelmen z Kentucky zdobył dla mnie na strzelnicy różowego miśka - mówiła wesoło, choć wiedziała, że



poważny i nieco zdystansowany profesor Simmons może to uznać za infantylną paplaninę.

- Hm... Czyli dobrze sobie radzisz sama. Kiedy zaproponowałem, żebyś pojechała do Webba Francisa, nie wiedziałem, że zachorował.

- Odwiedziłam go w szpitalu. Nalegał, żebym zamieszkała w jego domu. Ma wspaniałą kolekcję muzyki folkowej, a dużą fonotekę zgromadziła biblioteka w Smoky Hollow. Aha, uczę też dwoje dzieci gry na skrzypkach.

- Na skrzypkach?

- Tak tu nazwą nawet instrument wykonany przez Stradivariususa - odparła ze śmiechem. - Więc i mnie się udzieliło. Przeglądałam nuty, odsłuchuję mnóstwo utworów, próbuję grać jak skrzypek folkowy, mam dwoje uczniów, robię wypadki za miasto.

- Jak rozumiem, wyjazd się udał.

- Bardzo mi się tu podoba. Czeka mnie jeszcze jedna atrakcja. W sierpniu odbędzie się doroczny festiwal muzyczny, największa tego rodzaju impreza w Kentucky.

- Cieszę się, że odpoczywasz, a zarazem pracowicie spędzasz czas. O to ci przecież chodziło, prawda?

- Tak, właśnie o to.

- Angelico, odzywam się nie tylko towarzysko. Dzwonili do mnie twoi rodzice. Spytały, czy mam kontakt z tobą, bo twoja komórka nie odpowiada. Kiedy odparłem, że w Smoky Hollow pewnie nie masz nie

powiedziałaś im, dokąd wyjeżdżasz. Wybacz, że im to zdradziłem.

- Nie mógł pan wiedzieć, że podczas tych wakacji chcę się odciąć od wszystkiego i od wszystkich, w tym i od rodziców.

- Rozumiem cię, ale myślę, że powinnaś do nich zadzwonić. Bardzo się niepokoją o ciebie.

- Panie profesorze, powiem wprost: źle się stało, że został pan wplątany w to, co jest między mną a nimi. Oczywiście to ich sprawka...

- To nic nowego, że dzieci są złe na rodziców, ale wiem, jak bardzo cię wspierali, gdy byłaś w konserwatorium, i nadal próbują wspierać.

- Wykazując przy tym zbyt duży zapał, profesorze. Jestem już dorosła i sama za siebie odpowiadam.

- Rozumiem... A teraz ja się wtrącam w twoje sprawy. Przepraszam.

- Wszystko w porządku, panie profesorze. Poradzę sobie z nimi. Ciekawi mnie, czy kusiło pana, by zająć się muzyką folkową.

- I to bardzo. Spędziłem kilka urlopów w Smoky Hollow u Webba Francisa. Jest świetnym muzykiem, także chodzącą encyklopedią w dziedzinie muzyki folkowej z Kentucky.

- Na sierpniowym festiwalu oczywiście był pan, prawda?

- Wspaniała impreza, gorąco ci polecam. Muzyka wszystkich epok od czasów pierwszych osadników, różne ludowe instrumenty, jakich nigdzie

indziej nie uświadczysz. Radosne święto muzyki, cudowna impreza.

- Wspaniała rekomendacja, panie profesorze. Oczywiście wybieram się na festiwal

- Zadzwoń do mnie, gdy wrócisz do Nowego Jorku.

- Tak zrobię i dziękuję za wszystko!

Było jej głupio, że rodzice niepokoiли profesora, by ją wytropić. Nie byli w zażyłych stosunkach, więc to musiał być kolejny telefon. Na pewno najpierw obdzwonili wszystkich jej znajomych. Co za afera! „Nasza Angie zaginęła. Wiesz może, gdzie się podziewa?”

Wykręciła numer do matki, ale odezwała się sekretarka automatyczna, nagrała więc wiadomość:

- Cześć, mamó. Dzwonię, by się do was... odezwać. Zadzwoń później. - Podała numer Webba Francisa. Rozumiała niepokój rodziców, ale i tak była zadowolona, że dzieli ich tak wielka odległość. Mówiąc wprost, nie tęskniła za nimi.

Rozprostowała ramiona, odetchnęła głęboko. Była daleko od swojego świata i życia, zaszyła się w obcej krainie. Magicznej krainie.

Po chwili, jakby wiedziona czarodziejską siłą, wyjrzała za okno. Dom Kirka pogrążony był w ciemności, natomiast z uchylonych drzwi przybudówki sączyło się światło. Nie mogła się oprzeć, musiała tam pójść i sprawdzić, co Kirk robi w garażu o tak późnej porze.

Podeszła do garażu i zajrzała przez szparę. Nie, nie był to garaż. Pod jedną ścianą stały drewniane figu-

ry, pod drugą bale drewna. Na środku pracowni Kirk nadawał dłutem kształt odpornej materii.

Dostrzegła Ustawioną z boku gotową rzeźbę przedstawiającą matkę z dzieckiem.

- Piękne! - wykrzyknęła w uniesieniu, wkraczając do środka.

- Skąd się tu wzięłaś?! - spytał zaskoczony.

- Stamtąd. - Kiwnęła w stronę domu Webba Francisa. - Jesteś artystą... Co za wspaniała rzeźba.

- Dzięki. - Patrzył, jak oczarowana Angelica przesuwa dłoń po jego dziele.

- Sprzedasz ją w galerii?

- Jak zawsze.

- Nad czym teraz pracujesz?

- „Kobieta nad urwiskiem”. Najpierw był pomysł, potem ujrzałem kształt, wahania nad tytułem, a teraz wydobywam kształt na światło dzienne.

- Mogę popatrzeć, jak rzeźbisz?

- To nudne. Żmudna praca dłutem. Liczy się dopiero końcowy efekt.

- Kiedy skończysz tę rzeźbę?

- Za kilka tygodni.

Mierzyli się wzrokiem nad kłocem drewna, który ledwie zaczął się przeobrażać w dzieło sztuki. Angelica nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Kirk był artystą! Prawdziwym artystą, potrafiła to ocenić. Dotąd wyczuwała w nim subtelność i delikatność, ale nie artyzm. To był inny poziom wtajemniczenia, inna wrażliwość, inne postrzeganie świata. Wiedziała coś o tym.

- Co cię zainspirowało do tej rzeźby?
- Ty - odparł niechętnie.
- Ja? Ja stoję nad urwiskiem? Nigdy mnie nie widziałeś w takiej sytuacji...
- Widzę cały czas. Za tobą to wszystko, co dotąd było dla ciebie ważne i znajome, przed tobą nieznana czeluść. Wabi cię, ale się boisz. Dawny świat nie był zły, ale cię znużył, rozczarował. Nowy kusi nieznanym. Wycofanie się gwarantuje sukces w tym, co dotąd robiłaś, skok w przepaść może być totalną klęską, ważnym doświadczeniem lub oszałamiającym zwycięstwem. Rzeźba przedstawia tę chwilę, gdy stoisz nad urwiskiem. Co zrobisz? Tym właśnie jest ta rzeźba. Pytaniem.
- Znasz na nie odpowiedź?
- Chyba tak... W młodym wieku osiągnęłaś już tak wiele, więc wrócisz na stare ścieżki. To twój świat, sama go sobie stworzyłaś ciężką pracą i oddaniem sztuce. - Przerwał na moment, po czym powtórzył:
  - Wrócisz tam.
- Poczuła się dziwnie dotknięta taką odpowiedzią. Choć może nie powinna? Przeżywała kryzys twórczy, pragnęła odmiany, szamotała się. Kryzys nie tylko twórczy... A Kirk to rozumiał. Nie oceniał, po prostu rozumiał. Tylko tyle... i aż tyle.
- Też kiedyś stanęłaś nad urwiskiem?
- To ważny, może najważniejszy etap w życiu. Każdy, kto choć trochę myśli i cokolwiek czuje, doświadcza czegoś takiego.

- Co wybrałeś?

- Skok w przepaść. Prawnik, wnuk i syn farmerów odszedł w nieznane. Doskonalił się jako budowlaniec, poznawał tajniki rzeźbiarstwa, włóczył się po Ameryce. Zgłębiał siebie i stał się tym, kim jest teraz. Oderwałem się od rodzinnych tradycji, nie przejmę po dziadku farmy. W ten sposób wykorzeniłem się. Lecz ta ziemia nadal jest moja, dlatego wróciłem do Smoky Hollow i jako człowiek przemieniony znów zapaściłem tu korzenie.

- I żyjesz tu sam. Łączysz się ze światem głównie przez sztukę, prawda?

- Nie, to nie tak. Nie jestem samotnikiem. Znam tu wszystkich, przyjaźnię się z wieloma osobami, czasami gdzieś podróżuję. Ale zawsze z radością wracam do domu. - Zadumał się na moment. - Wiem, że jestem inny, a przez to w jakimś sensie samotny. Wykorzeniony, odmieniony, ponownie zakorzeniony... Taka droga pozostawia trwałe ślady. Do tego dochodzą przeżycia z wojska. Po tym, czego doświadczyłem, wielu nigdy nie dochodzi do siebie. Dlatego powstały domy opieki dla weteranów.

- Rozumiem, dlaczego jesteś inny. Trudne doświadczenia, wrażliwość, artyzm, to trudna kombinacja.

- Pragnąłem innego świata, a jednak tu wróciłem i nie żałuję.

- Co za paradoks - mruknęła Angelica. - Alice też pragnęła innego świata.

- I go znalazła? A ja nie? Tak uważasz? Bo wróciłem do prowincjonalnej dziury, do Smoky Hollow? A ona zamieszkała w Atlancie i bryluje wśród tamtejszej śmietanki towarzyskiej? A ja za przyjaciół mam farmerów?

- Od dziecka słyszałam, że powinno się dążyć do tego, by zamieszkać i zrobić karierę w Nowym Jorku. Pamiętam nawet taką frazę: „To szczyt ludzkich ambicji, Angie”.

- Dokonałaś tego i co, jesteś szczęśliwa?

- Sam wiesz. Dlatego tu przyjechałam.

Zapadła cisza... i nagle Kirk zagarnął Angelicę w ramiona.

- Angie... już o to pytałem, ale masz kogoś?

- Nie, nie mam. Ani męża, ani narzeczonego, w ogóle nikogo, z kim chciałabym po raz drugi umówić się na randkę.

- Ludzie, którzy odnaleźli szczęście w Smoky Hollow, dokonali tego dzięki temu, że spotkali tu swoją drugą połówkę, z którą stworzyli rodzinę. Ale jest jeszcze coś więcej. Kochają swoją pracę, przyjaźnią się z sąsiadami, mają poczucie, że należą do społeczności. Lecz wszystko zaczyna się od tego, by spotkać swoją drugą połówkę. Poznałaś już kogoś takiego? Wyjątkową osobę, z którą chciałabyś dzielić życie aż po grób?

- Nie... - To była dziwna rozmowa, czuła jakiś niepokojący podtekst. A zarazem w ramionach Kirka była gotowa do najdzikszych szaleństw. Ogarniało ją wręcz bolesne podniecenie. Rzeczywiście stała nad

urwiskiem. Jeden mały krok, a znajdzie się w bezrozumnej krainie zmysłów.

Kirk zbliżył usta do jej ust, jakby czekał na przyzwolenie... i żarliwie pocałował Angelicę. Nie myślała o niczym, tylko czuła całą sobą. Wiedziała jedno: znalazła się w niebie.

Nagle pocałunek się skończył i usłyszała: - Idź do domu, aniele, a jutro wróć do Nowego Jorku. To nie jest miejsce dla ciebie.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Była zdumiona, zraniona i wściekła. Całuje ją namiętnie, a potem wypędza?! Z całej siły odepchnęła Kirka i pomaszerowała do drzwi. Ten drań z niej zadrwił! Rodziło się w niej gorące uczucie, była gotowa na wszystko, a on z niej zadrwił!

- Wybacz, że ci się narzucałam - rzuciła zjadliwie. - To już się nie powtórzy. To, czy gdzieś pojedę, czy nie, to moja sprawa, nic ci do tego. Jeśli jednak koniecznie chcesz wiedzieć, to zostanę do końca festiwalu. - Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. - Aha, i nie oczekuję rewizyty.

Godnym krokiem ruszyła do domu. Trzymała się twardo, dopóki nie weszła do środka. Dopiero wtedy wybuchnęła płaczem.

Nie mógł postąpić inaczej, musiał ją odepchnąć. Ten pocałunek... cudowny pocałunek... był wielkim błędem. Nowy Jork i Smoky Hollow to dwa odrębne

światy, tak samo jak Angelica Cannon i Kirk Devon. Dwa światy, które nigdy nie stopią się w jedno. Alice boleśnie mu uświadomiła, na czym to polega, i nie będzie powtórki.

Wrócił do pracy nad rzeźbą. Chciał się w tym zapamiętać, by nie myśleć o Angelice. By odepchnąć dojmujący ból.

Kirk wczesnym rankiem odwiedził dziadka, który już krzątał się w kuchni.

- Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.
- Wybieram się do Bryceville, ale wpadłem jeszcze do ciebie.
- Pozdrów Webba Francisa.
- Oczywiście, futro ma wyjść ze szpitala. Chcę się z nim zobaczyć, zanim Betsy zabierze go do siebie.
- Gdzie jest panna z Nowego Jorku?
- Pewnie u siebie, to znaczy w domu Webba Francisa.
- Miła kobieta. Słyszałeś, jak gra?
- Nie, ale Webb Francis bardzo ją chwali. Robi karierę w repertuarze klasycznym, ma szansę stać się światową sławą, folkowa muzyka to dla niej wakacyjna przygoda. Wybierzesz się w tym roku na festiwal?
- Być może...

Kirk spodziewał się stanowczego „nie”, które Hiram powtarzał od dwudziestu lat. Nie ugiął się przed ładnymi namowami, nawet Webb Francis nic nie Wskórał. A tu proszę, „być może”. Co za postęp!

- Będziesz śpiewał?
- Nie, chcę tylko usłyszeć, jak ta dziewczyna gra na skrzypkach.
- Rozumiem...
- A na farmie czeka mnie poważna robota. Muszę zrobić nowe ogrodzenie, bo świnie mi się rozwłóczą po okolicy.
- Na kiedy to planujesz?
- Na przyszły tydzień.
- Obliczę, ile trzeba zakupić materiału, i pomogę ci w robocie.
- Kirk odetchnął z ulgą, że przestali rozmawiać o Angelice.

Kirk wrócił z Bryceville około czwartej. Miło pogadał z Webbem Francisem, zrobił zakupy, a także zamówił materiały na ogrodzenie u dziadka. A teraz patrzył na zarośnięty trawnik na posesji Webba Francisa. Swoją zresztą też zapuścił. Uznał, że skosi oba za jednym zamachem. Przebrał się w ubranie robocze i przystąpił do pracy, która, jak oceniał, potrwa aż do zmierzchu.

Słońce prażyło niemiłosiernie, jednak nie robił sobie przerw. W pewnej chwili zauważył, że Angelica siedzi z Samem i Teresą Ann na werandzie i raczą się chłodnym napojem. Kirk pomachał im z oddali. Też chętnie by się napił, ale...

Po jakimś czasie przeżył duże zaskoczenie, mianowicie podeszła do niego Angelica. Trzymała dzbanek z bursztynowym napojem i szklanę.

Zmierzyli się wzrokiem, po czym bez słowa wziął szklankę i błyskawicznie opróżnił. Co za ulga!

- Ciężko się pracuje w taki upał. Chcesz jeszcze? - spytała.

- Poproszę... i bardzo dziękuję.

Ponownie napełniła szklankę i wróciła do dzieci.

Dzieci powiedziały, że nie zjawią się jutro, bo jadą z rodzicami na targi rolnicze. Umówili się więc na sobotę. Gdy Angelica została sama, zamiast wejść do domu, zerknęła na Kirka... i wróciło wspomnienie wczorajszych pieszczot. Już nie zerknęła, tylko się gapiła, po prostu pożerała go wzrokiem.

Ile to trwało? Długo, aż do chwili, gdy Kirk skończył pracę. By jej nie zobaczył, czmychnęła do domu i zamknęła się w pokoju muzycznym, by poćwiczyć piosenkę festiwalową.

Po jakimś czasie rozległo się pukanie do drzwi.

- Co cię tu sprowadza? - spytała sucho.

- Usłyszałem, jak grasz - powiedział Kirk. - To „Orange Blossom Special”, prawda?

-Zgadza się.

- To trudny, ale i piękny kawałek. Wiesz, jak to jest ze mną, coś tam do mnie dociera, ale muszę być blisko, żebym wszystko wyłapał. Chciałbym usłyszeć, jak grasz.

- To przyjedź na festiwal - odparła nadal chłodnym tonem.

- Okej, ale z tego, co już usłyszałem, widać, że dobrze ci idzie. Powiem dziadkowi.

- Co mu do tego? - burknęła nieprzyjaźnie, przelewając na Bogu ducha winnego dziadka złość należną wnukowi.

- Wybiera się na festiwal, żeby usłyszeć, jak grasz. Po raz pierwszy od dwudziestu lat. Powiedziałem mu, że Webb Francis bardzo cię ceni.

- Aha, zamierza zweryfikować tę opinię. - Wreszcie się uśmiechnęła. - Umówiliśmy się, że zaśpiewa przy moim akompaniamencie. Muszę się do niego wybrać... - W tym momencie zadzwonił telefon. - To pewnie matka... - mruknęła niechętnie.

A gdy podniosła słuchawkę, usłyszała, a jakże, matczyzny głos:

- Angelico, co się stało?! Kto cię wygnał w dzikie Appalachey?!

- Sama się wygnałam, mamó.

- Dlaczego wyjechałaś bez słowa?! Co to za pomysł, córeczko?!

- Pomysł na wakacje, mamó. - Nie potrafiła ostrzej odpowiedzieć matce, choć była wściekła jak diabli. Ale cóż, zawsze była grzeczną dziewczynką i słuchała się mamusi.,

- Rozumiem, ale dlaczego nas nie powiadomiłaś, gdzie i na ile wyjeżdżasz?! To niedopuszczalne, córeczko.

- Co chcesz usłyszeć? Przecież to proste, mamó. Potrzebowałam wakacji, więc je sobie zafundowałam. Przecież mam do tego prawo.

- Oczywiście, że masz. - Matka już nie krzyczała. - Ale gdybyś nam powiedziała, wynajęlibyśmy ci domek na Cape Cod.

- Wolałam pojechać gdzie indziej. Mamó, potrzebuję totalnej odmiany. Poznają też nowy gatunek muzyki.

- Wracaj jak najszybciej, bo musisz przedłużyć kontrakt z filharmonią. Powiedziała, że na pewno go podpiszesz, a ty włóczysz się po dzikiej puszczy! Na Boga, córeczko, co ty sobie myślisz? Musisz występować, występować i jeszcze raz występować! Publiczność i krytycy nie mogą stracić cię z oczu! Dopiero budujesz swoją pozycję, przecież to wiesz... Jest jeszcze coś. Coś wspaniałego, córeczko! Twój agent ma dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Chodzi o tournée po Europie. Paryż, Rzym, Madryt i Berlin.

- Solowe recitale? - spytała bez większego zainteresowania. Nie zamierzała w pośpiechu opuszczać Smoky Hollow.

- Tak, kochanie. Obiecałam, że podpiszesz kontrakt. Od razu się z nim skontaktuj. Wydzwania do nas od kilku dni.

- Zajmę się rym, mamó, ale trochę później.

- Natychmiast, Angelico! Mówię, że natychmiast! Jesteś potrzebna w Nowym Jorku. Pakuj się i przyjeżdżaj!

Zacisnęła palce na słuchawce, aż zbieleły jej kostki. Dopadło ją to, od czego uciekła. Matka wpadła w słowotok, jak złe echo wracały frazy: „Przez lata dbaliśmy o twoją edukację”, „Nie wolno ci zmarnować takiej szansy”, „Nie wolno ci schodzić ze światła reflektorów.

I tak dalej, i tak dalej.

Wreszcie Kirk odebrał Angelice słuchawkę i powiedział:

- Szanowna pani Cannon, daremnie się pani trudzi, bo córka już pani nie słucha. - Przerwał połączenie. - Wybacz mi tę interwencję, ale...

- Ale dziękuję - weszła mu w słowo. - Gdybym umiała rozmawiać z nią tak jak ty... Do diabła, ona traktuje mnie jak idiotkę, która nie potrafi za siebie decydować! Obiecała w moim imieniu, że na pewno podpiszę dwa kontrakty. Zagospodarowała mój czas do końca roku. Mam się pakować i wracać do Nowego Jorku, i to natychmiast. Rozumiesz?

- Po prostu powiedz „nie”.

Gdy telefon rozdzwonił się ponownie, Angelica sięgnęła po słuchawkę... i zaraz cofnęła rękę.

- Niech dzwoni - powiedziała z satysfakcją, po czym wyraźnie się rozluźniła. - Dziękuję, że zająłeś się trawnikiem. Chcesz lemoniady?

Gdy została sama, Angelica poczuła jednak wyrzuty sumienia, że niewłaściwie potraktowała matkę, dlatego w ramach zadośćuczynienia zadzwoniła do agenta.

- Nigdy więcej nie wyjeżdżaj bez zostawienia numeru kontaktowego - oznajmił na wstępie.

- Jestem na wakacjach, Henry. Moja mama wspomniała, że masz coś dla mnie.

- Owszem, mam. Najważniejsze europejskie stolicy, najbardziej prestiżowe sale koncertowe, kilka recitali w każdym mieście, najważniejsza publiczność, najważniejsi krytycy. Pokażesz im, co jesteś warta. Zaczynamy w drugim tygodniu września. Ale muszę to wszystko dograć, no i mieć twoją zgodę. W następnym tygodniu musisz być w Londynie, bo zaczynają się próby. Kiedy przylecisz do Nowego Jorku? Jutro? Pojutrze?

- Z tym jest mały problem. Uczę dzieci gry na skrzypcach, nie mogę wyjechać przed festiwalem muzycznym.

- Uczysz dzieci?! Co za absurd! Chyba że to genialne dzieci... Powinienem je przesłuchać?

- Uczą się muzyki folkowej. Nie zarobisz na nich, Henry, ale wiesz, polubiłam to zajęcie. Dziewczynka dopiero zaczyna naukę, ale chłopca szykuję na festiwal. I wiesz, jaki mają zapal? Przychodzą do mnie nawet w sobotę! Jak na ośmioletnie dzieci to godne uwagi poświęcenie, nie uważasz?

- Angelico, o czym my rozmawiamy? Nie jesteś nauczycielką muzyki, tylko wybitną skrzypaczką stojącą na progu światowej kariery. A jeśli chodzi o tournee... Kto w twoim wieku dostaje taką szansę? - Zawiesił dramatycznie głos.



- Muszę to przemyśleć i oddzwonię do ciebie za dzień lub dwa. - Rozłączyła się.

Ten zdecydowany, choć spontaniczny gest bardzo się jej spodobał, niemniej problem miała poważny. Solowe tournee po największych stolicach Europy byłoby milowym krokiem w jej karierze, miała szansę z „młodej zdolnej skrzypaczki” przemienić się w „wybitną skrzypaczkę”, a to kolosalna różnica. Jeszcze niedawno bez zastanowienia podpisałaby kontrakt, ale teraz... Teraz musiała znaleźć dla siebie samej, a także dla Henry'ego i rodziców, racjonalne wytłumaczenie odrzucenia propozycji, gdyby... gdyby jednak została w Smoky Hollow.

Zapadał już zmierzch, gdy ponownie zjawił się u niej Kirk.

- Co cię sprowadza? - spytała.

- Może masz ochotę wyrwać się z domu? Jeśli tak, to zapraszam na kolację.

Angelica zlustrowała go wzrokiem, po czym odparła z uśmiechem:

- Bardzo chętnie. Muszę ochłonać po tym, co usłyszałam od matki. - Przynajmniej na razie postanowiła nie wspominać o rozmowie z agentem.

- Jesteś gotowa? Pojedziemy motocyklem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kirk przyglądał się Angelice, jak studiuje menu. Niby wybierała potrawy, ale było oczywiste, że myślami jest gdzieś daleko stąd.

- Coś nie tak? - spytał.

- Zawsze wszystko się komplikuje, gdy rodzice wtrącają się w moje sprawy. Uważają, że mam wobec nich wielki dług do spłacenia. Poświęcili się przez długie lata, cały świat kręcił się wokół mojej edukacji, władowali we mnie masę pieniędzy, więc nadal mam być posłuszną córeczką i robić karierę według ich scenariusza.

- Całkowicie cię kontrolowali, gdy byłeś dzieckiem i nastolatką, zaprogramowali na dorosłe życie... Co za koszmar!

- skomentował.

- Dobrze to zdefiniowałaś, ale problem wciąż istnieje. Właśnie muszę podjąć ważne decyzje, a mam mętlik w głowie.

- W czym rzecz?

- Zadzwoił do mnie agent i przedstawił fantastyczną propozycję - Chodzi o tournée po Europie. Zacznie się na początku jesieni, aie próby znacznie wcześniej. Jeszcze niedawno nie miałabym żadnych wątpliwość, ale teraz po prostu nie wiem. A decyzję muszę podjąć szybko. Przyjechałam tu na wakacje, by gruntownie przemyśleć moje życie, i oto co się dzieje... Presja rodziców, presja agenta, mam zrobić to czy tamto...

- Twoi rodzice chcą, byś poszła wytyczoną przez nich drogą. Jak dobrze to znam! Dziadek chciał, by jego syn też został farmerem. Ojciec posłuchał, choć nienawidził tego zajęcia, ale pracował też jako górnik, co z kolei uwielbiał. Ze mnie dziadek też chciał zrobić farmera, ale sprzeciwiłem się temu skutecznie. Owszem, pomagam mu w gospodarstwie, ale żyję po swojemu. Dziadek musiał się pogodzić z tym, że nie przejmę po nim farmy. - Urwał na moment. - Dzięki temu, że poszedłem swoją drogą, moje błędy są moimi błędami, a moje zasługi moimi zasługami. Swoją drogą, Angelico, a nie wytyczoną przez innych.

Pokiwała w zadumie głową.

Angelica długo nie mogła zasnąć, dlatego poszła do pokoju muzycznego i grała przez jakiś czas. Zastanawiała się nawet nad tym, by ponownie odwiedzić Kirka w pracowni, ale po tym, jak ją poprzednio potraktował, zrezygnowała. Kazał jej wracać do domu! Zabolało nie tylko to, że ją odepchnął. Ona nie wiedziała, gdzie jest jej prawdziwy dom. W Bostonie, gdzie się wychowała?

W Nowym Jorku, gdzie miała apartament? Czy tam, gdzie jeszcze nie dotarła?

Owszem, podobało jej się w Smoky Hollow, tylko z czego mogłaby się tu utrzymać? Była skrzypaczką koncertową, a nie nauczycielką muzyki. A jednak na myśl o tym, że znów wróci do nieustannych prób i koncertowania, cała się buntowała.

Wiedziała jednak doskonale, że europejskie tournee to znakomity pomysł, ogromny skok w karierze. Od dawna o czymś takim marzyła i walczyła o to usilnie. Gdy o tym pomyślała, jej buntownicze odruchy jakby przycichły.

Nadal jednak nie wiedziała, jakie miejsce na ziemi mogłaby nazwać swoim domem.

Było już po dziesiątej rano, gdy obudził ją telefon.

- Cześć, Angelica. Tu Gina - usłyszała w słuchawce. - O drugiej w szkole odbędzie się próba. Przyjdiesz? Poznasz kapele, które będą reprezentować Smoky Hollow na festiwalu. Oczywiście byłoby świetnie, gdybyś też nam zagrała. Wybacz, że nie powiadomiłam cię wcześniej, ale dziewczyna, która organizuje to spotkanie, nie wciągnęła cię na listę, dopiero ja się zorientowałam.

- Oczywiście z radością się zjawię. I zagram- Dziękuję.

Gdy dotarła do szkoły, Gina przywitała ją radośnie. Zjawilo się około trzydziestu osób. Wystąpić mieli i soliści, wśród których wypatrzyła Sama, i zespoły,

które pierwsze zaczęły prezentować program szykowany na festiwal. Reprezentowały różny poziom, ale wszystkich łączyła miłość do muzyki. A już kompletnie powaliła ją kapela, która zamiast perkusji używała garnków, a tarcza do prania zastąpiła kontrabas.

Przyszła kolej na solistów. Najpierw ktoś brawurowo wykonał melodię na harmonijce ustnej, a potem wystąpił Sam. Angelica uśmiechnęła się do niego krzepiąco, ale strasznie się denerwowała podczas występu swojego ucznia. Jednak malec podbił serca zebranych i dostał gromkie brawa.

Na koniec Gina poprosiła Angelicę, by zagrała swój utwór festiwalowy.

- Gino, zmieniłam koncepcję. Bałam się, że muzyka klasyczna zabrzmiała tu jak dysonans, ale przecież takie festiwale mają łączyć różne style, prawda?

- Oczywiście.

- Więc zagram dwa utwory, dobrze?

- Oczywiście.

Angelica najpierw wykonała kompozycję jednego z mistrzów muzyki barokowej, a potem „Orange Blossom Special”, utwór znacznie szybszy i w jakimś sensie szalony. Gdy skończyła, rozległy się żywiołowe brawa i okrzyki. Angelica poczuła się cudownie. Nie chodziło o sam aplauz. Ci ludzie zachowywali się, jakby była jedną z nich.

- Wspaniały występ, Angelico - powiedziała Gina.  
-Publiczność domaga się bisu.

Tym razem najpierw zagrała jeden z Kaprysów Paganiniego, który wprost porwał słuchaczy, a potem powtórzyła melodię folkową. Była pewna, że odpowiednio dobierając repertuar klasyczny, mogłaby zagrać cały recital dla tej publiczności, która wprawdzie wychowała się na innej muzyce, ale była wrażliwa na piękno i doceniała kunszt wykonawcy.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc - wyszeptał Sam, który podszedł do niej.

Wyściskała go serdecznie. Gdy próba dobiegła końca, Gina poinformowała, że odbędzie się jeszcze jedna tuż przed festiwalem.

Po Sama przyszła jego mama, Rachel Tanner. Po żywiołowej relacji chłopca Rachel zaproponowała Angelice, że podwiezie ją do domu.

- Chętnie skorzystam. Ma pani bardzo zdolnego syna. Czekają go długie lata pracy, ale jeśli nadal będzie miał taki zapał, to może zajść daleko.

Angelica nie mogła się doczekać, by opowiedzieć Kirkowi o próbie. Drzwi do pracowni były otwarte jak tamtego wieczoru, kiedy po namiętym pocałunku musiała rejterować z podkulonym ogonem.

Uznała jednak, że Kirk z zainteresowaniem jej wysłucha, dlatego poszła do niego. Była też ciekawa, jak postępuje jego praca.

- Ta rzeźba pięknieje w twoich rękach. Nabiera już ludzkich kształtów - powiedziała, gdy cicho weszła do środka.

- Ach, to ty... - Odwrócił się do niej.

- Wracam z próby. Zaprosiła mnie Gina. Wystąpili wszyscy, którzy zagrają na festiwalu. Było cudownie, całkiem inaczej niż na próbie w filharmonii.

- To znaczy? - spytał wyraźnie zadowolony.

- W filharmonii pracujemy, a tu się bawimy. Oczywiście nie ma taryfy ulgowej, każdy dał z siebie wszystko, ale ten luz, to wspólne muzykowanie... To jest zintegrowana społeczność, a ludzie są sobie życzliwi i lubią razem przebywać. Cudowny dzień! I to dzięki tobie.

- Dzięki mnie? Nie rozumiem...

- Uwierzyłeś we mnie, uwierzyłeś, że szczerze pragnę pójść swoją drogą. To dla mnie bardzo ważne, naprawdę.

Najchętniej obsypałby ją pocałunkami, ale się powstrzymał. Pogadali jeszcze chwilę i Angelica wróciła do siebie.

A Kirk został z potężnym problemem. Nie mógł już dłużej pracować nad rzeźbą. Początkowo miała to być alegoria pewnego stanu ducha, lecz dokonała się konkretyzacja. Jeszcze niepowstałe dzieło przedstawiało Angelicę... którą musiał wyrzucić i z głowy, i z serca, by normalnie żyć.

Zadzwoił do dziadka.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jasne, przyjdź. Ale przyprowadź ze sobą dziewczynę z Nowego Jorku. Znalazłem nuty piosenek, które śpiewała mi mama, gdy byłem dzieckiem. Nim nas opuściła.

- Rozumiem, dziadku. - Kirka zaskoczyła jego prośba. Dziadek nie był z tych, którzy robią coś dla innych, a to był bardzo osobisty prezent dla Angeliki. Poza tym musiał jej unikać, by nie oszaleć.

- Słyszałem, że dzisiaj odbyła się pierwsza próba przed festiwalem. Była na niej?

Kirk znów się zdumiał. Jakim cudem ten odludek dowiedział się o próbie?

- Była i jest zachwycona.

- Sama mi wszystko opowie, jak tu się zjawicie. Nastawię grilla.

Kirk wiedział, że musi ulec dziadkowi.

- Okej... będziemy o szóstej.



Gdy przyjechali motocyklem na farmę, dziadek już na podjeździe zapytał Angelicę o próbę. Zdała szczegółową relację, a na koniec dodała:

- Smoky Hollow ma silną reprezentację, ale brak nam rasowego wokalisty folkowego. Gdybym pogadała z Giną, na pewno zgodzi się pana dołączyć do nas. - Powiedziała to z takim uśmiechem, że każdego by skusiła.

Diablica, pomyślał rozbawiony Kirk, bowiem dziadek nie mknął gniewnie, nie odmówił, tylko głęboko się zadumał,

- Hm... zobaczy się - mruknął wreszcie i ruszyli do domu.

Gdy po posiłku pili kawę, Angelica powiedziała takim tonem, jakby Hiram już zgodził się wystąpić na festiwalu:

- Myślę, że stworzymy wspaniały duet. Proponuję tę piosenkę, której tekst pan mi objaśnił. „The Alder Tree” to świetny utwór, muszę tylko nad nim mocno popracować.

- Co o tym sądzisz, Kirk? - spytał Hiram.

- Dziadku, Angelica jest wschodzącą gwiazdą światowych scen, wielką artystką, wirtuozem. Skoro proponuje ci duet, jak mógłbyś odmówić?

- No tak... byłoby głupio...

- Nie będzie głupio, tylko cudownie! - zawołała. - Nie ma co czekać, dzwonię do Giny. Gdzie jest telefon?

- W pokoju gościnnym. - Kirk puścił do niej oko.

Gdy wróciła po chwili, oznajmiła z promiennym uśmiechem:  
- Gina jest zachwycona pomysłem. Już nas wpisała na listę. Jest pewna, że nasz duet ściągnie dodatkową publiczność. Nuty są w zbiorach Webba Francisa. Panie Devon, od jutra zaczniemy grać i śpiewać, a dzisiaj możemy obmyślić aranżację.

- Hiram, dla ciebie Hiram, dziewczyno. No to zaczynamy!

- A ja posprzątam. - Kirk z radością patrzył na dziadka. Ubyło mu co najmniej dwadzieścia lat! Sprawiała to Angelica.

Następnego ranka do Kirka zadzwonił Hiram.

- Przyjadę dzisiaj do Angeliki na pierwszą próbę. Potem zjedzmy razem lunch. Powiedziała mi, że pracujesz nad interesującą rzeźbą. Pozwolisz zerknąć na nią dziadkowi?

- Oczywiście, w każdej chwili. Jak skończycie próbę, przyjdź do pracowni. Zobaczysz, nad czym pracuję, a potem pójdziemy na lunch.

Złapał się na tym, że zazdrości dziadkowi, który spędzi mnóstwo czasu z Angelicą podczas prób. Wiedział, że to idiotyczne, ale nic nie mógł na to poradzić.

Następny tydzień upłynął Angelice na porannych spotkaniach z Hiramem, popołudniowych lekcjach z dziećmi i wypadach z Kirkiem. Nie rozumiała, dlaczego chciał z nią spędzać tyle czasu, skoro niedawno

brutalnie oznajmił, że nie pasuje ani do niego, ani do Smoky Hollow.

Poza tą jedną zadrą była po prostu szczęśliwa. Chodziła z Kirkiem na lody i leśne spacerory, kilka razy odwiedzili czarodziejską polanę i wodospad, a także odbyli dłuższe wycieczki szlakami turystycznymi. W sumie nie było to nic nadzwyczajnego, ale Angelica nigdy dotąd nie doświadczyła tak miłych i radosnych przeżyć.

Gdy zdarzyła się kolejna burza i wysiadł prąd, Kirk jak poprzednim razem zaprosił Angelicę na kolację przy kominku. Gawędzili, całowali się... Wiedziała już, że nie jest mu obojętna jako kobieta, tylko coś go powstrzymuje przed zadeklarowaniem uczuć i podjęciem zobowiązań. A może się myliła? Może tylko mu się podobała, ale nic więcej? Natomiast wiedziała z całą pewnością, że coraz mocniej się w nim zakochuje.

Nie ułatwiało jej to podjęcia ostatecznej decyzji w sprawie europejskiego tournée. Agent regularnie dzwonił do niej i mocno naciskał, wciąż jednak się wahała, podobnie jak z przedłużeniem kontraktu z filharmonią. Stała nad urwiskiem i nie potrafiła ani się wycofać na starą drogę, ani skoczyć w nieznane.

W wieczór poprzedzający festiwal jedli razem kolację. Ponieważ znów zapowiadała się burza, przyrządzili ją w domu.

- Denerwujesz się? - spytał Kirk.

- Trema to normalna sprawa, na mnie działa mobilizująco. Ale pamiętaj, że występuję od dziecka, grałam na najważniejszych scenach świata. Owszem, to będzie mój debiut w muzyce folkowej, ale dam sobie radę. Natomiast strasznie denerwuję się o Sama. Wiem, co potrafi, ale to będzie jego pierwszy występ przed prawdziwą publicznością. A tak bardzo bym chciała, żeby wypadł rewelacyjnie.

- Na pewno tak będzie. Jest dzieckiem, dopiero kiedyś może zostać wirtuozem. Teraz ma pokazać, że jest muzykalny, radzi sobie z instrumentem i potrafi ujawnić to coś... No, że gra z duszą.

- Mnie oceniano inaczej - powiedziała w zadumie. - Technika, technika i jeszcze raz technika. O duszy nikt ze mną nie rozmawiał.

- Kiedy wyjeżdżasz? - Musiał o to spytać, choć odczuł wielki ból.

- Pojutrze. Wracam do obowiązków. Miałam nadzieję, że uda mi się od tego odciąć, ale okazało się, że zostałam na to zaprogramowana.

- No tak, wiedzieliśmy, że w końcu wyjedziesz. Nie powiedział, by została. Nie wyznał, że tego pragnie. Zapłakane dzieci błagały, by zamieszkała na stałe w Smoky Hollow. Ale nie Kirk.

- Webb Francis będzie na festiwalu, przywiezie go siostra - powiedziała, by powstrzymać łzy.

- Wiem, dzwonił do mnie. - Kirk zdobył się na nikły uśmiech.

- Przyjadę z Hiramem. Zabrać cię?

- Nie, pojedę z rodzicami Sama i Teresą Ann. - Na szyby spadły pierwsze krople deszczu. - Uciekam do siebie, zanim rozpęta się burza. - Ruszyła do wyjścia.

Kirk podążył za nią, a gdy wyszli na ganek, namiętnie pocałował Angelicę, po czym powiedział cicho:

- Tak bardzo jesteś mi droga... Tak bardzo ci życzę, byś miała takie życie, o jakim marzysz. - Znow ją pocałował. - Do zobaczenia jutro.

Uciekła do siebie i wyszeptała:

- Kocham cię, Kirk. - Wiedziała, że te słowa zostaną w Smoky Hollow, a także podążą za nią na kraj świata.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wraz z Tannerami przyjechała na błonie i poszła z Samem do amfiteatru, gdzie gromadzili się artyści.

- Posłuchaj, Sam. Masz zaledwie osiem lat, ale wystąpisz na prawdziwej scenie przed dużą publicznością. Ale myśl tylko o tym, jak wiele radości dawało ci granie podczas lekcji. I zagraj dla mnie, dla mamy, dla Teresy Ann. Skup się na jednej wybranej osobie, podaruj jej swoją muzykę, a dostaną ją w prezencie wszyscy inni.

- Będę patrzył na ciebie, dobrze?

- Dobrze, kochanie. - Przytuliła go mocno.

Gina oznajmiła, że uważa festiwal za rozpoczęty. Występy zespołów przeplatane były występami solistów, aż wreszcie przyszła kolej na Sama. Angelica podprowadziła go do samej sceny, lecz potem mógł liczyć tylko na siebie. Nie, nie tylko, bo podczas występu cały czas patrzył na Angelicę. Było to tak wzruszające, że poczuła łzy.

Gdy skończył, uklonił się i pierzchnął za kurtynę.

- Kotku, wracaj, te brawa są dla ciebie! - Skierowała go z powrotem na scenę.

Rozpromieniony kłaniał się i uśmiechał, aż owacja przycichła.

Po dwudziestu minutach Gina zapowiedziała występ Angeliki, a potem jej duet z Hiramem. Wychodząc na scenę, zobaczyła, że Kirk i Webb Francis siedzą w pierwszym rzędzie, co ją ucieszyło. Widziała ich doskonale, a oni uśmiechali się do niej. Na nich będzie patrzeć, dla nich zagra. Dla Kirka... Natomiast Sam stanął w kulisach, jak ona podczas jego występu. Wiedziała, że w ten sposób próbuje ją wspierać.

Najpierw zagrała klasyczny kawałek, za który otrzymała owację na stojąco. Gdy znów zapadła cisza, wykonała „Orange Blossom Special”.

Widownia zaczęła bić brawo i pokrzykiwać już podczas gry, a gdy Angelica skończyła, entuzjazm zapanował niezwykły. Tak działała na tych ludzi doskonale im znana i perfekcyjnie wykonana muzyka. Angelica musiała bisować.

Zeszła ze sceny, a po chwili pojawiła się na niej z Hiramem. Stanęła nieco z tyłu, bo tym razem akompaniowała, a solistą był on. Hiram w poruszający sposób wykonał piosenkę o utraconej miłości. Mimo swoich lat miał mocny głos o pięknej barwie, ale nie to było najważniejsze. To był głos dojrzałego mężczyzny, który wiele przeżył i doskonale wie, o czym śpiewa.

Hiram śpiewał w absolutnej ciszy, a gdy skończył, owacje wybuchły dopiero po jakimś czasie. Ta cisza była wyrazem najwyższego uznania dla starego artysty.

Za sceną Gina serdecznie im pogratulowała, a potem dodała, że muszą wystąpić w duecie w przyszłym roku. Niestety nie wystąpimy, pomyślała ze smutkiem Angelica.

Pojawił się Kirk, który wyściskał dziadka. Hiram niby się bronił przed tą uczuciową ostentacją, ale tak naprawdę bardzo jej potrzebował.

- Grałaś anielsko! - Kirk spojrział na Angelicę. - Zachwyciłaś wszystkich swoim talentem i kunsztem. Wiem, że na całym świecie będziesz odnosić sukcesy.

Ucieszyły ją jego słowa, choć wołałaby usłyszeć, że będzie za nią tęsknił, napisze do niej, odwiedzi w Nowym Jorku, pozostaną w kontakcie.

- Czas na mnie - oznajmił Hiram. - Świnie zgłodniały. - Zerknął na Angelicę. - Przyjedziesz w następnym roku? Poszukam innej piosenki dla naszego duetu.

- Będę miała tę propozycję na uwadze.

- Trzymaj się, mój mały aniołku. Nie zapomnij o nas. - Hiram przytulił ją mocno, już po raz drugi okazując gorące uczucia, co nie zdarzyło mu się od bardzo wielu lat.

Wracając do domu z Tannerami, Angelica pogadywała wesoło z rozpromienionym Samem, a zarazem rozważała pewną myśl. Uczenie dzieci sprawiło



jej ogromną satysfakcję, a także mocno ją odmieniło. Nie wolno jej o tym zapominać, gdy będzie planować swoją przyszłość.

Ale to później. Jutro pojedzie autobusem do Louisville, skąd poleci samolotem do Nowego Jorku.

Gdy znalazła się w domu, usiadła na werandzie. Oddychała powietrzem Kentucky. Będzie tęskniła za tymi stronami, za serdecznymi ludźmi, za spokojną atmosferą. Nie zazna tego w Nowym Jorku, do którego musi wrócić. Musi... bo tak zdecydował los. Nie, tak zdecydowała ona.

Nazajutrz Kirk wybrał się z samego rana do Angeliki, ale gdy zapukał, odpowiedziała mu cisza. Wszedł więc do środka, dokładnie zlustrował pokoje i dostrzegł brak bezcennych skrzypiec. I wtedy wpadł w panikę. W szaleńczym tempie pobiegł na przystanek autobusowy.

Zobaczył, że Angelica gawędzi z Paulem i Melvinem, nagle jednak odwróciła się w stronę parkingu, skąd powoli ruszył autobus.

Przy tym gdy się odwróciła, Kirk dostrzegł, że Angelica trzyma misia i różowy kapelusz.

- Przyjechałeś się pożegnać? - zagadnął Paul.

- Już się pożegnaliśmy - odparła Angelica, umykając wzrokiem.

Kirk patrzył na nią bez słowa. Nie wiedział, jak przyjmie to, co zamierzał jej powiedzieć, ale ponaglił go fakt, że autobus wjechał na przystanek, a kierowca spytał:

- Kto wsiada?

- Ja. Mam tylko plecak i futerał - odparła Angelica, po czym zerknęła na Kirka. - Sprawileś, że-miałam wspaniałe wakacje, dziękuję. Może znów tu przyjadę w przyszłym roku - dodała z wymuszonym uśmiechem.

- Jeśli teraz odjedziesz, nigdy tu nie wrócisz... -Dalsze słowa zamaryły mu w gardle. Kobiety stąd wyjeżdżały i nigdy nie wracały, tak było, jest i będzie. Prababka, babka, matka, Alice... i Angelica. Co miał jej do zaoferowania w Smoky Hollow? Nic. Angelica wracała do wielkiego miasta, wracała na wielką scenę.

Patrzył, jak wsiada do autobusu. Patrzył, jak autobus odjeżdża...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeszcze tylko kilka koncertów i mogę wracać do Nowego Jorku, pomyślała Angelica. Nie, nie do domu. Wiedziała już, że go nie ma. Ma tylko apartament, miejsce do spania.

Szła do garderoby po występie w filharmonii paryskiej, zbierając gratulacje od kolegów muzyków. Nie wszystkie były szczerze, byli nawet tacy, którzy szczerze jej nienawidzili, bo odniosła ogromny sukces, ale tym się nie przejmowała. Pamiętała wszechobecną życzliwość i serdeczność w Kentucky. Pamiętała Smoky Hollow, pamiętała Kirka Devona.

W garderobie było głośno. Angelica schowała skrzypce do futerału. I nagle przez gwar przedarły się słowa:

- Czy ci ludzie kiedykolwiek słyszeli o „Orange Blossom Special”?

Nie wierzyła własnym oczom. Stał przed nią Kirk Devon. Miał na sobie doskonale skrojony garnitur,,

czerwony krawat był znakomicie dobrany. Kirk wyglądał rewelacyjnie!

- Przyjechałem na twój koncert, skarbie. Przywiozłem też zdjęcia ukończonej rzeźby, jak to obiecałem.

- Kirk... - zdołała wyszeptać.

- Poleciałem do Nowego Jorku, by porozmawiać z tobą, ale już wyjechałaś na tournée, więc kupiłem bilet do Paryża.

- Kirk... - Znów tylko tyle zdołała powiedzieć, zupełnie jakby zapomniała ludzkiej mowy.

- Angélico, wiesz, jaki pech prześladował Devonów, jeśli chodzi o kobiety. Mnie też to spotkało, mówiłem ci o Alice. Bałem się, że jesteśmy genetycznie upośledzeni...

- W żadnym razie! - Zdołała wreszcie wypowiedzieć kilka słów.

- W każdym razie przyjąłem pewne sztywne założenia życiowe, więcej, wierzyłem w nie święcie. Najlepiej będzie mi jako singlowi, najlepiej będzie w Smoky Hollow... Aż poznałem ciebie. Aż dopadła mnie miłość. Długo jednak trwało, nim zrozumiałem, że tamte zasady nie mają znaczenia, gdy pojawia się ktoś taki jak ty. Nie warto żyć w samotności. A szczęście zależy od tego, z kim się jest, a nie gdzie. Można być szczęśliwym i w Smoky Hollow, i poza nim, choćby na krańcu świata... Byle z tobą.

- Kirk... - Rozpłakała się. - Tak marzyłam...

- I ja marzyłem... I pragnę, by marzenia stały się rzeczywistością.

- Mamy taką moc, Kirk?

- Mamy, na pewno mamy. Stworzymy rewelacyjny duet, zobaczysz. - Pocałował ją żarliwie.

Gdy ochłonęli, spytała z figlarnym uśmieszkiem:

- Aha, czyli prosisz mnie o rękę?

Padł przed nią na kolana i wyjął z kieszeni marynarki obszyte aksamitem pudełeczko.

Angelice znów do oczu napłynęły łzy, gdy Kirk ujął jej dłoń...

## EPILOG

### *Wiosna*

Angelica jak zwykle po zapadnięciu kurtyny szybkim krokiem poszła do garderoby. Tym razem czekał na nią nie tylko mąż, lecz także rodzice, którzy przylecieli na wieńczący tournée ostatni w sezonie recital.

Po chwili w garderobie pojawił się Kirk, który w smokingu wyglądał wprost nieziemsko.

- Wypadłaś wspaniale, kochanie! - wyszeptał jej do ucha, całując przy tym gorąco.

- Angelico, jesteś cudowna! Nikt ci nie dorównuje! Urodziłaś się, by grać na skrzypcach - triumfalnie oznajmiła matka, która właśnie weszła do środka.

- Na pewno nie chcesz choć na kilka dni wrócić z nami do Bostonu? - wtrącił nieśmiało ojciec, który zawsze trzymał się za żonę.

- Nie, tato, mamy inne plany. Z Nowego Jorku polecimy do Atlanty, bo Kirk chce odwiedzić pewną galerię, a potem wracamy do domu.

- Do Smoky Hollow pojechałaś tylko na wakacje. Zapomniałaś? - skomentowała matka, z trudem hamując złość.

- Nasz dom jest tam, gdzie razem jesteśmy, ale przez następnych kilka miesięcy będzie w Smoky Hollow. - Angelica spojrzała czule na Kitka.

Pobrali się jesienią, w Paryżu, teraz była wiosna. Cały ten czas podróżowali razem, zgodnie z harmonogramem występów Angeliki. Kirk przywykł do wielkich miast, chociaż Smoky Hollow będzie dla niego zawsze tym miejscem, do którego się wraca. Jednak ta wielka podróż otworzyła mu oczy na wiele spraw, co znalazło odbicie w jego twórczości. Styl i tematyka prac wyraźnie ewoluowały, z wielką zresztą korzyścią dla kariery artystycznej Kirka.

Angelica zaczęła już przygotowywać się do kolejnego festiwalu muzycznego, który odbędzie się w Bryceville. Hiram już wyszukał piosenkę, którą wykonają w duecie. Planowała też wspólne występy z Webbem Francisem, Samem i Teresą Ann.

Angelica chwilami aż nie wierzyła we własne szczęście, gdy jednak przytulała się do męża, od razu odzyskiwała wiarę.